

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



MILIONER
DO WZIĘCIA

MIRANDA LEE

Miranda Lee

Milioner do wzięcia

Tłumaczenie:
Izabela Siwek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Powiniennem być bardziej szczęśliwy, pomyślał Jeremy, rozsiadając się w biurowym fotelu i opierając stopy o wyłożone skórą biurko. Wiedzie mi się całkiem nieźle. Jestem zadowolonym z życia singlem, zdrowym jak koń i nieprzyzwoicie bogatym. Na dodatek nie pracuję już jako główny doradca od inwestycji w londyńskiej filii imperium bankowego Barker-Whittle'ów. Co za ulga!

Praca u przesadnie ambitnego ojca nie należała do ulubionych zajęć Jeremy'ego. Niestety, był w niej cholernie dobry. Mimo licznych dowodów uznania i sowitych premii, jakie dostawał od lat, wolał pracować na własny rachunek. Kupił więc za część ostatnio zarobionych pieniędzy podupadające wydawnictwo, które właśnie przekształcał w całkiem dochodową firmę. A nabył je dość przypadkowo.

Na początku chciał robić interesy, handlując nieruchomościami. Jego pierwszym nabytkiem był okazały dom przy jednej z najlepszych ulic w dzielnicy Mayfair. Jednakże wydawnictwo wynajmujące ten budynek miało kłopoty z przeprowadzką, a jego właściciel uparł się, by pozostać na miejscu do czasu wygaśnięcia umowy najmu. Jeremy złożył mu więc ofertę, której trudno się było oprzeć, i w ten sposób rozwiązał problem, zamierzając przenieść nowo nabytą firmę w tańsze miejsce, a kupiony, nieco podniszczony budynek odnowić i przekształcić w trzy luksusowe apartamenty.

Stało się jednak inaczej. Polubił ludzi pracujących w wydawnictwie Mayfair Books, którzy bali się utraty pracy. Spodobały mu się też pokoje w takim stanie, w jakim je zastał. Nieco zdeprawowane, ale pełne charakteru i uroku z drewnianymi boazeriami i antycznymi meblami. Rozmowy z pracownikami i wyniki sprzedaży utwierdziły go w przekonaniu, że firma rozpaczliwie potrzebuje wsparcia. Jeremy nie znał się prawie zupełnie na

branży wydawniczej, ale był inteligentny i miał sporo kontaktów biznesowych, z których jeden prowadził do działu marketingu znanego londyńskiego wydawcy.

Od tego czasu minął niemal rok i Jeremy prowadził teraz wydawnictwo Barker Books, zmieniając poprzednią nazwę wraz z dochodami firmy. W ostatnim kwartale w końcu zaczęła przynosić zyski. Wstawał codziennie rano i z radością szedł do biura, nie tak jak kiedyś, gdy pracował w banku, gdzie większość spraw załatwiał przez telefon.

A więc to nie praca wywoływała w nim dziwne uczucie niezadowolenia.

Wiedział również, że przyczyną nie jest też jego życie miłosne. Układało się dobrze, jak zwykle, chociaż od czasu kupna wydawnictwa bardziej poświęcał się pracy i rzadziej umawiał z kobietami.

Nie narzekał jednak na brak seksu. Nie miał żadnych problemów ze znalezieniem pań chętnych, by mu towarzyszyć podczas różnych spotkań, na które stale go zapraszano. Człowiek o jego pozycji, tak zamożny jak on, zawsze był mile widzianym gościem. Towarzyszki wieczoru często też trafiały do jego łóżka, choć Jeremy zawsze stawiał sprawę jasno i było wiadomo, że umawianie się z nim na randki nigdy nie doprowadzi do ślubu. Na szczęście większość jego przyjaciółek godziła się na to, a on nigdy nie łamał im serc.

Przyczyna niezadowolenia nadal pozostawała więc niejasna, zmuszając go do głębszego zastanowienia się nad sobą, czego zwykle unikał za wszelką cenę. Nie widział żadnego pożytku w analizowaniu własnych przeżyć i poradach psychologicznych. Jego starszym braciom nie przyniosło to nic dobrego. Wiedział dokładnie, dlaczego jest taki, jaki jest. Jego niechęć do miłości i małżeństwa wynikała z faktu, że rodzice nieustannie się rozwodzili, a następnie pobierali z kolejnymi partnerami. Poza tym wysłali go do szkoły z internatem, kiedy miał zaledwie osiem lat, gdzie znosił nieustanne szykany.

Nie lubił wracać myślami do tamtych czasów, więc tego nie zrobił i zaczął wspominać bardziej szczęśliwe lata. Podobało mu się na studiach w Londynie, gdzie wreszcie mógł w pełni wyko-

rzystać swoje zdolności intelektualne. Jego wyniki w nauce zachwyciły babkę ze strony matki, która natychmiast uczyniła go swoim spadkobiercą pod warunkiem, że Jeremy dostanie się na uniwersytet w Oksfordzie. Udało mu się to, a babka zmarła krótko po rozpoczęciu przez niego studiów w tym mieście i wkrótce potem otrzymał spory majątek, pozwalający na taki styl życia, od którego szybko się uzależnił. Uczył się tyle, by z łatwością zdawać wszystkie egzaminy, ale głównie się zaba- wiał i to z takim rozmachem, że mogłoby się to stać proble- mem, gdyby nie miał dwóch nieco bardziej rozsądnych przyja- ciół.

Myśląc o Sergiu i Aleksie, zerknął na stojące na biurku zdję- cie przedstawiające ich trójkę. Harriet zrobiła je w dniu ślubu Sergia z jego dawną przybraną siostrą w lipcu poprzedniego roku. Alex i Jeremy byli друзbami, a wesele odbyło się we wspa- niałej willi nad jeziorem Como. Jeremy nie martwił się już o to, że Bella, żona Sergia, okaże się tak samo interesowna jak jej matka, ale nie był pewien, czy to małżeństwo przetrwa. Miłość przecież nigdy nie trwa wiecznie. Nic jednak nie mógł na to po- radzić. Żałował tylko, że tak rzadko spotyka się teraz z dwoma najlepszymi przyjaciółmi. Widzieli się ostatnio w lutym na śłu- bie Alexa z Harriet w Australii, ale krótko. Wspominał te czasy, kiedy wszyscy trzej mieszkali w Londynie i często się spotykali jako kawalerowie, przed zarobieniem pierwszych milionów.

Nie mieli jeszcze wtedy trzydziestu pięciu lat – skończyli tyle dopiero w zeszłym roku i wtedy rozjechali się w różne strony po sprzedaniu sieci pubów pewnej amerykańskiej firmie. Nagle wszystko się zmieniło, a Klub Kawalerów, który założyli w cza- sie studiów w Oksfordzie, stracił sens. Może ich przyjaźń też przestała się liczyć.

Jeremy nie zazdrościł przyjaciołom ożenku, ale mu się nie po- dobało, że tak rzadko się widują. Obawiał się, że będą teraz po- święcać czas żonom i rodzinie, a nie jemu. Stanie się dla nich tylko wspomnieniem, kimś, o kim będą rozmyślać z rozrzewnie- niem, przeglądając co dziesięć lat albumy ze zdjęciami.

Położył fotografię na biurku tak, by jej nie widzieć, i wycią- gnął telefon.

- Cholera, nie pozwolę, żeby tak się stało - mruknął pod nosem, szukając numeru Alexa.

Przypomniał sobie jednak, że w Australii jest noc, i zamiast dzwonić wysłał mu wiadomość z propozycją, że może zostać ojcem chrzestnym, jeśli będzie trzeba. Potem postawił ramkę z fotografią z powrotem na honorowym miejscu i rozsiadł się w fotelu, żeby przejrzeć aktualne wyniki sprzedaży. Już miał otworzyć odpowiedni plik na laptopie, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Wejdz, Madge - powiedział.

Wkroczyła do pokoju energicznie jak zawsze. Miała pięćdziesiąt parę lat, szczupłą sylwetkę, krótkie siwe włosy i przenikliwe niebieskie oczy. Jeremy zatrudnił ją wkrótce po przejęciu wydawnictwa, gdy sekretarka poprzedniego właściciela odeszła urażona, nie mogąc znieść władczych manier nowego szefa. Jeremy bardzo sobie cenił rzeczowe podejście Madge oraz jej wiedzę i darzył ją wielką sympatią, zresztą z wzajemnością.

- Mamy problem - powiedziała prosto z mostu.

- Jaki?

- Kenneth Jacobs nie może być licytатorem na dzisiejszej aukcji charytatywnej. Ma okropny katar. Ledwie rozumiałam, co mówi przez telefon.

- Ach tak - odparł Jeremy, nie bardzo wiedząc, o co chodzi. Znał to nazwisko, ponieważ Kenneth Jacobs był jedynym autorem w wydawnictwie, którego książki świetnie się sprzedawały. Pisał mroczne kryminały i miał sporo fanów, tyle że wcześniej jego dzieła niewłaściwie reklamowano. Mimo to nie opuścił wydawcy, który umożliwił mu debiut. Zatwardziały stary kawaler nie miał głowy do biznesu. Kiedy Jeremy przejął stery, wydał ponownie całą serię jego książek z nowymi okładkami, a także w postaci e-booków.

- Co to za aukcja charytatywna? - spytał, czując, że powinien to wiedzieć.

Madge przewróciła oczami.

- Naprawdę nie wiesz? Trudno pracować z kimś, kto ma taką krótką pamięć.

- Mam pamięć fotograficzną.

- W takim razie w przyszłości będę wszystko fotografować, zamiast ci mówić - odparła żartobliwie.

- Nie rób tego, Madge. Będę wdzięczny, jeśli jeszcze raz mi wyjaśnisz, co to za aukcja, i powiesz, jak mam rozwiązać ten problem z katarem Kennetha.

- Myślałam, że słowa „aukcja charytatywna” mówią same za siebie. Powiedziałeś mi po ostatnim przyjęciu dobroczynnym, żebym nie przyjmowała więcej zaproszeń na takie imprezy. Mówiłeś, że jedzenie było paskudne, a przemówienia strasznie nudne i że możesz dawać pieniądze na różne cele, ale przestałeś być masochistą od czasu, kiedy odszedłeś z banku...

- Tak, tak. Już wiem, o co chodzi. Ale aukcja to coś bardziej interesującego. Powiedz, co to za sprawa i przestań wracać do tego, co było.

- Dobrze. A więc odbędzie się w sali balowej hotelu Chelsea i dotyczy zbierania funduszy na schroniska dla kobiet w trudnej sytuacji. Przed aukcją ma się odbyć wystawna kolacja, która pomoże w zbieraniu pieniędzy, bo opłaty za nią są spore. Przyjdzie tam pewnie cała śmietanka towarzyska Londynu. Kenneth miał być licytатorem, a ostatnia nagroda to jego przyrzeczenie, że nazwie imieniem wygrywającego postać ze swojej następnej książki. Dlatego jest taki załamany, że nie może przyjść, i boi się, że zawiedzie Alice. To dziewczyna, która to wszystko organizuje. Powiedziałam mu, że go zastąpisz.

- Naprawdę to zrobiłaś? - Jeremy udał niezadowolonego.

Madge zafrasowała się na chwilę, po czym zaraz się rozpromieniła.

- Żartujesz, prawda?

Jeremy uśmiechnął się i odetchnęła z ulgą. Uwielbiała go. Może i cieszył się opinią kobieciarza, ale był dobrym człowiekiem i świetnym szefem. Bystry, rozsądnym i zaskakująco wrażliwym. Nie miała wątpliwości, że Jeremy pewnego dnia się zakocha i ustatkuje.

- Ale mnie nabrałeś. Chcesz, żebym zadzwoniła do Alice, czy sam jej powiesz, że będziesz licytатorem?

- A jak będzie lepiej?

To również w nim lubiła. Często pytał ją o zdanie i zwykle

brał je pod uwagę.

- Myślę, że powinieneś sam zadzwonić. To ją uspokoi. Wydała się zestresowana. Chyba jest nowa w tej pracy.

- Dobrze. Daj mi jej numer.

Madge miała go już na kartce.

- Ale z ciebie przebiegła baba.

- A ty jesteś kochany - uśmiechnęła się z wdzięcznością i wyszła.

Jeremy wybrał podany numer w telefonie.

- Alice Waterhouse, słucham - odezwał się chłodny, rzeczowy głos. Akcent zdradzał osobę z wyższych sfer, kobietę wykształconą w prywatnych szkołach dla dziewcząt, których absolwentki często zajmowały się pracą charytatywną, zanim poślubiły kogoś ze swojego środowiska.

Jeremy nie przepadał zbytnio za kobietami z uprzywilejowanych kręgów, co wydawało się obłądą, biorąc pod uwagę jego pochodzenie. Kiedyś nie zwracał uwagi na takie sprawy. Jeśli dziewczyna była ładna i mu przychylna, nie zastanawiał się nad jej charakterem ani pochodzeniem. Sypiał z różnymi kobietami bez uprzedzeń. Teraz jednak uważał, że dziewczyny z wyższych sfer, z którymi się umawiał, są nudne, zarówno w sypialni, jak i w życiu. Nie lubił ich zamiłowania do tytułów i ciągłej potrzeby słuchania komplementów. Bardziej pociągały go teraz kobiety, które musiały same zapracować na utrzymanie - być może na zasadzie przyciągania się przeciwności.

- Mówi Jeremy Barker-Whittle - przedstawił się, wiedząc, że ma głęboki głos, robiący wrażenie. Alex i Sergio twierdzili, że mógłby zrobić karierę w radiu. Ludzie, którzy najpierw usłyszeli go przez telefon, zanim poznali osobiście, często byli zdziwieni jego wyglądem. Wyobrażali sobie, że zobaczą kogoś starszego, bardziej pulchnego i z dużym brzuchem, przypominającego śpiewaka operowego.

Zastanawiał się, czy on też będzie miał błędne wyobrażenie o Alice.

- Jestem wydawcą książek Kennetha Jacobsa. Wygląda na to, że będę go zastępował na dzisiejszej aukcji.

- Och, to wspaniale - odparła z wyraźną ulgą. - Madge powie-

działa, że pan się zgodzi. Muszę przyznać, że się niepokoiłam. Bardzo dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Jeremy zawsze trochę lubił zwracać na siebie uwagę i miał zamiar dobrze się bawić tego wieczoru, odgrywając rolę licytatora.

- Może pan przyprowadzić kogoś ze sobą, jeśli pan sobie życzy - zaproponowała Alice. - Przydzieliłam dwa miejsca dla pana Jacobsa przy głównym stole. Mówił, że nie ma nikogo, kogo mógłby wziąć ze sobą, więc miałam siedzieć obok niego.

- Ja również wybieram się sam. - Mógłby zabrać ze sobą Ellen, prawniczkę, z którą się czasem spotykał, ale pojechała akurat do Waszyngtonu. - Jestem zatwardziałym kawalerem - dodał. - A więc, może uczyni mi pani zaszczyt, siedząc dzisiaj obok mnie na kolacji.

- Z przyjemnością.

- Rozumiem, że obowiązują stroje wieczorowe.

- Tak. Czy jest z tym jakiś problem?

- Ani trochę.

Jeśli można by być czegoś pewnym, jeśli chodzi o Jeremy'ego, to tego, że pojawi się na spotkaniu towarzyskim nienagannie ubrany. Uwielbiał modę i szczyił się swoim wyglądem. Miał w garderobie stroje na każdą okazję. Jego garnitury wizytowe były w najlepszym gatunku, a ten, który założył na ślub Sergia, uszył znany krawiec z Mediolanu - właśnie w tym ubraniu zamierzał tego wieczoru wystąpić.

Poprosił Alice o podanie godziny spotkania i adresu, a potem pożegnał się i zawołał Madge. Od razu wsunęła głowę do gabinetu.

- Wszystko ustalone? - spytała.

- Tak. Powiedz mi tylko, czy widziałaś już kiedyś tę Alice?

- Nie. Rozmawiałam z nią jedynie przez telefon.

- Jaką firmę reprezentuje?

Madge spojrzała zdziwiona.

- Żadnej. Nie mówiłam ci? Pracuje jako psycholog w kilku schroniskach dla kobiet.

- Nie wspominałaś o tym.

- Przepraszam. Trochę jestem dziś skołowana. W każdym razie powiedziała mi, kiedy dzwoniła pierwszy raz, że nie stać ich na zawodowych zbieraczy funduszy, więc wszystko robi sama. To niełatwa praca.

- Racja - odparł w zamyśleniu. Nie lubił, kiedy mylił się co do kogoś. Może córki ludzi z bogatych domów też czasem mają ochotę pomagać tym, którym gorzej się wiedzie. Ale zdarza się to rzadko.

Dziewczyna zrobiła na nim wrażenie i postanowił przyłożyć się do tego, żeby wieczorna aukcja się udała. Usiłował ponownie zająć się pracą, lecz wciąż błędził myślami gdzie indziej. Nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy tajemniczą i intrygującą Alice Waterhouse i dowie się o niej wszystkiego.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Dzięki, że pożyczyłaś mi tę wizytową sukienkę, Fiono - powiedziała Alice, przeglądając się w lustrze. Sukienka była czarna, dopasowana i z odkrytymi ramionami. Alice narzuciła na nią lekki płaszcz. Zbliżało się lato, ale w Londynie akurat chwilowo się ochłodziło.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła współlokatorka, a te słowa przypomniały Alice rozmowę przez telefon z wydawcą Kennetha Jacobsa. Co za miły człowiek. I jaki miał wspinały głos. Może się okazać o wiele lepszym licytатorem od pisarza.

- Naprawdę wołałabym iść dzisiaj z tobą zamiast na kolację z rodzicami Alistaira. Ale jego matka ma urodziny... Lepiej mieć dobre układy z przyszłą teściową.

- Z pewnością - przyznała Alice, zadowolona, że nie musi zwracać sobie głowy takimi sprawami. Nie miała zamiaru wychodzić za mąż.

- Wyglądasz ślicznie. Chciałabym mieć taką figurę jak ty i twój wzrost, no i włosy.

Alice nie widziała nic specjalnego w swojej figurze, chociaż włosy miała rzeczywiście ładne - naturalnie jasne i łatwe do układania. I wcale nie była taka wysoka - mierzyła niecały metr siedemdziesiąt. Fiona, rzeczywiście niższa, wydawała się jednak atrakcyjna. Ponętna brunetka o dużych piwnych oczach, wzbudzająca zainteresowanie mężczyzn. Ale Alice wcale nie zależało na tym, żeby wzbudzać w kimś pożądanie.

- Ta sukienka wygląda na tobie o wiele lepiej niż na mnie - mówiła dalej Fiona. - Jeśli ci się podoba, skarbie, jest twoja.

Alice nie lubiła, gdy przyjaciółka zwracała się do niej jak do dziecka, chociaż obie były w tym samym wieku. Nie lubiła też być traktowana jak dziewczyna, która przyjechała do Londynu i zjawiała się na czyimś progu bez grosza. Chociaż tak właśnie

było, gdy przyszła kiedyś do Fiony, najbliższej koleżanki ze szkoły. Nie obracały się w tych samych kręgach, ale Alice знаła adres mieszkania w dzielnicy Kensington, które przyjaciółka dostała od ojca na osiemnaste urodziny.

Fiona przyjęła ją do siebie i pozwoliła zająć jeden z pokoiów, nie pobierając żadnych opłat do czasu, aż Alice zacznie zarabiać. A kiedy Alice po kilku tygodniach chciała się wyprowadzić, poprosiła ją, by została, bo polubiła jej towarzystwo. I tak przemieszkały razem ponad siedem lat.

- Czy wiesz, że Kenneth Jacobs wycofał się w ostatniej chwili i powiedział, że nie może poprowadzić aukcji? Ma okropny katar.

- Och, nie! - zawołała Fiona. - I co zrobiłaś?

- Najpierw spanikowałam.

- Ty? Niemożliwe! Na pewno coś wymyśliłaś.

Alice rozbawiła ślepa wiara przyjaciółki w jej zdolności organizacyjne. Przy Fionie wszyscy wydawali się dobrze zorganizowani i opanowani. Była roztrzepana i nieporządna. Alice przyszło przez chwilę na myśl, że przyjaciółka pozwoliła jej mieszkać u siebie tylko po to, by mieć pomoc w sprzątaniu.

- Miałam szczęście. Kenneth skontaktował mnie z miłą panią z Barker Books, a zaraz potem zadzwonił do mnie właściciel tego wydawnictwa i zaproponował, że zastąpi Jacobsa.

- To świetnie.

- Nie masz pojęcia, jak dobrze. Ma niesamowity głos. Będzie doskonałym licytátorem. A teraz muszę się zbierać. Zaraz przyjedzie taksówka. Umówiłam się z panem Barkerem-Whittle w hotelu o siódmej.

- Co?

- Powiedziałam, że...

- Wiem, co powiedziałaś - przerwała Fiona ostro. - Mam nadzieję, że to nie Jeremy Barker-Whittle.

- Owszem, tak właśnie się przedstawił. Coś z nim nie tak?

- To jeden z najsłynniejszych playboyów w Londynie. Przystojny jak diabli i bardzo czarujący. Moja siostra chodziła z nim kiedyś przez jakieś pięć minut i do tej pory się nim zachwyca. Uważa, że żaden facet nie może się z nim równać. O rany, nigdy

nie pożyczylabym ci tej seksownej sukienki, gdybym wiedziała, kto będzie dziś obok ciebie siedział.

Poruszona tą informacją, Alice poczuła się też urażona, że Fiona się o nią martwi, myśląc, że oczaruję ją jakiś kobieciarz. Znała siebie dobrze. Teraz, kiedy została ostrzeżona, nie ma najmniejszej szansy, by wpadła w jego sidła, bez względu na to, jaki jest przystojny i urzekający.

- Przezorny zawsze ubezpieczony, Fiono. Skoro teraz już wiem, że to podrywacz, będę się mieć na baczności. Chociaż akurat ty powinnaś wiedzieć, jak bardzo jestem odporna na tego typu facetów.

- Czegoś jednak tutaj nie rozumiem. Jeremy zajmował się bankowością, a nie książkami.

- Teraz jest wydawcą. Jaka szkoda, że Kenneth się przeziębził.

- Dziwne, ale przypuszczam, że Jeremy może zajmować się, czym tylko chce. Jego rodzina jest bardzo zamożna.

- Dużo o nim wiesz.

- Tak. Melody miała przez jakiś czas obsesję na jego punkcie i chciała dowiedzieć się o nim wszystkiego.

- Czy jeszcze coś powinnam o nim wiedzieć, zanim się z nim spotkam?

- Niezupełnie, ale nie wierz w ani jedno jego słowo. I nie zgadzaj się na żadne randki.

Alice roześmiała się i w tym momencie zabrzączał jej telefon.

- To taksówka. Baw się dobrze, Fiono, i nie martw się o mnie. Jeremy Barker-Whittle nie ma u mnie najmniejszych szans.

Przyjaciółka nie wydawała się przekonana i Alice przypomniała sobie jej minę, wchodząc do hotelu kilka minut po siódmej. Jeremy już tam był. Siedział na sofie dla gości, rozmawiając z kimś przez telefon. Od razu wiedziała, że to on, chociaż w holu znajdowali się też inni panowie. Żaden jednak nie był ubrany tak elegancko jak on. Miał lekko falujące szatynowe włosy, wysokie czoło i prosty nos. Gdy ją zobaczył, natychmiast odłożył telefon, wstał i podszedł z uśmiechem.

- To pani jest Alice - powiedział tym swoim niewiarygodnym głosem, wypowiadając jej imię niemal zmysłowo. Dotąd zawsze wydawało jej się dziecinne i staromodne.

Trudno było nie ulec takiemu wdziękowi, ale zdołała się opanować, przybierając pełną rezerwy pozę, jaką zawsze prezentowała przy tego typu ludziach.

- Tak, to ja - odparła chłodno, powstrzymując niemądry odruch odwzajemnienia jego uśmiechu. - Pan Barker-Whittle, czy tak?

Jeremy nie przywykł do tego, by kobiety traktowały go ozięble, zwłaszcza takie o wyglądzie Alice. Trochę zbiło go to z tropu, ale na krótko. Zaraz zaczął się zastanawiać nad przyczyną jej nieprzychylnego nastawienia. Czyżby chodziło o to, że przedstawił się wcześniej jako zatwardziały kawaler? Nic innego nie przychodziło mu do głowy. Może Alice nie lubi, kiedy ktoś ją zwodzi. Podczas rozmowy przez telefon była bardzo serdeczna, a teraz jak bryła lodu.

- Proszę mówić mi po imieniu - zaproponował, dyskretnie obrzucając ją wzrokiem. - Nawet moja sekretarka tak się do mnie zwraca. A tak przy okazji, to Madge powiedziała, że powinniśmy wystawić na aukcji nagrodę Kennetha obejmującą z jego kolejnej książki nie jedną, ale dwie postacie, którym nada imiona zwycięzców licytacji. Jeśli nie masz nic przeciwko.

- Co takiego? Ach tak... to wspaniale. Dziękuję.

Zrobił jednak na niej wrażenie, a właśnie o to chodziło. Przez chwilę Alice znowu była taka sama jak podczas rozmowy telefonicznej. Miła i wdzięczna. Zaraz jednak ponownie przybrała maskę obojętności.

Jeremy się nie poddawał. Miał cały wieczór na stopienie tego lodu. Rzadko się zdarzało, by przedstawicielka płci pięknej stawiała mu wyzwanie, zwłaszcza samotna. Zdążył już zauważyć brak obrączki i pierścionka zaręczynowego na jej palcu, co oczywiście wcale nie oznaczało, że nie ma chłopaka. Ale raczej wątpił, żeby jakiś zwykły śmiertelnik ośmielił się do niej zbliżyć. Jeremy jednak wiedział, że daleko mu do przeciętności. Alice zaintrygowała go już w chwili, gdy usłyszał jej rzeczowy głos przez telefon. Teraz, kiedy ją zobaczył, do tej ciekawości dołączyło pożądanie. Postanowił nie dawać za wygraną do czasu, aż Alice zgodzi się z nim umówić.

- Miałaś mi pokazać rozplanowanie sali balowej - przypomniał. - Ale najpierw, pozwól, że pomogę ci zdjąć płaszcz...

Alice poczuła niepokój na myśl, że obnaży ramiona przed wzrokiem tego człowieka. Widziała, jak na nią patrzy. Wzbudzała zainteresowanie mężczyzn. Większość blondynek o ładnej twarzy i zgrabnej figurze musiała to znosić. Na szczęście, w ostatnim czasie nie przyciągała tak bardzo uwagi, chodząc do pracy bez makijażu, w zwyczajnych dżinsach i ze związanymi włosami. Tego wieczoru wyglądała jednak najlepiej, jak tylko mogła. W duchu przeklinała Fionę za podarowanie jej kusej sukienki i spryskanie drogimi perfumami.

Chciała powiedzieć Jeremy'emu, że zostanie w płaszczu, ale on już był za nią, gotów chwycić okrycie zsuwające się z ramion. I wtedy przeszył ją dreszcz, kiedy musnął palcami jej kark. Była tak poruszona, że znieruchomiała na chwilę.

- Oddam go do szatni - powiedział, gdy wreszcie się do niego odwróciła. - A potem możemy iść dalej.

Poruszał się w typowy dla siebie sposób, z niedbałą elegancją, niespiesznie i swobodnie. Wrócił o wiele szybciej, niż by chciała, tym razem z wyraźnym podziwem w oczach.

- Ładna sukienka - pochwalił, ujmując Alice za łokieć i kierując w stronę wind.- Recepcjonista powiedział, że sala balowa jest na pierwszym piętrze.

Wysunęła ramię z jego uścisku tak szybko, jak tylko mogła, dając mu wyraźnie do zrozumienia wzrokiem, żeby trzymał ręce przy sobie. Nie miała zamiaru pozwolić mu przejąć kontroli nad sytuacją. Ani nad sobą! W żadnym wypadku!

Omali nie przewrócił oczami. Alice przypominała mu bohaterkę wiktoriańskiego romansu. Co prawda, nie czytywał tego typu powieści, ale potrafił sobie wyobrazić taką postać. Sztywną i skrytą, spoglądającą z góry na mężczyzn, zwłaszcza tych, którzy ośmielili się zbyt zbliżyć.

Alice byłaby doskonała w takiej roli, gdyby nie trzy elementy. Po pierwsze, jej sukienka. Bardzo dopasowana, z odkrytymi ramionami, dzięki czemu mógł sobie doskonale wyobrazić, jak Ali-

ce wygląda nago. Miała jędrne piersi, płaski brzuch, rozkosznie wąską talię i długie zgrabne nogi, a biodra i pośladki stworzone do głaskania. Po drugie, sposób, w jaki na niego patrzyła, wchodząc do holu. Nie było to spojrzenie nieprzystępnej dziewczyny. Pożerała go wzrokiem, co świadczyło o tym, że jej się spodobał.

A trzecia sprawa, to reakcja na jego dotyk – zadrżała, gdy musnął dłonią jej kark. Zresztą dość przypadkowo. Nie miał zwyczaju potajemnie obmacywać kobiet. Nie musiał. Ta reakcja była bardzo wymowna. Prawdziwie nieprzystępna kobieta powinna była się wtedy odwrócić i spiorunować go wzrokiem. Ale ona tego nie zrobiła.

Podczas krótkiej jazdy windą doszedł do wniosku, że Alice Waterhouse zwyczajnie oszukuje, udając księżniczkę z lodu. Nie miał pojęcia, co się kryło pod tym pozorem, ale zamierzał się dowiedzieć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sala balowa rzeczywiście znajdowała się na pierwszym piętrze, o czym Alice wiedziała. Była tam już wcześniej tego dnia, sprawdzając, czy wszystko zostało przygotowane zgodnie z jej zaleceniami. Sama ułożyła karteczki z nazwiskami przy odpowiednich miejscach. Na ich odwrocie znajdowały się też numery, pozwalające na udział w aukcji.

Wyszła z windy pierwsza, nie chcąc, by Jeremy znowu wziął ją pod ramię. Jego dotyk zupełnie wytrącał ją z równowagi.

- To tutaj - powiedziała, ruszając szybko korytarzem.

Dogonił ją bez trudu, stawiając duże kroki. Był od niej wyższy o kilkanaście centymetrów i miał długie nogi, a ona szła w wysokich szpilkach.

Na końcu korytarza znajdował się duży hol z barem pod ścianą, gdzie kilka osób z personelu kończyło ostatnie przygotowania.

- Od siódmej trzydzieści zaczynamy serwować drinki przed kolacją - oznajmiła rzeczowo, otwierając jedno skrzydło podwójnych drzwi wiodących do sali i spoglądając w końcu na swojego towarzysza. - Kolacja będzie za godzinę. Zaprosiłam cię na siódmą, żebyś miał czas przeczytać listę przedmiotów wystawianych na aukcji i zastanowić się, jak ją zorganizować. Czy przeprowadzić całą licytację po kolacji, czy też wystawiać po kilka ofert między kolejnymi daniami?

- Zdecydowanie między daniami. Goście będą wtedy cały czas w nastroju do kupowania. I dzięki temu nie będą się nudzić.

- Zgoda. Chodź ze mną.

Jeremy wszedł za nią do sali balowej. Pośladki okryte satyną podobały mu się bardziej niż chłodne nastawienie, z jakim go traktowała. Lodowaty ton głosu i spojrzenie stały się nieco cieplejsze, ale czuł, że daleko jeszcze do tego, by udało mu się

wciągnąć ją w poufałą rozmowę, która zaspokoiłaby ciekawość i pozwoliła umówić się z nią na randkę. Miał jednak jeszcze kilka godzin na osiągnięcie tego celu.

Prowadziła go między rzędami okrągłych stolików, nakrytych białymi obrusami, gdzie ułożono srebrne sztuce i ustawiono kryształowe kieliszki. Pośrodku stołów widniały numery, wysłane zapewne mejlem do poszczególnych gości, aby wiedzieli, gdzie usiąść. Tak było w każdym razie na poprzedniej kolacji dobroczynnej, na której tak się wynudził. Ten wieczór zapowiadał się jednak o wiele ciekawiej.

- Ładnie to wygląda - pochwalił.

- Tak... - rzuciła chłodno przez ramię, nie odwracając się.

Zastanawiał się, co ją gryzie. Z pewnością nie zachowywała się w taki sposób wobec każdego spotkanego mężczyzny. Czy chodziło o niego samego, czy też o coś innego? Może się z kimś pokłóciła? Na przykład ze swoim chłopakiem, który nie przyszedł?

- Sama to wszystko zorganizowałaś?

- W dużej mierze, ale pracownicy hotelu byli bardzo pomocni.

Doszli do sceny przy końcu sali. Pośrodku stało podium z mikrofonem, a za nim długi drewniany stół z różnymi przedmiotami. Najwyraźniej tam miała stać Alice i podawać mu rzeczy, a następnie notować numery osób wygrywających licytację.

To nie dla ludzi ze skłonnością do tremy, pomyślał, patrząc na podium. Na szczęście nie miał z tym problemu. Ale zastanawiał się, jak Jacobs by sobie poradził. Nie znał go dobrze. Może Kenneth też lubił wystąpienia publiczne.

Na scenę wiodły trzy zestawy schodów, po obu stronach i w środku. Alice zatrzymała się przy środkowych i w końcu się odwróciła. Była nieco zarumieniona, ale oczy nadal miała zimne.

- Zostawiłam listę z rzeczami na sprzedaż na podium - powiedziała. - Obejrzyj ją, a ja pójdę sprawdzić ustawienie krzeseł.

- Dobrze - zgodził się, patrząc, jak odchodzi, a potem wszedł na scenę.

Lista ofert i przedmiotów wystawionych na sprzedaż była długa i urozmaicona. Znajdowały się tam pamiątki i kosztowności,

zaproszenia na kolacje w eleganckich restauracjach, na rodzinny weekend nad morzem w Weymouth i krótkie wakacje w Hiszpanii, bilety na koncert rockowy oraz loty do różnych europejskich stolic, olejny obraz dobrze zapowiadającego się artysty i wiele innych. Ostatnią wygraną była oferta Kennetha, w której proponował, że nada imiona osób wygrywających licytację dwóm postaciom ze swojej kolejnej książki.

Jeremy przejrzał pobieżnie listę, odłożył ją na podium, po czym wziął na chwilę do ręki drewniany młotek, a nawet stuknął nim dla wprawy, przyciągając uwagę kilku kelnerów. Alice już w sali nie było. Czyżby starała się go unikać? Ruszył w stronę wyjścia, zaczynając się już trochę irytować. Czuł się lekko skołowany. Dlaczego go nie lubiła? Nie przywykł do tego, by kobiety traktowały go oziębło.

Przy barze również jej nie zastał. Ludzie zaczęli przybywać, ale nie było ich jeszcze tak dużo, żeby nie mógł jej dostrzec w tłumie.

- Jeremy! - usłyszał nagle z tyłu męski głos. - Jak dobrze cię widzieć!

Odwrócił się niechętnie i ujrzał George'a Petersona, dawnego klienta, znanego z czasów, kiedy pracował jako doradca inwestycyjny. George był mocno po pięćdziesiątce, a jego żona w podobnym wieku.

- Opowiadałem Mandy o tobie któregoś dnia, prawda, kochanie? Zastanawiałem się, do kogo teraz iść, skoro Jeremy nie zajmuje się już moimi funduszami. Tak się ostatnio denerwowałem, że spieniężyłem wszystkie swoje akcje i założyłem lokatę w banku.

- Całkiem niezłe posunięcie, George. Sytuacja jest teraz bardzo nieprzewidywalna. Ale twój kapitał zbytnio nie urośnie, leżąc w banku. Może powinieneś pomyśleć o kupnie nieruchomości.

- A nie mówiłem ci, moja droga - George zwrócił się do żony. - Jeremy zawsze ma rękę na pulsie. I co teraz porabiasz, chłopie? Masz jakąś stałą dziewczynę czy wciąż się zabawiasz?

Jak na ironię Jeremy właśnie w tej chwili zobaczył Alice z kieliszkiem szampana w ręku, rozmawiającą z jakimiś ludźmi. Do-

strzegła go i uśmiechnął się do niej, na co George odwrócił głowę, by zobaczyć, kto to taki.

- Bardzo ładna - powiedział ściszym głosem. - Czy to twoja dziewczyna na dzisiaj?

- Nie. To organizatorka tej aukcji. Nazywa się Alice Waterhouse. Alice! - zawołał. - Poznaj moich dawnych znajomych.

- Ależ ja znam Alice - zaszczębiotała Mandy. - Rozmawiałam z nią przez telefon, kiedy dostałam wiadomość o dzisiejszej aukcji. Powiedziałam, że jestem fanką książek Jacobsa, a ona obiecała, że posadzi mnie razem z nim przy jednym stole.

Alice podeszła z uśmiechem przyklepionym do twarzy, a gdy Jeremy ją przedstawił, szybko przypomniała sobie rozmowę telefoniczną z Mandy.

- Tak mi przykro - powiedziała. - Pana Jacobsa dzisiaj nie będzie. Rozchorował się. Ale wystawiona przez niego nagroda nadal jest do wygrania. Jego wydawca uprzejmie się zgodził pełnić dziś rolę licytatora - mówiąc to, uśmiechnęła się sztucznie do Jeremy'ego.

- Co? - George wytrzeszczył oczy. - Czy to mowa o tobie, Jeremy?

- Owszem.

- Kiedy zostałeś wydawcą?

- Zaraz po tym, jak odszedłem z banku.

- Można na tym zarobić?

- Niewiele. Ale nie zawsze chodzi o pieniądze.

- Dobrze sobie. Barker-Whittle nie przejmuje się pieniędzmi.

Kelner z tacą podsunął im napoje. Wszyscy wybrali szampana oprócz Alice, która już miała kieliszek w ręku, ale nie piła.

- Powinnam iść porozmawiać z gośćmi - powiedziała. - Zobaczymy się przy kolacji, bo siedzimy przy jednym stole.

- To wspaniale! - zawołała Mandy.

- Pójdę z tobą - zaoferował Jeremy.

- Nie trzeba - rzuciła zaniepokojona. - Zostań i zajmij się swoimi przyjaciółmi.

- Och, nami nie trzeba się zajmować, droga pani - odparł George. - Idźcie sobie razem.

Konspiracyjny uśmieszek, jaki posłał Jeremy'emu, nie uszedł

uwadze Alice. Ciekawe, co Jeremy mu nagadał?

- Dlaczego George tak na ciebie spojrział? - spytała, torując sobie drogę przez tłum.

- Jak?

- Jakby potajemnie chciał nas zeswatać.

- Nie zauważyłem.

Westchnęła zirytowana.

- George jest romantykiem - dodał. - Nie zwracaj na niego uwagi.

Zastanawiała się, co odpowiedzieć, kiedy spotkali kolejnych znajomych Jeremy'ego, tym razem dyrektora stacji telewizyjnej z żoną. I tak było przez następne czterdzieści minut - mnóstwo gości podchodziło do niego, żeby się przywitać, jakby był jakąś sławą. Przy czym wszyscy uznawali Alice za jego dziewczynę, czemu wcale nie zaprzeczał. To jednak nie przeszkadzało innym kobietom z nim filtrować, co wzbudzało w niej nedorzeczną, irracjonalną zazdrość.

Rozdrażniona i dezorientowana, z trudem panowała nad sobą. W końcu podczas jego rozmowy z jakąś tlenioną blondynką ze sztucznymi rzęsami miała już dość.

- Przepraszam, Jeremy, ale muszę iść do łazienki. Spotkamy się na kolacji. Mamy stolik numer jeden.

Opuszczając go, poczuła ogromną ulgę, kiedy jednak zobaczyła swoje rozświetlone oczy w łazienkowym lustrze, pomyślała: Uważaj, Alice. Bądź naprawdę bardzo ostrożna!

Jeremy odszukał George'a i jego żonę przed wejściem na salę i gawędząc, podeszli do stolika stojącego tuż przy scenie. Nadal nigdzie nie widział Alice i powoli zaczynał godzić się z tym, że być może wcale nie wpadł jej w oko. Ale gdyby rzeczywiście tak było, to dlaczego tak się zdenerwowała, gdy inne kobiety z nim flirtowały, a zwłaszcza ta przesłodzona blondynka.

Rozmyślał o tym, kiedy nagle zobaczył Alice wchodzącą na scenę i zmierzającą powoli w stronę podium. Wyglądała wspólnie, jak młoda Audrey Hepburn, tyle że o blond włosach. Kobieta z klasą! Włączyła mikrofon i postukała w niego kilka razy, uciszając gwar. Gdy wszyscy już usiedli, uśmiechnęła się szeroko.

ko i zaczęła przemawiać krystalicznie czystym głosem, z akcentem typowym dla osoby dobrze wykształconej.

- Witam wszystkich. Na początku chciałabym podziękować wam za przybycie i wsparcie sprawy tak bliskiej mojemu sercu. To przykre, że schroniska dla kobiet znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej są potrzebne w naszym ponoć cywilizowanym i postępowym świecie, ale niestety tak jest. Być może nie wszyscy z was wiedzą, że pracuję jako psycholog w kilku tego typu miejskich przybytkach i dobrze znam problemy, z jakimi się borykają przyjmowane przez nas kobiety, Potrzebujemy więcej tego rodzaju schronisk, więcej pracowników i doradców, by móc wspierać osoby zgłaszające się tam o pomoc. A na to wszystko, oczywiście, potrzeba pieniędzy. Dzisiaj, dzięki waszej uprzejmości, mamy nadzieję zebrać fundusze. Zatem proszę was o szczodrość. Wasze dotacje mogą zdecydowanie zmienić los tych kobiet, które nie mają dokąd iść. One potrzebują waszej pomocy. Dziękuję.

Gdy zamilkła, rozległa się burza oklasków. Jeremy był wyraźnie poruszony i bardzo z niej dumny. Świetne przemówienie! Politycy powinni się od niej uczyć, jak inspirować ludzi. Gdyby nie był tego wieczoru licytатorem, sam starałby się kupić przedmioty wystawione na aukcji. Przyrzekł sobie, że na koniec prześle organizacji spory datek. Kto wie? Może tym gestem zjedna sobie Alice? Wciąż miał zamiar próbować się z nią umówić.

Wróciła do stolika, gdzie wszyscy jej gratulowali, a gdy w końcu zrobiło się spokojniej, pochylił się do niej i powiedział cicho:

- Doskonałe przemówienie, Alice. Mogłabyś się zajmować zbieraniem funduszy zawodowo.

- Wątpię - odparła z typową dla siebie rezerwą. - Nie lubię prosić nikogo o pieniądze. Tutaj przynajmniej ludzie dostają coś za swoje datki. Staralam się, żeby jedzenie i wino były dobre, ale oczywiście nie będzie dużego wyboru.

- Wygląda dobrze - powiedział Jeremy, gdy na stole pojawiły się potrawy: przystawki, małże gotowane w białym winie i warzywa z wołowiną. - Jedz. Lubię, kiedy kobiety delektują się jedzeniem.

- Mam wrażenie, że lubisz wszystkie kobiety.

Uśmiechnął się tylko, nie wydając się ani trochę urażony.

- Masz rację. To zdecydowanie miłsza płeć.

- Z podkreśleniem płci - odparła, myśląc, że chyba jest szalona, rozpoczynając z nim tego rodzaju konwersację.

Spojrzał na nią badawczo.

- Nie lubisz za bardzo mężczyzn, prawda? Czy tylko mnie?

Poczuła wyrzuty sumienia, że potraktowała go tak oschle, kiedy w gruncie rzeczy nie zrobił nic złego. Wszystkiemu winna była jej wybujała wyobraźnia.

- Przepraszam. Zwykle zachowuję się grzeczniej. Miałam trudny dzień. Lubię cię, naprawdę. Doceniam, że przyszedłeś dziś tutaj. Tyle że...

- Co takiego?

- Nic... Jestem trochę zmęczona.

- Nie wyglądasz na zmęczoną. Jesteś piękna.

- Proszę cię, nie... - jęknęła cicho.

- Mam nie mówić, że jesteś wspaniała, skoro tak uważam? Chciałbym się z tobą umówić na kolację, Alice.

Bardzo ją kusiło, żeby się zgodzić. Fiona miała rację - on był naprawdę niebezpieczny.

- Dziękuję za zaproszenie, ale muszę odmówić.

- Dlaczego, jeśli mogę spytać? Powiedziałaś, że mnie lubisz.

- Czy muszę się tłumaczyć? Może mam już chłopaka.

- A masz?

- Nie - odparła, unosząc kieliszek. A przyrzekała sobie nie pić.

- To może dziewczynę?

Parsknęła śmiechem. Jeremy wyciągnął z kieszeni białą jak śnieg chusteczkę i otarł krople wina spływające z jej podbródka po szyi w stronę dekoltu.

- Przestań - rzuciła, czując dziwny dreszcz.

- Nie bądź śmieszna - odparł, wycierając ją dalej.

George i Mandy rozmawiali ze sobą, ale ich nie słyszała, skupiona jedynie na piekielnej chusteczce, zbliżającej się w stronę jej napiętych sutków. Gdy Jeremy odsunął w końcu rękę i schował chusteczkę, poczuła ulgę, a właściwie rozczarowanie.

- A więc dlaczego nie chcesz się ze mną umówić? - spytał, kiedy wzięła widelec i zaczęła jeść. - Chciałbym poznać prawdę.

- Jeśli już chcesz wiedzieć... to chodzi o opinię, jaka o tobie krąży.

Spojrzał rozbawiony.

- Jaka to opinia?

- Przecież wiesz, co ludzie o tobie gadają. Uważają cię za playboya.

- Och, tylko o to chodzi? I to jedyny powód?

- A czy to nie wystarczy?

- Nigdy wcześniej nie spotkałem się z taką reakcją.

Patrzyła na niego, czując, że nigdy wcześniej nie spotkała kogoś takiego jak on. Owszem, był trochę arogancki, ale jednocześnie miły i czarujący, i niezwykle uwodzicielski.

- Przypuszczam, że niewiele kobiet ci odmawia, Jeremy. Ale ja mówię „nie”. Proszę, nie rób z tego wielkiej sprawy. Nie chcę tracić czasu na spotkanie się z kimś, kto traktuje związki jak zabawę, a kobiety uważa za towar wymienny.

- Ciebie nie da się nikim zastąpić. Jesteś jedyna w swoim rodzaju.

- Dlaczego? Bo ci odmawiam?

Kiedy się uśmiechnął, miała ochotę uderzyć go w twarz. I go pocałować, zgadzając się na randkę.

- Pora rozpocząć aukcję - powiedziała chłodno i wstała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pod koniec wieczoru Jeremy doszedł do wniosku, że gdyby kiedyś stracił wszystkie pieniądze i nie chciał wracać do bankowości, to zostałby licytатorem. Wzbudzenie zainteresowania nabywców przedmiotami wystawionymi na aukcji przychodziło mu naturalnie. Zawsze miał dobrą gadkę. Najbardziej spodobał mu się dreszczyk emocji, jaki pojawiał się podczas przebijania ofert, i chwila, w której uderzał młotkiem, wołając „Sprzedane!”. Cała ta zabawa bardzo go wciągała. I przynosiła zyski schroniskom dla kobiet. Alice wydawała się zachwycona wynikami aukcji. Zebrali blisko pół miliona funtów. Kochany stary George dorzucił się więcej, niż należało, kiedy licytując z zapalem, przebił oferty kilku innych osób, zdobywając ostatnią nagrodę: Kenneth miał nazwać imieniem jego oraz żony dwie postacie z kolejnego kryminału. Mandy była w siódmym niebie.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Alice po zakończeniu aukcji. - Nie sądziłam, że zberzemy aż tyle. To dzięki tobie, Jeremy. Byłeś wspaniały!

- Mam paru nadzianych przyjaciół, którzy chętnie też się dołożą - odparł, towarzysząc jej w drodze do holu. Miał na myśli Sergia i Alexa, dających szczodre datki na organizacje charytatywne. - Zadzwońię do nich jutro i dam ci znać. No i jeszcze pozostaje sprawa mojej własnej dotacji.

Alice przystanęła i spojrzała na niego spłoszona.

- Nie wymagam, żebyś dawał cokolwiek. I tak byłeś bardzo szczodry, ofiarując dzisiaj swój czas.

- To nie była ciężka praca. Świetnie się bawiłem. Ale nie zapłaciłem za kolację i nie kupiłem niczego na aukcji. Stać mnie na dotację, Alice. Myślałem, żeby dać tyle, ile dziś zebrałaś. I nie myśl tylko, że coś za to będę chciał, bo to nieprawda. Gdzie mam wysłać pieniądze? Twoja organizacja jest przecież zarejestrowana.

- Tak, oczywiście. Nazywa się „Ratujmy schroniska”.

- Powiem moim przyjaciółom.

- Można przesyłać pieniądze od razu na konto. Szczegóły podałam w mejlach wysłanych do wszystkich gości. No tak, ale ty nie byłeś gościem. Wyślę jutro rano Madge wszystkie informacje. Ale, prawdę mówiąc, Jeremy, nie musisz dawać tak dużo.

- Dlaczego? Stać mnie na to. Poza tym w dzisiejszych czasach nie tylko pieniądze się liczą. Jeśli chcesz otworzyć więcej schronisk, będziesz potrzebować większej sumy niż milion funtów.

- Pewnie tak...

- Twojej organizacji przyda się też kilku nadzianych sponso rów, takich jak ja. Będziesz potrzebować pomocy, jeśli chcesz osiągnąć cel, o którym mówiłaś w przemówieniu. Skoro nie chcesz iść ze mną na kolację, to może wpadniesz w tygodniu do mojego biura i zastanowimy się, jak dalej zbierać pieniądze. Może Madge się do nas przyłączy? To bystra kobieta i świetna organizatorka. Co powiesz na piątek po południu?

Wciąż wydawała się niechętna, ale bardzo ją kusilo, żeby się zgodzić. Widział w jej oczach, że się waha.

- Chyba... Tak, mam wolny piątek, ale dopiero od czwartej. Czy to nie za późno?

- Ani trochę. A więc o czwartej. - Pierwszy cel został osiągnięty, a chodziło o to, by zobaczyła, że nie jest złym człowiekiem. - Powiem Madge, żeby wysłała ci nasz adres. Gdyby się coś zmieniło, daj jej znać, a przełożymy to na inny dzień.

Nie chciał wydawać się zbyt natarczywy, ale rozpaczliwie pragnął spotkać się z nią ponownie. Od lat żadna kobieta tak bardzo go nie pociągała. I żadna nie wydawała się tak trudna do zdobycia jak Alice. Nie chciała nawet umówić się z nim na kolację. Czuł, że przekonanie jej do siebie będzie wymagało sprytu i cierpliwości. Ale z pewnością była tego warta.

- Przyniosę twój płaszcz - zaproponował.

Już miała powiedzieć, że poradzi sobie sama, lecz zrezygnowała, wiedząc, że feministyczna przekora nie działa na mężczyzn pokroju Jeremy'ego. Może i był playboyem, ale też dżentelmenem w starym stylu, który wie, jak traktować kobiety. Wy-

szukane maniery jej pochlebiały, ale też napawały frustracją. Podobnie jak determinacja, z jaką namawiał ją na spotkanie. Pewnie myślał, że gdy zostanie sponsorem jej organizacji dobroczynnej, Alice zgodzi się w końcu na randkę.

Niemądry. Nie miała zamiaru się z nim umawiać, mimo chwili słabości, jaką wzbudził w niej tego wieczoru. Gdy zobaczyła teraz, jak wraca z płaszczem przerzuconym zgrabnie przez ramię, spięła się, przygotowując się na to, co nastąpi. Wiedziała, że Jeremy zignoruje jej chęć założenia płaszcza bez jego pomocy, odłożyła więc torebkę i laptop na pobliskie krzesło i czekała, aż się do niej zbliży. Co, oczywiście, uczynił, zręcznie nastawiając okrycie, by mogła wsunąć ręce w rękawy. Próbowwała nie zwracać uwagi na mimowolny dreszcz, jak przeszył je ciało.

- Gdzie mieszkasz? - spytał. - Może weźmiemy jedną taksówką?

- Mieszkam z koleżanką w Kensington.

Gdy się odwróciła, patrzył na nią zaskoczony.

- Ja też mieszkam w tej dzielnicy.

- Naprawdę? - Czyżby los się na nią wziął. Starła się opierać temu człowiekowi, a nie bez przerwy znajdować z nim wspólne punkty. - Co za zbieg okoliczności.

- Całkiem wygodny, bo możemy pojechać jedną taksówką.

Jazda z hotelu do miejsca, w którym mieszkała w Kensington, na szczęście nie trwała długo. Alice siedziała jak najdalej od Jeremy'ego, ze złożonymi nogami i laptopem spoczywającym na kolanach, wpatrzona w okno. Nie odzywała się przez całą drogę, podobnie jak on. Już prawie zaczynał żałować, że ją podrywa. Niezwykle go intrygowała, ale nie był już pewien, czy jej się spodobał, tak jak mu się wcześniej wydawało. Może miała jakieś ważne powody, by traktować mężczyzn z niechęcią? Kto wie, może były chłopak albo jakiś brutal źle się z nią obszedł albo ją oszukał. To by wiele wyjaśniało.

- Dzięki za miły wieczór - powiedziała sztywno, odwracając się w końcu od okna. - Byłeś świetnym licytатorem.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Możemy to kiedyś powtórzyć... Porozmawiamy w piątek.

- Co? Och, tak. - Sprawiała wrażenie, jakby nie mogła odebrać od niego wzroku. Po chwili chwyciła za klamkę. - Nie wysiadaj, proszę. Zobaczymy się w piątek.

Patrzył przez okno taksówki, jak wbiega na schody okazałego stylowego budynku. Nie odwróciła się, żeby mu pomachać. Po chwili światło zapaliło się w mieszkaniu na parterze, który w takich domach był zawsze najdroższy. Apartamenty z wyższych pięter i sutereny zwykle okazywały się tańsze. Chociaż niewiele. Jeremy interesował się cenami londyńskiej nieruchomości i wiedział, że nawet najbardziej zrujnowane mieszkanie w tej okolicy sporo kosztuje.

Spoglądał jeszcze przez chwilę na miejski dom, któremu daleko było do ruiny, i w końcu polecił taksówkarzowi jechać dalej. Irytowało go, że nie dowiedział się o Alice niczego oprócz tego, że nie ma chłopaka. To ani trochę nie zaspokajało jego ciekawości, nie mówiąc już o innych pragnieniach, jakie w nim wzbudziła. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz wracał do domu sam po spotkaniu z dziewczyną, która mu się podobała. To chyba nigdy się nie zdarzyło. Co prawda, nie był na prawdziwej randce, ale po raz pierwszy w życiu kobieta powiedziała mu „nie”, i to taka, której z pewnością wydał się atrakcyjny.

Wysiadając z taksówki przed stylową rezydencją kilka ulic dalej, znowu poczuł silną determinację - nie zamierzał pogodzić się z odrzuceniem. A to dlatego, że pragnął Alice tak bardzo, jak nikogo dotąd. I zamierzał ją zdobyć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Widzę, że masz nowe ciuchy - zauważyła Fiona przy śniadaniu w piątkowy ranek.

Alice spojrzała znad owsianki, zdecydowana nie reagować na zaczepki przyjaciółki, która wciąż nie dawała jej spokoju, wiedząc, że Alice zgodziła się, by Jeremy sponsorował jej organizację charytatywną.

- Tak - odparła chłodno. - Dawno nie kupowałam żadnych ubrań, a nie mogę się pokazać w biurze Jeremy'ego w starych dżinsach. Wczoraj wybrałam się na zakupy.

- I bluzkę masz nową. Nigdy nie nosiłaś czerwonego koloru.

- Była na wyprzedaży i mi się spodobała.

- Bardzo seksowna.

- Naprawdę?

- Przecież wiesz. I te nowe obcisłe dżinsy też. Zamącił ci w głowie, prawda? Nie zgodziłaś się iść z nim na kolację, ale obie wiemy, że nie da za wygraną. Jego propozycja zostania sponsorem to tylko sposób na dotarcie do celu, którym jesteś ty.

- Rzeczywiście wydaje mi się atrakcyjny - przyznała Alice - ale wcale nie chcę się z nim spotykać. Posłuchaj, Fiono. Ten facet jest naprawdę bogaty. Nie zamierzam na złość babci odmrozić sobie uszu. Jeśli chce pomóc schroniskom, to mu na to pozwolę. Byłoby głupio odmawiać. Nie wiem, po co się martwisz. Wcale nie jest aż tak przystojny, żeby nie można było mu się oprzeć.

- Powiedz to tym tłumom babek, które wciąż do niego wzdychają.

Alice przypomniała sobie od razu blondynkę ze sztucznymi rzęsami - pewnie zostawiłaby swojego chłopaka z jednej chwili, gdyby Jeremy zagiął na niej parol.

- Chcesz więcej kawy?

- Nie zmieniaj tematu. Próbuję przemówić ci do rozsądku.

Cierpliwość Alice w końcu się skończyła.

- Nie potrzebuję nikogo, kto by mi przemawiał do rozsądku, Fiono. Sama decyduję o swoim życiu. Przestań mnie ostrzegać przed Jeremym. Jeśli kiedykolwiek zmienię zdanie i się z nim umówię na randkę, w co wątpię, to nikomu nic do tego. Czy ja ci mówiłam, żebyś się nie zaręczała z Alistairem, bo ma strasznie denerwującą matkę?

Fiona wydała się nieco zbita z tropu.

- Jest irytująca, prawda?

- Bardzo. A poza tym, dlaczego już mi nie mówisz, że nie powinnam pogardzać facetami z powodu tego, co zrobiło tamtych dwóch? Wciąż mnie zapewniałaś, że nie wszyscy mężczyźni to dranie. Powoli zaczynałam w to wierzyć. Co złego byłoby w tym, gdybym poszła z Jeremym na kolację? A nawet do łóżka?

Duże brązowe oczy Fiony stały się okrągłe jak spodeczki.

- Myślisz o tym, żeby się z nim przespać?

Przez cały czas, odparła Alice w duchu. W dzień i w nocy.

- Nie - skłamała. - Chodzi mi tylko o to, że to nie byłby koniec świata.

- Ale Jeremy to drań.

- Nieprawda. To bardzo miły człowiek. Może tylko trochę zepsuty. Otrzymywanie pieniędzy w spadku nie działa dobrze na ludzi. Ale nie jest złośliwy.

- O rany, naprawdę się w nim zadurzyłaś.

- Nie wygłupiaj się. Nigdy nie zakocham się w żadnym kobieciarzu. Ale trzeba przyznać, że jest dowcipny.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- To nie mów nic - roześmiała się Alice. - Muszę już iść do pracy. Wychodzisz dziś wieczorem?

- Alistair zabiera mnie na kolację. W Soho otworzyli właśnie jakąś nową francuską restaurację.

- W takim razie baw się dobrze. Pogadamy jutro.

W drodze do pracy starała się nie myśleć o Jeremym, ale nie było to łatwe. Co ją podkusiło, żeby go tak bronić? I sugerować, że mogłaby z nim iść do łóżka? Wiedziała, że tego nie zrobi. Nie ufała mężczyznom i wciąż była dziewicą. Całkowitą ignorantką w sprawach seksu. Jeremy uznałby ją za jakąś dziwaczkę, gdy-

by się o tym dowiedział.

Wysiadając z pociągu na stacji Hammersmith, postanowiła być uprzejma i rzeczowa na spotkaniu z Jeremym po południu i nie zdradzać swoich uczuć. Nie filtrować z nim i zdecydowanie odmówić, gdyby ponowił zaproszenie. Fiona miała rację. Był z niego trochę łajdak. Uprzejmy, ale niemoralny.

Westchnęła i ruszyła w stronę schroniska, które mieściło się kilka przecznic od stacji metra w domu z czterema sypialniami. Było to jej ulubione schronisko, przyzwoitej wielkości z przestronnym ogródkiem na tyłach, choć nieco zdewastowane. Przebywało w nim akurat sześć kobiet z kilkorgiem małych dzieci. Było tam ciasno, ale przynajmniej bezpiecznie.

Wystawiony na sprzedaż budynek stojący obok nadal nie znalazł nabywcy. Pewnie nikt nie chciał mieszkać obok schroniska. Może dałoby się go kupić dla organizacji, gdyby bogaci przyjaciele Jeremy'ego przysłali dotacje. Ciekawe czy Jeremy zrobi to, co obiecał. Jeśli nie, będzie wiadomo, że jego zainteresowanie pomaganiem to tylko pozory.

Ta myśl ją zaniepokoiła. Chciała, żeby okazał się wart jej sympatii, udowadniając w ten sposób Fionie, że nie ma racji.

No cóż, dowie się prawdy tego popołudnia, a póki co...

Zebrała się w sobie, by przystąpić do pracy, wcale niełatwej. Większości kobiet, którym pomagała, brakowało poczucia własnej wartości i często jej nie słuchały, nie mówiąc już o stosowaniu udzielanych rad.

Otworzyła frontowe drzwi i weszła do środka, natychmiast natykając się na dwie bijące się ze sobą dziewczynki. Chwytając za koszulkę, odciągnęła bardziej agresywną z nich, przerywając bójkę. Na szczęście po chwili u szczytu schodów pojawiła się matka i przywołała córki do siebie.

W gabinecie Alice panował nieporządek, świadczący to tym, że dzieci urządziły sobie tam wieczorem zabawę. W schronisku było tak ciasno, że pewnie nie znalazły miejsca gdzie indziej.

- Ojej, przepraszam za to - usłyszała za plecami głos Jane, gosposi i kucharki, która była wdową blisko sześćdziesiątki i mieszkała na stałe w schronisku.

- Nic się nie stało. Szybko to sama posprzątam.

- Dobra z ciebie dziewczyna. - Jane poklepała ją po ramieniu i odeszła do swoich licznych zajęć.

Staram się być dobra, pomyślała Alice, zbierając zabawki. Ale nie wiem, czy nadal taka będę po spotkaniu z tym playboyem.

Wciąż o nim myślała. Czy naprawdę jest taki przystojny i czarujący, jak go zapamiętała? Czy znowu będzie próbował umówić się z nią na randkę?

Liczyła na to, jednocześnie mając nadzieję, że uda się jej zachować dostatecznie dużo zdrowego rozsądku i odmówić.

- Wejź, Madge - powiedział Jeremy, słysząc znajome trzykrotne pukanie do drzwi. Zerknął na zegar ścienny: była za dwanaście czwarta. Jeszcze trochę za wcześnie na Alice.

Madge wparowała do pokoju z opasłą księgą w ręce.

- Pomyślałam, że może chciałbyś dowiedzieć się czegoś więcej o Alice i zajrzałam do ostatniego wydania „Kto jest kim”.

- I co?

- To młodsza córka Richarda Williama Waterhouse’a, dwudziestego drugiego hrabiego Weymouth. Nieżyjącego już. Jej matka to Lily Amaryllis Waterhouse, również arystokratka. Mieili troje dzieci: Arthura Williama, który zmarł w dzieciństwie, następnie Marigold Rose i Alice Hyacinth.

- Ktoś miał zamiłowanie do kwiecistych imion - zauważył Jeremy. - Chociaż Alice to nie kwiat.

- Chyba jest jakaś odmiana róży o podobnej nazwie.

- Ach tak. Czy to wszystko, co o niej znalazłaś?

- Prawie. Ich rodzinowa rezydencja nazywa się Hilltop Manor i znajduje się w hrabstwie Dorset, niedaleko Weymouth.

Było to blisko rodzinnego domu Jeremy’ego w Kornwalii. Mógłby zaproponować kiedyś Alice, żeby pojechali tam na weekend. Jeśli przestanie odgrywać księżniczkę z lodu i zacznie zachowywać się normalnie.

- Dzięki, Madge. W takim razie już wiadomo, skąd ma taki akcent, ale nadal nie wiemy, dlaczego pracuje w schroniskach.

- Nie dowiedziałaś się o niej wiele tamtego wieczoru, prawda?

- To nie jest dziewczyna, która lubi się zwierzać.

- Intrygujące.
- Owszem, jest bardzo intrygująca.
- Spodobała ci się, prawda?
- I to bardzo.
- Tak myślałam. Jesteś szczodrym człowiekiem, ale nie sądziłam, że chcesz się zająć regularnym zbieraniem funduszy na organizacje charytatywne.
- Znasz mnie dobrze, Madge. Ale zostawmy na boku życie osobiste. Naprawdę myślę, że to sprawa warta uwagi. Chciałbym ją wspierać bez względu na to, co czuję do Alice.
- Usta Madge drgnęły, jakby chciała zdusić śmiech.
- Przejrzałaś mnie - przyznał. - Ale nie wygadaj się, kiedy ona tu przyjdzie. Próbuję zrobić na niej wrażenie, żeby przestała być taka nieufna.
- A jest?
- Być może wobec wszystkich mężczyzn. Zaprosiłem ją na kolację i odmówiła.
- Niemożliwe!
- Tak. Zdecydowanie.
- Może jest już z kimś związana.
- Nie. Powiedziała mi też, że ludzie uważają mnie za playboya.
- Jeremy nie miał pojęcia, po co opowiada o tym wszystkich Madge. Nic nie mogła mu poradzić. Ale przynajmniej go wysłuchała. Nie był już taki pewny jak poprzedniego dnia, że uda mu się nakłonić Alice do zmiany decyzji.
- Lepiej już pójdę do swojego biurka - powiedziała Madge. - Dochodzi czwarta.
- Kiedy wprowadzisz Alice, zostań na chwilę, a potem poproszę cię, żebyś zrobiła nam wszystkim kawę.
- Jasne, szefie - odparła z uśmiechem.

Alice nadszarpnęła trochę swój budżet, zamawiając taksówkę do dzielnicy Mayfair. Nie znosiła trwonić pieniędzy i oszczędzała od kilku lat na kupno mieszkania. Choćby małego. Chciała mieć własne miejsce. Miała nadzieję zebrać wystarczającą sumę do sierpnia, kiedy to Fiona planowała ślub. Ale mogło jej

się to nie udać, jeśli będzie jeździć taksówkami zamiast metrem i kupować nowe ubrania.

Wysiadła z samochodu i przyglądała się przez dłuższą chwilę stylowej miejskiej rezydencji, w której mieściło się wydawnictwo Barker Books. Odetchnęła głęboko kilka razy, by się uspokoić, po czym weszła powoli po schodkach prowadzących do jaskini lwa.

Na jej widok Madge starała się zachować neutralny wyraz twarzy, ale od razu wiedziała, co tak urzekło Jeremy'ego.

- Alice, prawda? - powiedziała, wychodząc zza biurka.

- Tak. W takim razie ty jesteś Madge. Bardzo dziękuję za pomoc przy aukcji. Nie mam pojęcia, co bym zrobiła, gdyby twój szef nie zgodził się być licytátorem.

- Słyszałam, że dobrze się spisał. Chodźmy do niego.

Alice poczuła niepokój, gdy sekretarka zapukała energicznie w wielkie drewniane drzwi.

- Wejdz, Madge - odezwał się Jeremy.

Spięła się jeszcze bardziej, a kiedy drzwi się otwały, po raz kolejny tego dnia zadała sobie pytanie, dlaczego naraża się na takie tortury. Nie chodziło tylko o zapewnienie schroniskom sponsora. Tak naprawdę pragnęła znowu zobaczyć Jeremy'ego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Mamy gościa - oznajmiła Madge, wchodząc do środka.

Wstał z fotela.

- Cieszę się, że udało ci się przyjść, Alice.

Nie patrzył na nią tak jak poprzedniego wieczoru. Z pewnym rozczarowaniem zauważyła, że w ogóle się jej nie przygląda, stawiając przed biurkiem dwa krzesła i powracając na czarny skórzany fotel po drugiej stronie blatu.

- Siadajcie, moje panie, i zaraz przejdziemy do tematu.

Usiadły, a Jeremy wziął do ręki kartkę leżącą na biurku.

- Zastanawiałem się nad sprawą dalszego zbierania funduszy - powiedział, spoglądając na notatki - i zapisałem parę pomysłów, które chcę z wami omówić.

Wreszcie uniósł wzrok i spojrzał na Alice. Tym razem nic nie zaiskrzyło. Żadnych uśmiechów, tylko całkowita powaga.

- Po pierwsze - mówił dalej - musimy założyć stronę internetową i profile w mediach społecznościowych, żeby poinformować ludzi o naszych celach i podać konta do wpłacania datków. Nie zwracamy się tylko do bogaczy. Zwyczajni ludzie wpłacający niewielkie sumy to główna podpora organizacji dobroczynnych. Może ty byś się tym zajęła, Madge. Jesteś dobra w takich sprawach.

- Dobrze, nie ma problemu.

- Po sukcesie ostatniej aukcji warto by zorganizować następną, ale nie za szybko. Może na początku grudnia. I nadać jej świąteczny nastrój. Co o tym myślisz, Alice?

- Świetny pomysł - odparła. - Możemy udekorować salę i stołki. Na scenie postawić choinkę, a wszystkie nagrody ułożyć pod nią, zapakowane w ozdobne pudełka.

- Doskonale. I najlepiej zarezerwować tę samą salę tak szybko, jak się da. Przed świętami Bożego Narodzenia dużo się dzieje. Zapłacę za dekoracje. Ty nie powinnaś na to nic wydawać,

Alice. Zawodowi zbieracze pieniędzy na akcje charytatywne zawsze mają fundusz reprezentacyjny.

- Ale ja nie zajmuję się tym zawodowo - zaprotestowała.

- Może i tak, ale nie powinnaś zostać bez grosza.

- Nie jestem bez grosza.

- Tak myślałem. Skombinuję jakieś przedmioty do wystawienia na aukcji. Mam mnóstwo kontaktów i jest jeszcze dużo czasu. I wy też możecie w tym pomóc. A teraz, Madge, jeśli możesz, przynieś kawę i ciastka. Nie jadłem dziś lunchu i muszę coś przekąsić. A ty, Alice? Napijesz się kawy? A może wolisz herbatę? Madge ma wszystko w kuchni.

- Poproszę o kawę. Z mlekiem i dwiema kostkami cukru.

- To sporo jak dla kogoś tak szczupłego - zauważył po wyjściu Madge. - Jak ci się to udaje?

- Codziennie rano biegam przez godzinę przed śniadaniem.

- Podziwiam ludzi, którzy to robią. Nie lubię wstawać zbyt wcześnie. Chodzę na siłownię kilka razy w tygodniu wieczorami, ale nie jestem zapalonym sportowcem. Nie powinnaś jeść cukru, Alice. Jest niezdrowy.

- Wiem. Próbowałam go odstawić, ale trudno mi się odzwyczaić. Kiedy byłam w szkole z internatem, podawano nam wielkie dzbanki słodzonej herbaty z mlekiem. Kiedy potem zaczęłam pić kawę, wydawała mi się zbyt gorzka bez cukru.

Po raz pierwszy tego popołudnia dostrzegła w jego oczach zainteresowanie.

- Chodziłaś do szkoły z internatem?

- Tak.

- Jak długo?

- Przez siedem lat.

- I podobało ci się tam?

- Nie miałam nic przeciwko - odparła. Wszystko wydawało się lepsze od siedzenia w domu.

- Mnie wysłano do takiej szkoły, kiedy miałem osiem lat, i jej nie znośiłem.

Wzbudziło to jej ciekawość, ale nie chciała drążyć tematu.

- Czy udało ci się skontaktować z przyjaciółmi? - spytała. - Tymi, którzy wspierają organizacje charytatywne.

- Wysłałem im obu mejle, Sergiowi i Alexowi. Trochę to potrwa, zanim odbiorą. Zwłaszcza w przypadku Alexa. Jego żona w każdej chwili może zacząć rodzić. Mieszkają w Sydney, a Sergio we Włoszech.

- Jak wam się udaje przyjaźnić na taką odległość?

- Studiowaliśmy razem w Oksfordzie.

- Rozumiem - odparła w zamyśleniu. Był nie tylko przystojny, bogaty i czarujący, ale w dodatku inteligentny.

- Pewnie też poszłaś na uniwersytet?

- Nie, do college'u. Studiowałam psychologię. Wieczorami. A w ciągu dnia pracowałam jako modelka. Tyle że nie na wybiegach. Nie byłam dostatecznie wysoka. Pozowałam do zdjęć dla katalogów i czasopism z modą.

- Z pewnością się do tego nadajesz.

Wypowiedział ten komplement tak zasadniczym tonem, że nie sprawił jej żadnej przyjemności.

- Lubiłaś pracę modelki?

- Było całkiem znośnie. Miałam na czynsz. Ale nie to zamierałam w życiu robić.

- Zawsze chciałaś zostać psychologiem?

- Tak.

Jeremy miał ochotę dalej ją wypytywać, ale wolał nie okazywać zbyt dużego zainteresowania. Chciał wykorzystać pewne zjawisko psychologiczne do pobudzenia jej ciekawości. Była to taktyka stosowana czasem w podrywaniu kobiet. Nigdy jej jeszcze nie używał, ale Alice wydawała się trudną zdobyczą.

Pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek. Chciał przedrzeć się przez tę chłodną fasadę i dotrzeć do jej wnętrza. Miał nieodparte wrażenie, że jest niezwykle kobieca i namiętna. Rozmyślenia przerwało mu wejście Madge, powracającej do pokoju z tacą pełną napojów i przekąsek.

- Jakie ładne - zauważyła Alice, patrząc, jak sekretarka nalewa kawę z eleganckiego srebrnego dzbanka do trzech biało-niebieskich kubków.

- Należały do mojej matki. I ten dzbanek też. Lubiła ładne rzeczy. - Madge wrzuciła dwie kostki cukru do kawy dla Alice. - Zostawię talerz z ciasteczkami na tacy. Proszę się częstować.

Alice sięgnęła po herbatnika z kremem i zauważyła, że Jeremy nie spogląda na jej twarz, tylko w głęboki dekolt czerwonej bluzki. Poczowała falę gorąca. Upiła mały łyk kawy, po czym uniosła wzrok i ich oczy się spotkały. Nie uśmiechał się, nie mrugał, tylko patrzył. I w tym momencie wiedziała już z całą pewnością, że nie będzie w stanie mu się oprzeć.

Jeremy triumfował, widząc rumieniec występujący na jej policzki. Wydawała się bardziej niewinna niż kobiety, z którymi zazwyczaj miał do czynienia. Może właśnie to go tak urzekło. Choć bez wątpienia Alice miała już kochanków. Żadna modelka i studentka nie mogła przecież pozostać nietknięta. Przypuszczał jednak, że Alice nie miała do tej pory wielu chłopaków i z pewnością któryś z nich źle ją potraktował. Pewnie dlatego była taka nieufna.

Naraz rozległo się pukanie do drzwi biura. Madge zerwała się z krzesła.

- Idź i zobacz, kto to - poleciał Jeremy.

Był to Kenneth Jacobs, którego zaczerwieniona twarz rozpromieniła się na widok Madge i Jeremy'ego.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział, wciąż nieco zakatarzony. - Właśnie przechodziłem obok i wpadłem, żeby podziękować za to, że mnie wtedy zastąpiłeś. Nie chciałem zawieść tej miłej Alice. I jestem bardzo zadowolony z tych nowych okładek, jakie zrobiliście. Moje książki od razu zaczęły się lepiej sprzedawać. Nie będę wam dłużej przeszkadzać. Widzę, że macie jakieś spotkanie - dodał, uśmiechając się ciepło do Alice.

- Zostań - powiedział Jeremy, a Madge podsunęła przybyszowi krzesło. - Napij się z nami kawy. Możesz poznać teraz Alice osobiście.

Kenneth, choć korpulentny i prawie łysy, już po sześćdziesiątce, okazał się niepoprawnym flirciarzem i zasypał Alice i Madge masą komplementów, nalegając, by mówili do niego Ken. Nie chciał kawy. Usiadł i zaczął wypytywać ich o aukcję, a potem zanotował imiona George'a i Mandy, obiecując, że nazwie tak dwoje głównych bohaterów następnego kryminału.

- Z George'a chyba zrobię mordercę, a z jego żony ofiarę.

- Och nie! - zawołała Alice. - Mandy chciałyby pewnie występować w książce aż do końca. Niech ona będzie zabójczynią, a ofiarą George. Mogłaby okazać się seryjną morderczynią mężów. Czarną wdową.

- Dobrze myślisz, dziewczyno. To wspaniały pomysł. Zawsze to jakaś odmiana.

- Wydaje mi się, że jest trochę żon, które miałyby ochotę zamordować swoich mężów - odparła Alice z przekąsem, a Ken się roześmiał.

Jeremy wyczuł jednak w jej tonie nutę rozgoryczenia. Nagle przyszło mu do głowy, że może była już kiedyś mężatką. Nie szczęśliwą i krótko. To by wiele wyjaśniało.

- Spacerowałem dziś trochę po Mayfair - powiedział Ken. - Bo musicie wiedzieć, że nie przyszedłem tu przypadkowo. Zbieram materiały do książki. I podczas dzisiejszej ekskursji po okolicy natrafiłem na ciekawą małą winiarnię przy końcu brukowanej alejki. Nazywa się Pizza&Vino. Coś mi się w niej spodobało.

- Pewnie zapach unoszący się z kuchni - zaśmiał się Jeremy. - Pięką tam doskonałą pizzę. I wino też jest całkiem niezłe.

- Czyli byłeś już tam kiedyś? - spytał Ken.

- Tak. Raz czy dwa.

- Miałem zamiar tam wpaść w drodze powrotnej. A może wybierzemy się we czwórkę? No chyba że macie inne plany.

- Ja nie mam - odparł Jeremy. - A ty, Madge?

- Też nie - uśmiechnęła się, zadowolona z zaproszenia.

- A co na to Alice?

Jej mina zdradzała zaskoczenie, ale nie było w tym niechęci.

- Nie mam żadnych planów.

- W takim razie idziemy.

- Muszę jeszcze zajrzeć do łazienki - powiedziała Madge, wstając.

- I ja też - dołączyła do niej Alice.

- Och, te kobiety - zaśmiał się Ken, kiedy zostali sami. - Lubią chodzić do toalety parami. Zastanawiam się, o czym tam rozmawiają.

- Czasem lepiej nie wiedzieć, Ken. Mają swoje tajemnice.

Jeremy nie krył radości, kiedy Alice wróciła umalowana błysz-

czącą czerwoną szminką z rozpuszczonymi włosami, opadającymi na ramiona. Nic nie mogło go bardziej ucieszyć.

Chodnik nie był dostatecznie szeroki, by mogli iść obok siebie we czwórkę, więc szli parami. Ken z roześmianą Madge na przedzie, a kilka kroków za nimi Jeremy i Alice. Nie próbował wziąć jej za rękę, za co była wdzięczna. Drżała, ale nie ze strachu, tylko z podniecenia. Choć nie do końca zgadzało się to z prawdą. Czuła się trochę jak spadochroniarz tuż przed skokiem z samolotu. Jeremy nie zdawał sobie sprawy, jakie to wszystko wydawało jej się nowe. Nie wiedział, dlaczego nie była na żadnej randce od czasu tamtego wstrząsającego wydarzenia. Chociaż właściwie to nie jest prawdziwa randka, pomyślała. Cały ten wypad do restauracji zdarzył się niespodziewanie, bez planowania, dlatego się zgodziła. I dlatego, że nie będą sami.

Fiona, oczywiście, i tak wyrazi niezadowolenie. Zresztą Alice sama była sobą trochę zniesmaczona. Co ją podkusiło, żeby umalować usta i rozpuścić włosy? Pewnie teraz Jeremy poczuje się zachęcony i spróbuje umówić się z nią na prawdziwą randkę. A wtedy nie będzie w stanie mu odmówić.

To słynny kobieciarz, powtarzała sobie w myślach. A ty jesteś dziewczicą i nie nadajesz się dla kogoś takiego jak on. Pożre cię żywcem, a potem wypluje. Tak postępują tacy ludzie. Znikają, kiedy już dostaną to, czego chcieli.

Odwróciła głowę, by po raz kolejny mu się przyjrzeć. Tak bardzo jej się podobał. Spojrzał pytająco.

- Zapomniałam powiedzieć ci o czymś w biurze. Dom obok schroniska, w którym pracuję, jest na sprzedaż.

- Ile kosztuje?

- Nie wiem. Raczej nie wystarczy nam pieniędzy na kupno.

- A gdzie dokładnie znajduje się to schronisko?

- W dzielnicy Hammersmith.

- Rozumiem. I jak duży jest ten dom?

- Dość spory. Wymaga trochę remontu, ale chyba ma przynajmniej cztery sypialnie. I spory ogród.

- To pewnie rzeczywiście nie macie wystarczająco dużo, żeby

go kupić. Teraz. Ale nie zaszkodzi go obejrzeć. Pracujesz jutro?

- Zawsze pracuję w soboty. W piątkowe wieczory zwykle trafia do nas jakaś nowa kobieta, uciekając przed pijanym mężem. W sobotę te panie próbują przeważnie znaleźć jakieś uzasadnienie, żeby wrócić do domu, a moim zadaniem jest wybić im to z głowy.

- I udaje ci się to?

- Niezbyt często. Ale próbuję.

- Z pewnością jesteś w tym dobra. Masz w sobie dużo współczucia, Alice, nie tak jak inne dziewczyny z wyższych sfer.

Ta uwaga ją wystraszyła.

- Co wiesz o moim pochodzeniu?

- Niewiele. Ale zanim mi powiedziałaś, że chodziłaś do szkoły z internatem, wiedziałem, że pochodzisz z wyższej klasy. Twój sposób mówienia cię zdradza, Alice.

Westchnęła.

- Próbowałam się pozbyć tego akcentu, ale mi się nie udało.

- Nie staraj się zmieniać. Jesteś doskonała taka, jaka jesteś.

Zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Nie mów tak, proszę.

- Dlaczego?

- Bo wcale tak nie myślisz. - Wydawało jej się, że Jeremy mówi tak tylko dlatego, żeby się do niej dobrać.

- Ale naprawdę tak uważam.

Zabrzmiało to szczerze. Musiała się roześmiać. To był jedyny sposób na rozładowanie napięcia i przetrwanie wieczoru.

- I tak mnie nie przekonasz, żebyśmy się zgodziła na twoją propozycję.

Wziął ją za rękę i lekko uściskał.

- Wcale tak nie myślisz. Tylko udajesz.

- Niczego nie udaję. To ty w coś grasz, nie ja.

- Znowu to samo? Chodź i przestań utrudniać. Poza tym nie wiem, czy zauważyłaś, ale wcale nie próbowałem dziś znowu się z tobą umawiać. A więc to trochę przedwcześnie. A może chodziło o coś innego?

- Jesteś niepoprawny!

- Cóż to za słowo? Zupełnie jak „ekskursja”.

Alice wybuchła śmiechem, szczerze rozbawiona. Madge i Ken odwrócili głowy, by na nich spojrzeć.

- Widać, że się dobrze bawicie - zauważył Ken.
- O tak - odparła Alice, zaskoczona własnymi słowami.

Ken z Madge skręcili w alejkę wiodącą do winiarni, a Jeremy uściśnął mocniej dłoń Alice, gdy podążyli ich śladem.

- Uważaj - powiedział. - Łatwo się potknąć na tych kocich łbach.

Restauracja okazała się przebojem. Przyćmione światło, malowidła na ścianach i półokrągłe boksy z wygodnymi siedziskami. Nie było tłoku, a pizza miała być gotowa za pół godziny, bo dopiero rozpalono piec. Jeremy'emu to nie przeszkadzało i zamówił dwie butelki najlepszego włoskiego wina - białe i czerwone, by każdego zadowolić. Ken przyjął jego wybór z zadowoleniem, twierdząc, że nie zna się dobrze na winach.

- Zwykle pijam piwo - powiedział. - Jak detektyw z moich książek. Ale chętnie poszerzę horyzonty - dodał, rzucając Madge kokietyjne spojrzenie.

Następna godzina przyniosła Jeremy'emu sporo nowych wiadomości o Alice. Po kilku kieliszkach wina stała się bardziej rozmowna, co pozwoliło mu wypytać ją trochę o to i owo. Sprzyjała temu również ożywiona konwersacja Kena z Madge, zajętych sobą. Jeremy wkrótce się dowiedział, że mieszkanie, które Alice zajmuje, należy do jej dawnej szkolnej przyjaciółki Fiony oraz jej młodszej siostry Melody, jednej z jego byłych. Alice sama mu to wytknęła, chociaż ledwie pamiętał tę dziewczynę. Z trudem sobie przypomniał, że była córką Neville'a Drinkwatera, jednego z najbogatszych angielskich maklerów giełdowych. Spotkał się z nią tylko raz czy dwa. Rozpieszczone księżniczki z wyższych sfer nigdy nie bawiły go zbyt długo. Najwyraźniej jej siostra była lepsza, skoro pozwoliła Alice mieszkać u siebie za darmo, kiedy ta przyjechała do Londynu po ukończeniu szkoły. Ta informacja doprowadziła do paru dalszych pytań i Alice w końcu wyznała, że opuściła rodzinny dom, ponieważ nie układały jej się dobrze stosunki z matką i nie chciała stać się taka jak ona.

- Moją matkę nie interesuje nic oprócz pieniędzy - powiedziała, gdy po raz trzeci napełniał jej kieliszek. - Chociaż nie pracowała w życiu nawet jednego dnia!

Jeremy nie przyznał się, że wiedział już wcześniej, z jakiej rodziny Alice pochodzi. Ktoś tak skryty jak ona uznałby to za wścibstwo. Musiał jeszcze przypomnieć Madge, żeby się nie wygadała. Zerknął na sekretarkę. Kochana Madge... Świetnie się bawiła, rozmawiając z Kennethem o książkach.

W końcu kelnerka przyniosła zamówione apetycznie pachnące pizze.

- Miałeś rację, Ken - przyznała Madge. - Wyglądają smakowicie.

- To prawda - dodała Alice. - Dzięki, Ken. A tobie, Jeremy, dzięki za fantastyczne wino. I za wszystko inne, co robisz dla moich akcji charytatywnych. Naprawdę miły z ciebie człowiek.

Jeremy poczuł wyrzuty sumienia: wcale nie był taki dobry; okazał się raczej bezdusznym draniem. Wszystko czynił tylko w jednym celu: żeby zdobyć Alice i zaciągnąć ją do łóżka. A ile potrwa taki romans? Pewnie niezbyt długo. Może jednak powinien o niej zapomnieć. Wydawała się taka wrażliwa, a nie chciał jej skrzywdzić.

W tym momencie jednak pochyliła się i pocałowała go lekko w policzek. Spojrzał jej w oczy: błyszcząły. Najwyraźniej się wstawiła. Cała jej ostrożność i rezerwa znikły.

- Bardzo mi się podoba sposób, w jaki mi odmawiasz - powiedział i odwzajemnił jej pocałunek, ale nie w policzek, tylko w usta.

Dopiero gdy odsunął się po chwili, Alice uświadomiła sobie, że Ken się zaśmiał, a Madge wpatruje się w nich zdumiona.

- Tak, Alice mi się podoba - wyjaśnił Jeremy. - Wszystko w porządku, Madge?

- Tak, szefie, jeśli tylko ona nie ma nic przeciwko.

- I co ty na to, Alice? - spytał Jeremy.

Policzki miała zaróżowione, ale odparła trzeźwym głosem, zwracając się do Madge:

- To wszystko z powodu wina i nalegań Jeremy'ego. Powie-

działał mu, że nie umówię się z nim na randkę, ale on nie przyjmuje odmownych odpowiedzi. A teraz lepiej jedźmy pizzę, zanim ostygnie.

Z trudem zachowywała spokój, wciąż powracając myślami do niespodziewanego pocałunku, który tak ją poruszył. Wiedziała, jak niebezpieczne byłoby znaleźć się z Jeremym sam na sam. Modliła się, by nie ponowił zaproszenia, a kiedy rzeczywiście tak się stało, poczuła się dziwnie zawiedziona. Po kawie proponował wzięcie wspólnej taksówki na powrót do domu. Zgodziła się, myśląc, że pojedą we czwórkę, ale Ken i Madge wybierali się w innym kierunku: do klubu jazzowego. Nie mogła się już wykręcić, a poza tym nie chciała wracać sama metrem w piątkowy wieczór.

Jazda taksówką do dzielnicy Kensington trwała krótko i przebiegała w milczeniu. Była ósma trzydzieści, czyli jeszcze niezbyt późno. Alice spodziewała się po trosze, że Jeremy zaprosi ją do siebie na drinka, ale tego nie zrobił. Wsiadł jednak z taksówki, kiedy zatrzymali się przed jej domem, prosząc kierowcę, by zaczekał. Odprowadził ją do schodów.

- Czego się obawiasz, Alice? - spytał, zaglądając jej w oczy.
- Może siebie samej.
- Za dużo myślisz. Pora zacząć po prostu czuć i się bawić.
- Bawić? - powtórzyła. Czy kiedykolwiek będzie mogła się wyluzować przy jakimkolwiek mężczyźnie?
- Najwyraźniej to pojęcie nie jest ci dobrze znane. Pozwól, że cię tego nauczę. Jestem ekspertem w sztuce zabawy.
- Nie wątpię.
- Wybierzesz się ze mną jutro wieczorem na kolację, prawda? Słowo „nie” po prostu nie przyszło jej do głowy.
- Tak - odparła, nie mając już siły ze sobą walczyć.
- To dobrze. Zadzwoń jutro i umówimy się konkretniej.

Odwrócił się i odszedł, zostawiając ją na schodach, sfrustrowaną i rozpaloną. Patrzyła, jak wsiada do taksówki, nie odwracając się za siebie. Spojrzał na nią przez okno, lecz nie pomachał ani się nie uśmiechnął. Wydawał się dziwnie ponury, ale to chyba było tylko złudzenie. Przecież w końcu zgodziła się na to, o co prosił ją od środy. Na kolację i to, co jeszcze miał na myśli.

Roztrzęsiona weszła do mieszkania. Fiona na szczęście w piątki wracała późno. Ruszyła powoli korytarzem do sypialni, gdzie się rozebrała i wyciągnęła jedną ze swoich pensjonarskich nocnych koszul. Nigdy nie miała tak seksownych strojów do spania jak Fiona. Po powrocie z łazienki położyła się do łóżka i leżała jeszcze długo, nie mogąc zasnąć i wciąż rozmyślając o Jeremym i zabawie, jaka ją czeka następnego dnia.

Mówiąc o zabawie, z pewnością miał na myśli seks. I to przygodny, a może nawet perwersyjny.

Wzdrygnęła się. Nie ma mowy, żeby coś choć trochę bardziej szalonego mogło sprawić jej przyjemność. Z trudem myślała o zwyczajnym seksie. I mimo że go pragnęła, to jednak wzbudzał w niej niepokój. Jak Jeremy zareaguje, gdy odkryje, że Alice jest dziewicą?

Może się nie dowie, próbowała się pocieszać. Przecież od lat jeździsz na koniach, używasz tamponów. Raczej nie będziesz krwawić ani odczuwać bólu. O rany, pomyślała, chowając głowę w poduszkę. Co ja narobiłam?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na szczęście żadna nowa osoba nie przybyła do schroniska w piątkowy wieczór i trudności Alice z koncentracją w sobotę nie dawały się nikomu we znaki. Cały ranek spędziła na rozmowach z kilkoma kobietami, przebywającymi w schronisku już od pewnego czasu, próbując namówić jedną z nich do zamieszkania w domu rodziców, oferujących pomoc. Kobieta bała się jednak, że jej były partner pojawi się tam i narobi kłopotów.

W porze lunchu Alice zrobiła sobie przerwę, czując, że jednak jest mocno zmęczona. Nie wyspała się, oczywiście. Poza tym Jeremy do tej pory się nie odezwał. Przywołała go chyba myślami, bo w tej samej chwili zadzwonił telefon i odezwał się w nim znajomy głos.

- I jak się dziś czuje moja dziewczyna? - zapytał.

- Straszny z ciebie flirciarz - odparła z uśmiechem. - Ale pewnie o tym wiesz.

- Słyszałem to raz czy dwa. To jak, mam wpaść po południu, żebyśmy obejrzelі razem ten dom przy schronisku?

- Och, pewnie tak. O której godzinie chcesz wpaść?

Nie była ubrana tak ładnie jak poprzedniego dnia. Dzinsy miała te same, a do tego tylko zwykłą tanią białą koszulkę. Zastanawiała się, czy zdąży wpaść do sklepu, żeby kupić coś odpowiedniego.

- A jak ci pasuje?

- Za parę godzin. Mam jeszcze kilka spotkań.

- To może zadzwonię do tego agenta nieruchomości i umówię się na oglądanie, na przykład na trzecią?

- Nie wiem, czy tak szybko zdąży to zorganizować.

- Z pewnością rzuci wszystko, żeby pokazać mi ten dom o trzeciej, jeśli tylko zwęszy pieniądze. Tak więc podaj mi jego nazwisko i adres swojej pracy. Wiem tylko, że to w Hammer-smith.

Zrobiła, o co prosił, dodając, że lepiej będzie, jeśli spotkają się od razu w domu wystawionym na sprzedaż zamiast w schronisku.

- Dlaczego? - spytał.

- Przebywa tu dużo zestresowanych kobiet, a ty jesteś obcym mężczyzną, Jeremy. Ale nie bierz tego do siebie.

- Dobrze, w takim razie spotkamy się o trzeciej przed tym domem do kupienia.

Dopiła kawę i powiedziała Jane, że wyskoczy na zakupy. Godzinę później stała się dumną właścicielką ładnej kwiecistej bluzki i sukienki w kolorze złamanej bieli, prostej, lecz na tyle stylowej, że nadawała się na wieczór w restauracji. Do tego dobrała jeszcze sandały na wysokim obcasie i niewielką kopertową torebkę, płacąc za to wszystko więcej, niż wydała na ubrania w ostatnich latach.

Wiedziała, że postępuje niemądrze - wszystko, co robiła od chwili poznania Jeremy'ego, wydawało jej się nierozsądne - ale nie potrafiła się już teraz zatrzymać. W środku jednak czaił się niepokój.

Kilka minut przed trzecią wciąż wyglądała na ulicę, sprawdzając, czy Jeremy już przyjechał. Bała się, że zadzwoni w ostatniej chwili i odwoła spotkanie. W końcu jednak ujrzała srebrnego astona martina zatrzymującego się na małym parkingu przed domem.

- Część - zawołała z udawanym spokojem, idąc w jego kierunku. - Jesteś bardzo punktualny.

Co za ironia, pomyślał Jeremy, przyglądając się Alice. Jeśli z czymś miał w życiu kłopoty, to właśnie z punktualnością. Przesłał się zbyt spóźnić, odkąd został właścicielem wydawnictwa, a od chwili poznania Alice wciąż obsesyjnie spoglądał na zegarek. Tego dnia z trudem doczekał pory lunchu, żeby do niej zadzwonić. Chciał przyjechać już przed trzecią, ale postanowił praktykować cierpliwość, wiedząc instynktownie, że poganianie Alice w jakiegokolwiek formie nie podziała.

- Właściciele są w Hiszpanii i dom stoi pusty - oznajmił. - Człowiek zajmujący się sprzedażą powiedział, że możemy go obejrzeć, kiedy chcemy, i dał mi klucz.

Stary dom był w zaskakująco dobrym stanie. Kuchnia i dwie łazienki częściowo odnowione, ściany świeżo pomalowane, a wiele wiktoriańskich elementów i ozdób pozostawiono w oryginalnym stanie. Znajdowały się tam cztery sypialnie, dwa salony i dodatkowy mały pokój, przeznaczony na gabinet. Cena wydawała się, oczywiście, zaporowa. Milion, jaki zebrali na aukcji, nie wystarczyłby na kupno.

- Jeśli chcesz, Alice, mogę kupić ten dom i podarować twojej organizacji - zaproponował Jeremy.

Zamrugnęła, zaskoczona.

- To zbyt duże poświęcenie z twojej strony. Nie mogę na to pozwolić.

- Dlaczego nie?

- Wiesz dlaczego.

- Zupełnie się mylisz, moja droga Alice. Nigdy nie posunąłbym się tak daleko, żeby takim sposobem zaciągnąć dziewczynę do łóżka. Naprawdę chcę pomóc. Poruszyło mnie twoje przemówienie na aukcji. Żal mi tych biednych kobiet. Przyznaję, że moja propozycja pomocy nie była na początku całkiem altruistyczna. Chciałem częściej cię widywać i bałem się, że nie dasz mi szansy. Ale wczorajszy wieczór zmienił mój plan gry. Zgodziłaś się iść dzisiaj ze mną na kolację, a więc sama widzisz, że już nie muszę tego robić, tylko chcę. Stać mnie na to.

Wpatrywała się w niego, zastanawiając się nad tym, co powiedział, zwłaszcza nad „planem gry”. Od samego początku przypuszczała, że jego propozycja zostania sponsorem to zwyczajna sztuczka. Fiona ostrzegała, że Jeremy zastawia sidła na kobiety.

- Jak bardzo jesteś bogaty?

Zaśmiał się.

- Zwykle nie wyjawiam tego kobietom. Ale powiem, żeby cię uspokoić: mam parę miliardów do dyspozycji.

- Parę miliardów - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak.

- O rany.

- Poszczyściło mi się.

- Jak?

Wyglądał na trzydziestkę. Nie zdążyłby sam zgromadzić aż ta-

kiego kapitału.

- Trochę odziedziczyłem, ale resztę sam zarobiłem. Plus parę inwestycji we wczesnej młodości, które w zeszłym roku przyniosły niezłe dochody.

- Jakie inwestycje?

- Opowiem ci dziś wieczorem przy kolacji. Teraz mam coś innego do zrobienia...

Wiedziała, że chce ją pocałować, jeszcze zanim ją objął. Mogła się wzbraniać. Zaprotestować w jakiś niemądry sposób. Ale to nie byłoby uczciwie. Chciała, żeby ją pocałował. I to nie tak, jak zeszłego wieczoru, ale naprawdę.

Uważaj na swoje życzenia, Alice...

Na początku pocałunek był delikatny i niegroźny. Jeremy powoli muskał ustami jej wargi, ale kiedy tylko je rozchylił, wtargnął językiem głęboko, przyciągając ją mocno do siebie. Wsunęła mu dłonie pod marynarkę, przywierając jak oszałała do napiętego, twardego ciała, i jęknęła, gdy ją samą ogarnął ogień przemożnej tęsknoty.

Kiedy jego telefon zaczął dzwonić, stęknęła rozczarowana. Zignorował kilka dzwonek, ale w końcu uniósł głowę.

- O rany, Alice. Co się stało z moją księżniczką z lodu? Przepraszam, ale muszę odebrać.

Jeremy wiedział, że wcale nie musi odbierać telefonu. Nie umawiał się z nikim i mógł spokojnie go zignorować albo odzwonić później. Chodziło raczej o to, że był bliski utraty kontroli i musiał trochę ochłonąć. Dzwonił Sergio - chciał pewnie porozmawiać o mejlu, który Jeremy mu wysłał.

- Sergio - powiedział do słuchawki, uśmiechając się przeproszająco do Alice. - Co tam u ciebie, przyjacielu? Pewnie dostałeś mój list.

- Tak, ten o organizacji dobroczynnej. Zrobiłem już przelew. Czy pół miliona wystarczy?

- Z pewnością.

- Ale nie z tego powodu dzwonię.

- Nie? A z jakiego?

- Za dwa tygodnie będzie premiera „Anioła w Nowym Jorku”.

Oczywiście w Nowym Jorku. Pomyślałem, że skoro jesteś jedynym z producentów, to może zechcesz przyjechać. Zapraszałem też Alexa, bo również dołożył się do tego filmu, ale nie może, ponieważ Harriet lada moment będzie rodzić.

- Chętnie przylecę.

- Możesz zatrzymać się u nas, w mieszkaniu Belli.

- Nie będę wam przeszkadzał. Poza tym chyba przywiozę kogoś ze sobą.

- Oczywiście. A któż to taki? Jakaś nowa dziewczyna?

- Tak. Nazywa się Alice – odparł, zerkając na nią. – To ona założyła tę organizację dobroczynną. Jest psychologiem. Pracuje w schroniskach dla kobiet.

- Ciekawe. Trochę nie w typie twoich poprzednich.

- To prawda.

- Może w końcu zakochasz się na dobre?

To pytanie wystraszyło go i zirytowało. Sergio znał go dostatecznie długo, by wiedzieć, że to się nigdy nie wydarzy.

- Nie żartuj.

- Nie wydaje mi się, żeby zakochywanie się było śmieszne.

- Masz prawo do własnego zdania. Ale jesteś stronniczy.

Sergio z pewnością naprawdę był zakochany w Belli, ale Jeremy'emu romantyczna miłość wydawała się iluzją. Znikającym mirażem. Sympatia i pożądanie sprawiały wrażenie bardziej realnych. Lubił Alice i jej pragnął. Jednak nie był w niej zakochany. Wiedział, że miłość skłania mężczyzn do czynienia głupstw, takich jak oświadczenie się i przyrzekanie wierności do grobowej deski. Nie zamierzał prosić Alice o rękę. Chciał tylko się z nią spotykać i zaciągnąć ją do łóżka.

- Nie dzwonię po to, żeby spierać się z tobą na temat miłości – odparł Sergio.

- Przepraszam. Wiem, że jestem cynikiem. Czy mógłbyś wysłać mi szczegóły dotyczące tej premiery? Zarezerwuję hotel.

- Jasne. Zdzwoniemy się niedługo. Trzymaj się.

Jeremy odłożył telefon.

- Czy to jeden z twoich dawnych przyjaciół z Oksfordu? – spytała Alice.

- Tak. Sergio przyczynił się do tego, że jestem milionerem.

Razem z Alexem z Australii wpadł na pomysł, który przyniósł nam tyle forsy.

- George mówił, że masz żyłkę do interesów.

- Owszem.

- I szczęście do kobiet.

- Mam wiele talentów.

- Jesteś niepoprawny!

- A ty potrafisz wspaniale całować.

Alice zaśmiała się. Gdyby tylko wiedział...

- O co chodziło z tym wyjazdem?

- Żona Sergia zagrała w filmie, którego premiera jest za dwa tygodnie. Zaprosił mnie i pomyślałem, że może polecisz ze mną.

- Do Nowego Jorku?

- Tak. Co ty na to?

- Myślę, że jesteś bardzo zarozumiały. Czy żona Sergia jest sławną aktorką?

- Bella? Nie, niezupełnie. Jest gwiazdą Broadwayu.

- Co? Mówisz o Belli? Tej Belli?

- Tej właśnie i jedynej.

- O rany! Widziałam ją raz na scenie w Londynie. Jest po prostu wspaniała i taka piękna. Dałabym wszystko, żeby być na premierze jej filmu.

- No widzisz, Alice, nie musisz nic dawać, tylko kup sobie jakąś ładną sukienkę i leć ze mną.

- Nie mogę wyrzucić pieniędzy, Jeremy. Zbieram na kupno mieszkania. Jeśli pojedę z tobą, a jeszcze się do końca nie zdecydowałam, to założę tę samą sukienkę, w której byłam na aukcji.

- Dobrze. Wyglądałaś w niej świetnie.

- A teraz muszę wracać do pracy. O której godzinie przyjedziesz po mnie wieczorem? - spytała, gdy skierowali się do wyjścia.

- Co powiesz na siódmą trzydzieści? - spytał, zamykając drzwi na klucz.

- A może o ósmej trzydzieści? Fiony już wtedy nie będzie.

- Po co te intrygi, Alice? Wstydzisz się, że ze mną chodzisz?

- Nie chodzimy ze sobą. Idę z tobą tylko na kolację.

- Rozumiem. Niech jednak zostanie ta siódma trzydzieści. Nie lubię jeść późno. Wydawało mi się, że masz swoje zdanie i nie ulegasz wpływom innych ludzi. Nie musisz się przejmować współlokatorką. Jesteś dorosłą kobietą i nie powinnaś się przed nikim tłumaczyć.

W duchu przyznała mu rację. Czasem jednak potrzebowała kogoś, przed kim mogła się wyplakać, spytać o radę. Ciężko było czasem bez matki dającej wsparcie lub starszej siostry. Fiona może i nie wydawała się doskonała, ale przynajmniej miała na względzie jej dobro. Nie tak jak człowiek stojący teraz przed nią.

- No dobrze, niech będzie siódma trzydzieści - odparła nieco chłodno.

- Och, Alice, Alice... Co ja mam z tobą zrobić?

- Masz mnie dziś zabrać do jakiejś fajnej restauracji - odparła przekornie. - I opowiedzieć jak zostałeś milionerem?

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem się uśmiechnął. I wciąż jeszcze się uśmiechał, kiedy siadał za kierownicą srebrnego astona martina i odjeżdżał.

- Och, Alice, Alice - mruknęła do siebie pod nosem, wracając do pracy. - Co on z tobą zrobi?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Fiony na szczęście nie było w domu, kiedy Alice wróciła około szóstej. Zostawiła na stoliku w korytarzu kartkę z informacją, że pojechała do Alistaira i wróci późno. Zadowolona Alice wpadła do sypialni, rzuciła rzeczy na łóżko i pobiegła do łazienki nalać wody do wanny. Miała tylko półtorej godziny, a tak wiele do zrobienia...

Jeremy podjechał pod jej dom dokładnie o siódmej dwadzieścia dziewięć. Nie spiesząc się, wysiadł z samochodu i wszedł wolnym krokiem na schody prowadzące do wejścia. Nacisnął dzwonek i czekał niecierpliwie, zastanawiając się, z jakiej strony ukaże mu się tym razem Alice: jako namiętna amatorka jego pocałunków czy księżniczka z lodu. Wciąż stanowiła dla niego zagadkę.

Drzwi się otwarły i ukazała się w nich w kremowej, eleganckiej i prostej sukience oraz włosach ciasno zaczesanych w kok. Wyglądała naprawdę pięknie.

- Przyjechałeś wcześniej - powiedziała.

Jeremy nie nosił zegarka, więc wyciągnął telefon i pokazał, która godzina.

- Och, chyba straciłam poczucie czasu. Ale jestem gotowa. Wezmę tylko torebkę.

- Wyglądasz wspaniale - pochwalił, gdy zamykała drzwi na klucz. - Ładna sukienka.

- Naprawdę? - spytała niepewnie. - Spodobała mi się w sklepie, ale kiedy ją dzisiaj założyłam, wydała mi się trochę staroświecka.

- Pasuje do ciebie.

- Dziękuję - odparła sztywno, wsiadając do samochodu. Wiadział, że jest skrepowana.

- Coś nie tak, Alice? - spytał, sadowiąc się za kierownicą. -

Czy twoja współlokatorka znowu coś ci nagadała na mój temat? Przypomnij, jak ona ma na imię?

- Fiona. Nic o tobie nie mówiła. Nie było jej w domu. Pojechała do narzeczonego.

- W takim razie, co cię gryzie?

Skrzywiła się, a potem uśmiechnęła przepraszająco.

- Coś, co nie dotyczy ciebie, tylko mnie.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie. Jeszcze nie teraz. Sama sobie z tym poradzę. A dziś wieczorem bawmy się dobrze.

- Tak się nie stanie, jeżeli się nie rozluźnisz.

- Może mi się to uda po paru kieliszkach wina.

Zmartwiło go to. Nie chciał jej upić. Pragnął, żeby była w pełni świadoma, z kim kocha się tego wieczoru. Coraz bardziej przypuszczał, że kiedyś skrzywdził ją jakiś mężczyzna, a teraz jemu się za to dostawało.

- Czy mogę cię o coś spytać, zanim pojedziemy?

- Tak.

- Byłaś kiedyś mężatką?

Jej mina wystarczyła za odpowiedź.

- Nie. No to się pomyliłem. Myślałem, że może dlatego jesteś taka nieufna wobec mężczyzn. Nieudane małżeństwo może mieć bardzo zły wpływ. Wiem, coś o tym. W mojej rodzinie było mnóstwo nieszczęśliwych małżeństw i rekordowo dużo rozwodów.

Alice wyczuła rozgoryczenie w jego głosie, tak dla niego nietypowe. Zwykle wydawał się wyluzowany i beztroski w swoim podejściu do życia.

- Ile? - spytała.

Zaśmiał się, uruchamiając silnik.

- Policzmy... Mój kochany staruszek ożenił się po raz czwarty. Matka ma za sobą trzy rozwody. Nie wyszła za obecnego partnera i to chyba dobrze, bo ich związek właśnie zaczął się rozpaść. Mój starszy brat, Winston, ma się właśnie ożenić po raz trzeci, a drugi brat, Sebastian na razie jest w tyle, bo ma dopiero drugą żonę.

- Ojej, to rzeczywiście mnóstwo rozwodów.

- I oni się dziwią, że wybrałem zupełnie inną drogę. Już dawno temu postanowiłem zostać kawalerem.

- To zrozumiałe. Wszyscy zostaliśmy ukształtowani przez nasze rodziny - powiedziała, myśląc o samobójstwie ojca i matce ślepo zapatrzonej w pieniądze. Alice winiła ją za to, że Marigold pozostawała przy agresywnym mężu tylko dlatego, że był bogaty. - Błędy rodziców mają na nas wpływ i nie sposób się przed tym ustrzec. W idealnym świecie powinni być dla nas wzorem, ale w prawdziwym życiu nie zawsze tak jest.

- Zapomniałem, że studiowałaś psychologię. Ale nie rozmawiamy już dzisiaj o takich sprawach. Zabieram cię do mojej ulubionej włoskiej restauracji, gdzie jest pyszne jedzenie i doskonałe wino.

- A potem?

- To zależy od ciebie. Mogę odwieźć cię prosto do domu albo wpadniemy do mnie.

- I co dokładnie będziemy robić?

Uśmiechnął się szeroko.

- Pójdziemy do łóżka i będziemy się świetnie bawić.

Ciarki przeszły ją po kręgosłupie. A więc zabrnęła aż tak daleko.

- Czy zawsze kochasz się z kimś, z kim umawiasz się na kolację? - spytała z udawanym spokojem.

- Dość często. A ty nie?

- Rzadko chodzę ostatnio na randki.

- Dlaczego?

Nie była gotowa powiedzieć mu całej prawdy. Już postanowiła, że prześpi się z nim tego wieczoru. Pora była to zrobić, a Jeremy świetnie się do tego nadawał. Przystojny, doświadczony kochanek i bardzo pociągający. W dodatku mu ufała. Pod każdym względem idealny na jej pierwszy raz.

Czuła, że musi mu coś powiedzieć.

- Jakiś czas temu miałam z tym pewne przykre doświadczenie.

Gdyby powiedziała, że wydarzyło się to przed pięcioma laty, zabrzmiałoby to trochę neurotycznie. I bez wątplenia była to neuroza. Alice dobrze wiedziała, na czym polega jej uraz psy-

chiczny. Ale samo rozumienie nie zawsze przynosi zmiany. Decyzja, by przespać się tego wieczoru z Jeremym, stanowiła wielki krok naprzód.

- Alice, czy chodzi o to, że ktoś chciał cię zgwałcić?

- Coś w tym rodzaju.

Zdumienie i współczucie, jakie pojawiły się na jego twarzy, podziały dziwnie pocieszająco.

- To straszne. Naprawdę okropne. Musiałaś być załamana. Czy ten człowiek cię skrzywdził?

- Nie fizycznie. Udało mi się uciec, zanim zdołał to zrobić.

Ale uraz psychiczny pozostał, pomyślał Jeremy. To wiele wyjaśniało: jej nieufność, ostrożność wobec mężczyzn. Uświadomił sobie, że musi postępować z nią łagodnie.

- Przypuszczałem, że przydarzyło ci się coś złego i dlatego boisz się facetów. Ale nie wszyscy są tacy sami, Alice. Nigdy nie zmusiłbym do niczego żadnej kobiety. Za bardzo je szanuję. Moja matka może i jest niemądra, jeśli chodzi o związki, ale zachowuje się jak dama i nauczyła mnie dobrych manier, za co należy jej się wdzięczność.

- Wiem, że jesteś dżentelmenem, Jeremy. Inaczej nie byłoby mnie tutaj.

- Cieszę się, że tak myślisz. Dojechaliśmy - oznajmił, skręcając na parking przy małej uliczce.

Restauracja wyglądała zupełnie inaczej, niż Alice się spodziewała. Urządzona bardziej w stylu cyganerii artystycznej niż włoskim. Zarządzała nią rudowłosa kobieta około czterdziestki, która zmierzyła Alice wzrokiem w sposób świadczący o jej bliższej zażyłości z Jeremym. Cała w uśmiechach zaprowadziła ich na górę do stolika w zacisznym miejscu.

- Polecam dziś małże - powiedziała, gdy usiedli - gotowane w sosie z białym winem i podawane z domowym makaronem. Albo sałatkę, jeśli pani wolałaby coś lżejszego.

- Nie chcę sałatki - odparła Alice - ale małże mogą być.

- Może coś na zakąskę?

- Nie, dziękuję. Ale przyda się trochę chleba.

Jeremy zamówił na początek pieczywo ziołowe i butelkę białe-

go chablis.

- Doskonałe wino - pochwaliła rudowłosa. - Ale przecież ty je znasz, kochany.

Odeszła, pozostawiając Alice zirytowaną i Jeremy'ego w bez-troskim zamyśleniu.

- Spałeś z nią, prawda? - spytała.

- Tylko raz. Kilka lat temu. Była bardzo załamana po odejściu męża. Rzucił ją dla innej.

- I postanowiłeś ją pocieszyć.

- Lubię jak jesteś zazdrosna.

Zacisnęła mocno usta, żeby nie powiedzieć nic głupiego.

- Ale nie musisz być - dodał. - Nie przepadam za Sophią. Po prostu okazałem jej uprzejmość.

Wybuchła śmiechem i wciąż jeszcze się śmiała, kiedy Sophia wróciła i postawiła na stole talerz z pieczywem, tym razem spoglądając na Alice cieplej.

- Teraz już lepiej - powiedziała. - Przez chwilę myślałam, że Jeremy stracił rozum, umawiając się z kimś tak poważnym. On lubi się bawić. Prawda, kochany? - Objęła go za ramiona.

- Uczę Alice, jak się to robi - odparł z szelmowskim uśmiechem..

Zesztywniała, myśląc, że Sophie i ją chce objąć, ale ona tylko się pochyliła i szepnęła jej do ucha:

- Szczęściara z ciebie.

Potem wyprostowała się i szybko odeszła.

- Co ona ci powiedziała? - zapytał.

- To prywatna sprawa.

- Mam nadzieję, że nic złego.

- Ani trochę.

- To dobrze.

Starszy kelner przyniósł wino i kubek z lodem, wyjaśniając, że teraz on będzie ich obsługiwać, bo Sophia jest zajęta. Alice przyjęła to z ulgą, co wcale się jej nie spodobało. Nie chciała angażować się emocjonalnie w związek z Jeremym. Chodziło jej tylko o to, żeby się z nim przespać.

- Chyba nie będę się mogła wybrać z tobą do Nowego Jorku - powiedziała po odejściu kelnera. Jedna wspólna noc wydawała

się do przyjęcia, ale cały upojny weekend spędzony razem groził tym, że przywiąże się do Jeremy'ego za bardzo.

- Dlaczego?

- Muszę pracować.

- To tylko wymówka, Alice. Nie zaczynaj znowu się wycofywać.

- Co masz na myśli?

- Dobrze wiesz. Przez tego brutala, o którym opowiadałaś, boisz się mężczyzn. I dlatego się denerwujesz. Przy mnie możesz się rozluźnić. Dostyc tych bzdurow. Jedziesz ze mną i już. Zarezerwowałem hotel. Bardzo dobry i blisko kina, w którym będzie premiera.

- Szybki jesteś.

- Musiałem się pospieszyć. Premiera jest w weekend i w tym czasie wszystkie pobliskie hotele są obleżone. Prawdę mówiąc, nawet nie udało mi się dostać zwykłego pokoju i zamówiłem apartament dla nowożeńców.

- To rozrzutność z twojej strony. Wiem, wiem... zaraz powiesz, że cię na to stać.

- Bo to prawda. A tak przy okazji, mówiąc o pieniądzech, to kiedy Alex przyśle dotację, bo Sergio już przysłał, będziesz miała wystarczająco dużo, żeby samej kupić tamten dom, i jeszcze trochę zostanie. W ten sposób nie będziesz musiała czuć się wobec mnie zobowiązana.

- Skąd wiesz, że tego nie chcę?

- Alice, przecież to oczywiste.

W tym momencie przyniesiono potrawy i Alice pogrążyła się w rozmyślaniach. Przyszło jej do głowy, że ma silną potrzebę niezależności, ponieważ już w dzieciństwie przyrzekła sobie, że nigdy nie będzie żyła na łasce żadnego mężczyzny. Miała ku temu ważne powody, podobnie jak Jeremy, który nie bez przyczyny był źle nastawiony do małżeństwa.

- Jedz, Alice. Dostyc już tych rozmyślań.

- Masz rację - odparła, spoglądając na niego z uśmiechem.

Jedzenie i wino smakowały wyśmienicie, a w towarzystwie Jeremy'ego bawiła się świetnie. Niemal zapomniała o tym, co ma się wydarzyć po wyjściu z restauracji. Ale nie do końca.

Jeremy koniecznie chciał zjeść deser. Nie była pewna, co zamówił; okazało, że były to duże foremki z ciasta wypełnione kremem deserowym i polane czekoladą. Smakowały tak dobrze, jak wyglądały. Gdy kelner spytał, czy napiją się kawy, Jeremy zerknął pytająco na Alice, a ta pokręciła przecząco głową, wiedząc, że nie usiedzi już dłużej, rozmyślając o tym, co ją czeka. Poprosił o rachunek, a ona na niepewnych nogach poszła do łazienki. Jej twarz w lustrze wydawała się jednak całkiem spokojna. Przez tyle lat Alice nauczyła się nie okazywać na zewnątrz tego, co się w niej działo. Wolała to, niż wyglądać jak kłębek nerwów.

Kiedy wróciła, Jeremy czekał na nią przy stoliku.

- Gotowa?

Nigdy nie będę gotowa, pomyślała. Gdyby mogła teraz uciec, zrobiłaby to od razu. Ale to byłby szczyt tchórzostwa.

- Tak - odparła chłodno.

Jeremy z trudem opanowywał frustrację, gdy wychodzili z restauracji. Jego dowcipna i serdeczna towarzyszka wieczoru poszła do toalety tylko na kilka minut, a kiedy wróciła, znowu przeobraziła się w księżniczkę z lodu.

Przynajmniej była taka jak zwykle, ale czy musiała stawać się oziębłą tuż przed tym, na co czekał przez cały tydzień? Współczuł jej, wiedząc, co ją spotkało, ale nie zgadzał się, by traktowała to jako wymówkę, wzbraniając się przed normalnym życiem. Sam chciał czerpać z niego wszystko, co najlepsze, i obejmowało to również seks.

- Jesteś w stanie prowadzić? - spytała, gdy wsiadali do samochodu.

- Oczywiście - odparł, włączając silnik. - Wypiłem tylko dwa kieliszki, a ty resztę.

- Próbowałam się rozluźnić.

- Coś mi mówi, że będziesz musiała wypić u mnie jeszcze jeden kieliszek. Znowu się spięłaś.

- Przepraszam. Trochę się denerwuję.

- Rozumiem. To twój pierwszy raz od czasu, kiedy ten drań na ciebie napadł. Obiecuję, że nie będę natarczywy. I w każdym

momencie możesz się wycofać.

- Dzięki, Jeremy - uśmiechnęła się z wdzięcznością i dodała po chwili milczenia: - Nie opowiedziałeś mi, jak zostałeś milionerem.

- Nie zapytałaś.

- Zapomniałam, ale pytam teraz.

Opowiedział jej w skrócie o tym, jak Sergio i Alex znaleźli zrujnowany pub na sprzedaż w pobliżu uniwersytetu, a on ich dofinansował dzięki spadkowi po babce. Potem zakładali kolejne puby i winiarnie w całej Anglii, aż w końcu było ich tak dużo, że nie mogli sami się nimi zajmować i utworzyli sieć agencji, którą sprzedali przed rokiem za sporą sumę pewnej amerykańskiej firmie.

- Chyba się ucieszyłeś.

- Tak, ale w pewnym sensie też nie. Po sprzedaniu tej sieci przestaliśmy prowadzić wspólne interesy i nie spotykamy się teraz zbyt często. Sergio wyjechał do Mediolanu, gdzie prowadzi rodzinną firmę, a Alex wrócił do Australii i zajmuje się nieruchomościami. Brakuje mi ich. Cieszę się, że polecimy do Nowego Jorku i znowu spotkam się z Sergiem. Polubisz go, Alice. Świetny gość!

- Z pewnością, skoro Bella za niego wyszła. Nie wiązała się dotąd z nikim na długo.

- To prawda. Mam nadzieję, że ich małżeństwo przetrwa, ale kto wie? Nie bardzo wierzę w takie związki.

- Ja też.

- Nie chcesz wyjść za mąż? - spytał zdziwiony, wiedząc, że większość kobiet marzy o małżeństwie

- Ani trochę.

Powinno go to ucieszyć. W takim razie dlaczego nie był zadowolony z tego, co usłyszał? Przecież teraz przynajmniej nie musi się obawiać, że Alice zażąda od niego więcej, niż chciał jej dać.

- Niezwykła z ciebie dziewczyna. Wydaje mi się, że małżeństwo uśmierca związki.

- Nie musisz się o to martwić. Przecież nie wiążesz się z nikim na stałe. Kobiety w twoim życiu są jak przelotne ptaki.

- Och, to trochę przesada. Z jedną z moich dziewczyn byłem aż przez kilka tygodni.

- Naprawdę? A co się stało? Złamałeś nogę czy co?

- Prawdę mówiąc, coś w tym stylu. Miałem kontuzję na nartach.

- Tak myślałam. - Roześmiała się.

- Rozluźniłaś się już trochę, prawda? - spytał, skręcając w boczną uliczkę.

- Prawda. Mieszkasz tutaj?

- Tak. To mój dom.

- Wspaniały.

Budynek miał dwie kondygnacje i trzy wejścia. Schody przy żelaznej barierce porośniętej bluszczem prowadziły na pierwsze piętro. Dom nie był duży, ale idealnie pasował do kawalerskiego stylu życia. Jeremy poprowadził Alice z garażu schodkami na piętro, otworzył wielkie drewniane drzwi i przeszli korytarzem do salonu, pełniącego jednocześnie rolę jadalni. Usiadła na wielkiej skórzanej sofie przed kominkiem, a on podszedł do barku z drinkami, pytając, czego się napije.

Zdecydowała się na białe wino, nie chcąc mieszać trunków, co nigdy nie wychodziło jej na dobre. Podał jej kieliszek i usiadł obok na sofie ze szklaneczką whisky. Popijali przez chwilę w milczeniu, po czym spojrzeli na siebie - Alice nerwowo, a on śmiało. Wyjął jej z ręki kieliszek i odstawił na stolik obok swojej szklanki. Potem równie niespiesznie ją objął. Nie pocałował, tylko patrzył głęboko w oczy.

- Czy już ci dzisiaj mówiłem, jak bardzo mi się podobasz?

W tym momencie zadzwonił telefon i Jeremy zaklął bezgłośnie, poruszając tylko ustami.

- Miałem go wyłączyć. To Alex. Trochę nie w porę. Nie masz nic przeciwko, że odbiorę?

- Odbierz, nie ma problemu.

Podał jej z powrotem kieliszek i przyłożył telefon do ucha.

- Co tam, bracie, u ciebie?

- Właśnie zostałem ojcem, stary! Wyobrażasz sobie? Ja ojcem!

- To wspaniale, Alex. Moje gratulacje! Jak się czuje Harriet?

- Doskonale. Kobiety są naprawdę odważne.

- A dziecko? Jak się ma?
 - Fantastycznie. To chłopak, taki jak ja. Uśmiechnął się do mnie zaraz po urodzeniu.
 - Może mu się odbiło?
 - Bzdura. Jeremy będzie geniuszem.
 - Zaraz, zaraz, nazwaliście go Jeremy?
 - Zgadza się. Zawsze podobało mi się twoje imię. Nazywa się Jeremy Sergio Kotana. Dobrze to brzmi, prawda? I obiecuję, że nie będę mówił na niego Jerry. Posłuchaj, nie mogę dłużej gadać. Muszę zadzwonić do Sergia, a potem pomóc pielęgniarce przy pierwszej kąpieli. Przyślę ci zdjęcia.
- Jeremy nie zdążył już nic odpowiedzieć.
- To Alex - oznajmił, biorąc z powrotem szklanekę ze stołu. - Jego żona właśnie urodziła syna i nazwali go Jeremy.

Alice widziała, jak bardzo jest przejęty i wzruszyło ją to.

- Już mu się wydaje, że jego syn jest geniuszem. Optymista. Jak wszyscy młodzi rodzice. Ale dosyć już o tym. Na czym to skończyliśmy?

- A wyłączyłeś telefon?

- O rany, nie. Zaraz to zrobię i pozbędziemy się też tych kiełiszków.

Po chwili wrócił z pustymi rękami i objął ją ponownie, tym razem już nie tak powoli. Pochylił głowę z większą natarczywością, za co była mu wdzięczna. Nie chciała już dłużej czekać i się denerwować.

Na początku całował ją delikatnie, kusząco, skubiąc dolną wargę, aż jęknęła, rozchylając zapraszająco usta. Wtedy wsunął język głębiej, splatając go namiętnie z jej językiem, po czym nagle go wycofał, sprawiając, że teraz ona domagała się więcej, szukając jego ust. Przywarł do niej łapczywie i leżeli spleceni ze sobą na sofie, twarzą w twarz.

Poczuła na udzie jego dłoń, powoli wsuwającą się pod sukienkę w stronę miejsca, które tak na niego czekało. Miała gołe nogi; przygotowywała się na tę chwilę. Kiedy zatrzymał się w połowie drogi, niemal zaprotestowała i zaczęła całować go mocniej.

Znowu przesunął dłoń, ale nie po to, by pieścić jej bardziej intymne miejsca. Gładził ją lekko po udzie i po chwili przestał. Nie zdawała sobie sprawy, że odpina guziki sukienki, dopóki się nie zsunęła. Gdy poczuła rękę na pasku, odsunęła się, spoglądając Jeremy'emu w twarz. On jednak patrzył na to, co robi. Szybko rozpiął pasek od sukienki i resztę guzików, po czym ściągnął ją z Alice i rzucił na stół, a potem zaczął rozbierać ją dalej.

Bez trudu rozpiął biały satynowy stanik i pozostała tylko w skąpym bikini od kompletu i sandałach. Położył ją na plecach na sofie i patrzyła na niego oszołomiona. Kiedy wstał, myślała, że się rozbierze, ale tylko zdjął marynarkę i krawat, rzucił obok sukienki, po czym ukląkł na dywanie przy sofie. Zaczął zbliżać głowę do jej nagich piersi i zacisnęła mocno oczy.

Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie widział jej nagiego biustu, nie mówiąc już o tym, by robił z nią to, co Jeremy. Jako nastolatka wyobrażała sobie, jak ktoś całuje jej biust, ale nie wiedziała, co czuje się wtedy naprawdę. Wyprężyła całe ciało, gdy skubał lekko zębami napięty sutek, masując jednocześnie drugą pierś. Delikatnie i z wyczuciem. Przerwał, kiedy miała już dość, i lizał sutki, aż jęknęła z rozkoszy. Jedna dłoń powędrowała w dół brzucha i Alice wstrzymała oddech, kiedy rozchylił jej uda. Zsunął delikatnie sandały, gładząc jej stopy, gdy nagle otworzyła oczy.

- Nie! - zawołała. - Nie łaskocz mnie tam.

- Przepraszam. Może pora przenieść się do sypialni.

Wziął ją na ręce, jakby nic nie ważyła. Wynosił ją z salonu i wtedy nagle przypomniała sobie, jak kiedyś inny mężczyzna niośł ją w podobny sposób do sypialni, a potem rzucił na łóżko. Nie zawracał sobie głowy rozbieraniem jej, tylko zdarł z niej majtki, rozpiął rozporek i rzucił się na nią.

Jeremy nie rzucił jej na łóżko, tylko delikatnie położył. I rozebrał się szybko do slipów.

Próbowała przywołać z powrotem podniecenie, jakie wcześniej w niej wzbudził. Nic to jednak nie dało. Czarodziejska chwila prysła pod wpływem wspomnień z przeszłości i irracjonalnych lęków, choć Jeremy zupełnie nie przypominał tamtego brutala. Nie chciała wycofywać się w ostatniej chwili, ale mu-

siała to zrobić, żeby nie stawiać go w jeszcze bardziej krępującej sytuacji, gdy rozbierze się zupełnie.

- Jeremy - wydusiła z żalem.
- Co takiego? - spytał, nieruchomiejąc.
- Przepraszam, ale nie mogę.
- Czego nie możesz?
- Nie mogę tego zrobić.

Patrzył z niedowierzaniem, sfrustrowany. Przecież nie mogła wymagać od niego, żeby zatrzymał się w takiej chwili. To niemożliwe!

Kiedy jednak zobaczył udrękę w jej oczach, wiedział, że Alice nie żartuje.

Nic nie mógł na to poradzić. Zaklął.

- Przepraszam - wymamrotała. - Nie chciałam, żeby tak się stało. Naprawdę... - I rozplakała się, ukrywając twarz w dłoniach.

Frustracja Jeremy'ego znikła w jednej chwili. Podobnie jak jego erekcja. Usiadł obok na łóżku i poklepał Alice lekko po ramieniu.

- Nie płacz, proszę. Wszystko w porządku. Naprawdę.
- Nie - odparła zalana łzami. - Wszystko zepsułam. Jestem zupełnie pokrecona.
- Jak mogę ci pomóc?

Odwróciła się na plecy.

- Nie możesz. Posłuchaj, Jeremy, nie trać na mnie czasu. Jestem beznadziejna. Jeśli nie potrafię zachowywać się normalnie przy kimś takim jak ty, to znaczy, że nie ma już dla mnie nadziei.

Zanim zdążył coś powiedzieć, wstała z łóżka i stanowczym krokiem ruszyła do wyjścia.

- Czy mógłbyś zadzwonić po taksówkę? - rzuciła przez ramię z korytarza.

Kiedy wciągnął spodnie i ją dogonił, była już zupełnie ubrana.

- Nie trzeba. Odwiozę cię do domu.
- Absolutnie się nie zgadzam! Piłeś whisky. Nie możesz prowadzić.

- Nie wypilem całej.

- Ale dostatecznie dużo. Proszę cię, Jeremy, nie zgrywaj dżentelmena - warknęła, zapinając ze złością ostatnie guziki. - Po prostu zamów mi taksówkę.

Zrobił to.

- Zadzwoń do ciebie jutro - powiedział.

- Nie dzwoń.

- Dlaczego?

Jej spojrzenie mówiło wszystko.

- Nie chcę. Przerzuć się na kogoś innego. Kogoś, kto da ci to, czego chcesz, bo ja niestety najwyraźniej tego nie potrafię.

- A jeśli nie chcę nikogo innego, tylko ciebie?

- Nieprawda. Jestem tylko dziewczyną, która ośmieliła się ci odmówić. Traktujesz mnie jak wyzwanie. Nie musisz dalej udawać, że interesujesz się akcją charytatywną. Oboje wiemy, że to był tylko pretekst, żeby się ze mną spotykać. Cały czas to wiedziałam.

Nie zaprzeczył. To była prawda. Ale tylko na początku. Zresztą i tak by nie uwierzyła, gdyby zapewnił, że naprawdę obchodzi go los tych biednych kobiet. Nie przekonałby jej bez względu na to, co by powiedział.

Musiał pozwolić jej odejść. Na razie. Ale wcale nie zamierzał rezygnować.

Pragnął Alice i wiedział, że ją pociąga. Musiał tylko znaleźć jakiś sposób na pokonanie tej psychicznej blokady, nie dającej jej spokoju. Nie mogła przecież przez całe życie unikać mężczyzn i seksu. To niezdrowe.

- A co z domem, który miałem kupić dla schroniska?

- Zapomnij o tym. Jeśli twoi przyjaciele przyślą dotację, to organizację stać będzie na kupno.

- I tak do ciebie zadzwonię.

Westchnęła, biorąc torebkę.

- Rób, co chcesz. Ale nie umówię się już z tobą, Jeremy. Wierź mi.

- Zobaczymy.

- Nie. Zobaczysz.

Klakson z ulicy oznajmił, że taksówka już przyjechała. Nagle

oczy Alice złagodniały, a na twarzy pojawiła się skrucha.

- Nie złość się na ciebie. Naprawdę. Tylko na siebie. Jesteś prawdziwym dżentelmenem i dzięki ci za to. Do widzenia, Jeremy.

Zrobiła krok do przodu i pocałowała go delikatnie w policzek, po czym wybiegła z pokoju i z domu i już jej nie było.

Jeremy stał nieruchomo, słuchając, jak drzwi samochodu się zatrząskują i taksówka odjeżdża. A potem uniósł dłoń i dotknął wilgotnego miejsca na policzku, na którym złożyła pocałunek Alice.

- To jeszcze nie koniec, moja piękna - mruknął pod nosem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wejdz, Madge - powiedział Jeremy, gdy sekretarka zapukała do drzwi w piątkowe popołudnie. Jego nastrój nie pasował do nowych zaskakująco dobrych wyników sprzedaży. Książki Kena cieszyły się coraz większą popularnością.

Madge weszła do gabinetu, wypielęgnowana, w sukience, której Jeremy nigdy wcześniej nie widział. Zastanawiał się, czy Kenneth nie ma przypadkiem czegoś z tym wspólnego.

- Właśnie dzwoniła Alice i powiedziała coś bardzo dziwnego - oznajmiła.

- Co takiego?

- Podziękowała mi za pomoc przy zakładaniu strony internetowej i oświadczyła, że teraz poradzi już sobie sama. A kiedy zapytałam, czy chce rozmawiać z tobą, powiedziała: „Nie, dziękuję bardzo”.

- Rozumiem.

Nie dzwonił do niej przez cały tydzień, mając nadzieję, że czas działa na jego korzyść. Najwidoczniej się mylił.

- A więc nie dogadaliście się w zeszły weekend?

- Nie - odparł krótko. Zaczynał powoli się z tym godzić, ale nigdy dotąd nie czuł się tak przybity... i samotny.

- Szkoda. Wydawało mi się, że ona jest dla ciebie stworzona. Dlaczego nie spróbujesz jeszcze raz?

- Może spróbuję - odparł bez większego przekonania.

- Samo próbowanie nie wystarczy, szefie. Ale chcieć, to móc.

- Dosyć już tych przysłów, Madge. Zadzwoń do niej. Dzisiaj.

- Dobry pomysł. A tak przy okazji, chciałam ci powiedzieć, że ja i Ken jesteśmy teraz parą.

- Domyślałem się, że nie bez powodu założyłaś nową sukienkę. Idziecie gdzieś dzisiaj?

- Na koncert rockowy. Ken powiedział, że powinniśmy dalej poszerzać horyzonty. A jutro wybieramy się na lot balonem.

- W takim razie dobrej zabawy.
- Dzięki.

Wyszła dumnym krokiem, nucąc wesoło pod nosem. To zdumiewające, jak udany związek wpływa na podejście do życia. Jeremy chciał pokazać Alice, jak się bawić, ale teraz wątpił, czy mu się to uda. Musiał jednak spróbować jeszcze raz. Zwlekał jeszcze do wieczora. Nie lubił być ciągle odtrącany i w tym nie różnił się od innych. Wreszcie chwycił za telefon, kiedy zegar wybił ósmą.

- Alice Waterhouse, słucham - odebrała po trzecim dzwonku.
 - To ja, Jeremy. Proszę, nie rozłączaj się.
 - O co chodzi?
 - Chcę tylko z tobą porozmawiać. Może wybierzemy się gdzieś na kawę? Jesteś w domu czy w pracy?
 - Siedzę jeszcze w pracy. Jedna z naszych współpracowniczek zachorowała i muszę zostać dłużej.
 - Jak długo?
 - Nie wiem dokładnie. Może do jedenastej.
 - Pojedziesz do domu taksówką, prawda? Nie metrem?
 - Pojadę tak, jak będę chciała, Jeremy - odparła chłodno.
- Myśl o tym, że będzie szła sama do stacji o tak późnej porze w piątek, zaniepokoiła go.
- Zadzwoń do mnie, kiedy skończysz, to przyjadę i odwiozę cię do domu.

Milczała przez chwilę.

- Nie trzeba. Wezmę taksówkę.
- Nie uwierzył jej.
- Obiecujesz?
 - Jeremy, nie jesteś moim chłopakiem.
 - Wiem, ale uważam się za twojego przyjaciela. I tęsknię za tobą. Czy wybrałabyś się ze mną jutro na kawę? Nic więcej.
- Westchnęła zrezygnowana.
- Dlaczego nie dasz sobie ze mną spokoju?
 - Bo za bardzo cię lubię, Alice.
- Znowu zaległa cisza.
- Zadzwoń do mnie jutro - odezwała się w końcu. - A teraz naprawdę muszę kończyć.

Wcale nie musiała, ale po prostu nie mogła już dłużej rozmawiać. Przez cały tydzień dręczyły ją wyrzuty sumienia, że tak źle go potraktowała. Był dla niej taki miły i nadal jest.

Też za nim tęskniła. O wiele za bardzo. Myślała o nim przez cały czas, z trudem koncentrując się na pracy. I miała żal do siebie, że uciekła wtedy od niego w sobotę. Gdyby tylko udało jej się pokonać ten idiotyczny lęk, przeżyłaby coś wspaniałego. Jeremy był fantastycznym kochankiem, a jego pieszczoty na sofie pozostały w jej pamięci. Czuła jednak, że sama nie nadaje się do niczego, wciąż bojąc się tych strasznych wspomnień z przeszłości, działających na nią jak kubeł zimnej wody. Już chyba lepiej, żeby dalej żyła w celibacie. Tęskniła jednak za normalnym życiem. I wciąż pragnęła Jeremy'ego.

Około dziesiątej zaczęła ziewać. Miała za sobą długi dzień i trudny tydzień. Przez chwilę zastanawiała się, czy zadzwonić po taksówkę, ale nie miała przy sobie dostatecznie dużo pieniędzy. Oszczędzała na mieszkanie, które stawało się dla niej coraz ważniejsze. Zarzuciła na siebie czarną kurtkę, przewiesiła przez ramię dużą sportową torbę i skierowała się do wyjścia.

Na zewnątrz było chłodno i zimno, a czarne chmury zakrywały niebo. Niektóre latarnie nie świeciły i ulicę spowijał mrok. Ruszyła szybkim krokiem, czując się trochę niepewnie, pełna złych przeczuc po rozmowie z Jeremym. Przeszła zaledwie kilka przecznic, kiedy nagle dwóch młodzieńców w kapturach zagroziło jej drogę, wychodząc z ciemnego zaułka.

- Spieszysz się gdzieś, laleczko? - wybełkotał wyższy z nich.

Zamarła.

- Zejdź mi z drogi, bo zadzwonię na policję.

- Ciekawe jak - odezwał się drugi, zrywając jej torbę z ramienia.

Krzyk uwiązał jej w gardle. Pierwszy napastnik w jednej chwili znalazł się za jej plecami, jedną ręką chwytając ją w pasie, a drugą zatykając usta.

- Bądź dla mnie miła, słodziutka - szepnął jej do ucha, popychając w stronę ciemnej alejki - to nie zrobię ci krzywdy. Chcemy tylko, żebyś dała nam to, co swojemu chłopakowi każdej nocy.

Zesztywniała z przerażenia, ale nagle ze zdziwieniem poczuła, że jest wolna, a obok rozległ się znajomy głos:

- Wszystko w porządku, Alice?

Roztrzęsiona uniosła wzrok i zobaczyła Jeremy'ego.

- Tak... chyba tak...

- No, no, no, gdyby nie twój chłopak... - powiedział przymilnie masywny nastolatek odepchnięty na bok. - Elegancik przyszedł po swoją cizię. No co, koleś, myślisz, że dasz radę dwóm naraz?

Alice nie wierzyła własnym oczom, widząc na twarzy Jeremy'ego pełen zadowolenia uśmiezek.

- Poczekaj chwilkę, Alice. To nie potrwa długo - powiedział.

Przyglądała się ze zdumieniem, jak w mgnieniu oka rozkłada na łopatki obu napastników ciosami rąk i nóg, posługując się techniką sztuki walki w sposób równie nieoczekiwany, co widowiskowy. Nie stracili przytomności, ale obaj jęczeli, jeden trzymając się za jądra, a drugi zwijając się z bólu na ziemi.

Jeremy objął opiekuńczo wciąż drżącą ze strachu Alice, wyciągnął telefon i zadzwonił na policję.

Ledwie docierały do niej słowa, gdy zdawał relację z tego, co się wydarzyło, i opisywał, gdzie się znajdują. Wciąż nachodziły ją straszne myśli: co by się stało, gdyby Jeremy jej nie uratował?

- Chodźmy, Alice - powiedział, biorąc ją za rękę i prowadząc do zaparkowanego samochodu.

- Czy nie powinniśmy poczekać na policję?

- Zaczekamy. Ale powinnaś usiąść. Jesteś w szoku.

Usadowił ją bezpiecznie w samochodzie i wtedy przyjechała policja.

- Zostań tutaj, Alice. Porozmawiam z nimi.

Policjanci zabrali młodocianych chuliganów do furgonetki i zamienili kilka słów z Jeremym, a potem jeden z nich podszedł do Alice, spisać zeznanie. Po dziesięciu minutach już ich nie było.

Gdy Jeremy wrócił do samochodu, niosąc jej torbę, wciąż jeszcze nie mogła dojść do siebie.

- W porządku? - spytał, patrząc na nią z niepokojem.

- Zaraz się uspokoję - zapewniła.

- Policja rozpoznała tych dwóch. Byli na warunkowym zwolnieniu za różne drobne przestępstwa, więc pójdą teraz prosto do więzienia.

- Co za ulga. Pewnie będę musiała składać zeznanie w sądzie. Nie mogę przestać myśleć o tym, co by się stało, gdybyś nie przyjechał.

- Nie myśl o tym, Alice. Przyjechałem i nic złego się nie wydarzyło. A teraz zawiozę cię do domu.

Po drodze wciąż wspominała, z jaką łatwością pokonał napaścików.

- Robiłeś już wcześniej takie rzeczy, prawda? - spytała.

- Tylko raz. W przedostatniej klasie w szkole. Jednego małego chłopca prześladowali tak jak mnie kiedyś. Gdy podrosłem, trenowałem kung-fu, karate i kick-boxing. A kiedy natknąłem się na dwóch starszych chłopaków dokuczających temu bezbronnemu malcowi, przypomniało mi się to wszystko, co sam przeżywałem, i zrobiłem dobry użytek z tych lekcji sztuk walki. - Uśmiechnął się z zadowoleniem. - I tamci dwaj nigdy więcej już nie męczyli żadnego malucha.

- Zostałeś bohaterem - powiedziała z podziwem.

- Dyrektor szkoły miał inne zdanie. Omal mnie nie wyrzucili.

- Dla mnie jesteś dziś bohaterem.

- Cieszę się, że mogłem ci pomóc.

- A właściwie co tam robiłeś? Nie śledziłeś mnie chyba?

- Absolutnie nie. Po prostu nie uwierzyłem, że weźmiesz taksówkę i nie wrócisz metrem, więc pojechałem, żeby cię odwieźć do domu, no i wtedy zobaczyłem cię na ulicy. Wyszłaś z pracy wcześniej, niż mówiłaś, niegrzeczna dziewczyno.

- Powinam zamówić taksówkę, tak jak radziłeś.

- To prawda.

- Na drugi raz tak zrobię - zapewniła i znowu pogrążyła się w rozmyślaniach.

- Wciąż jesteś w szoku. Ktoś powinien być przy tobie dziś w nocy. Czy twoja współlokatorka jest w domu? A może chcesz, żebym z tobą został?

Kiedy zatrzymał samochód przed domem, zdecydowała się na

kolejne niewinne kłamstwo. Chciała zostać sama, żeby się uspokoić i wszystko przemyśleć, a obecność Jeremy'ego by jej w tym przeszkadzała.

- Tak, Fiona jest w domu - odparła.

- To przynajmniej odprowadzę cię do drzwi.

Gdy się tam znaleźli, mocno ją przytulił.

- To było straszne, Alice, kiedy zobaczyłem, jak ten zbir cię trzyma.

- Mój bohaterze. - Objęła go również. A więc naprawdę mu na niej zależało.

- To przesada.

- Dla mnie nie.

- Nie chcę cię tak zostawiać.

- Nic mi nie będzie. Naprawdę - zapewniła.

- Zadzwoń do ciebie jutro.

- Dobrze, ale nie za wcześnie.

- Nie zmienisz zdania do jutra?

- Nie zmienię.

Miała już w głowie pewien plan.

Jeremy obudził się około dziewiątej, wyspany. Pewnie dlatego, że Alice w końcu zgodziła się z nim porozmawiać. Miał nadzieję, że też dobrze spała, a Fiona się nią zajęła. To musiało być dla niej okropne przeżycie. Chciał przemówić jej do rozsądku, żeby nigdy już nie narażała się na takie ryzyko. Ale przecież pewnie to wiedziała. Była rozsądna, ale też niewiarygodnie uparta.

Wstał, wziął prysznic, ogolił się i ubrał zwyczajnie. Poszedł na bosaka do kuchni, gdzie zjadł musli, popijając sokiem pomarańczowym. Po śniadaniu siedział trochę przy komputerze w gabinecie, odpisując na mejle. Alex przysłał mu nowe zdjęcia syna, a Sergio dopytywał się o jego przyjazd do Nowego Jorku. Jeremy oznajmił mu zdecydowanie, że przywiezie kogoś ze sobą, licząc na to, że Alice się zgodzi. Ale nie miał pewności. Jeśli o nią chodziło, nie był pewien niczego.

W południe korciło go, żeby już do niej zadzwonić. Właśnie miał wybrać jej numer, kiedy naraz sama do niego zatelefono-

wała.

- Cześć, Alice, właśnie o tobie myślałem.

- To miło - odparła. - Zastanawiam się, czy nie miałbyś ochoty wpaść do mnie dziś wieczorem. Przygotuję kolację, żeby ci podziękować za to, co wczoraj zrobiłeś. Fiona pojechała na weekend do Paryża z narzeczoną, więc bylibyśmy sami.

- Chętnie. O której mam przyjechać?

- Czy o siódmej nie będzie za wcześnie?

- Ani trochę. Przynieść wino?

- Absolutnie nie. Sama wszystko przygotuję. Żadnych kwiatów ani czekoladek. To jest moje przyjęcie dla ciebie.

- Nie powinnaś mówić mężczyźnie, żeby nie przynosił czekoladek ani kwiatów.

- Być może, ale właśnie tego chcę. Ważne, żebyś ty przyszedł.

- A jaki strój obowiązuje? Zwyczajny?

- Świetnie.

- Już nie mogę się doczekać. Dobrze spałaś? Czy Fiona się wczoraj tobą zajęła?

Nastąpiła wymowna cisza.

- Nie było jej, prawda? - Westchnął. - Byłaś sama?

- Tak, ale wszystko w porządku. Przynajmniej nie musiałam nikomu opowiadać, co się wydarzyło. Nie ma sensu ciągle do tego wracać. Ważne, że nic złego się nie stało.

- To prawda.

- Muszę już kończyć, Jeremy, mam mnóstwo rzeczy do zrobienia.

O siódmej był już przed jej domem. Przyszedł na piechotę, żeby nie musiał pilnować, ile wypije. Odetchnął głęboko i naciśnął dzwonek.

Otworzyła drzwi dopiero po chwili. Wyglądała doskonale w białych spodniach i kwiecistej bluzce, którą pamiętał z zeszłego tygodnia. Rozpuszczone włosy falowały miękko wokół ramion, a na twarzy miała delikatny makijaż.

- Gdzie twój samochód? - spytała.

- Taki dziś ładny wieczór, że postanowiłem się przejść.

- Podobno potem ma padać.

- Naprawdę? To pożyczę od ciebie parasol, jeśli będzie trzeba.

- Wejdz, proszę. I zdejmij kurtkę. W domu jest ciepło, bo od paru godzin mam włączony piekarnik.

Poprowadziła go korytarzem do kuchni, niedużej, ale starannie urządzonej, z białymi szafkami. Z piekarnika unosił się zapach pieczonego mięsa.

- Ładnie pachnie - zauważył, przysiadając na stołku.

- Bronwyn powiedziała mi kiedyś, że mężczyźni lubią jeść pieczeń na obiad bardziej niż cokolwiek innego. Ale prawdę mówiąc, przygotowuję coś takiego dopiero pierwszy raz.

- Na pewno będzie dobre. Kto to jest Bronwyn?

- Była kucharką w naszym domu, kiedy dorastałam.

- A ten dom... gdzie się znajduje? - spytał, chociaż już to wiedział.

- W Dorset.

- Naprawdę? Mój dom rodzinny jest w Kornwalii. Moglibyśmy być sąsiadami.

- Niezupełnie. Dzieli nas jeszcze jedno hrabstwo. Czy mógłbyś otworzyć wino? - poprosiła, stawiając na blacie dwie butelki czerwonego trunku i podając mu otwieracz.

- O rany, Alice, to bardzo drogie wino - zauważył, zerkając na etykiety.

- Nie musiałam go kupować. Zostało z przyjęcia urodzinowego Fiony. Jakiś bogaty przyjaciel jej ojca przysłał całą skrzynkę. Ona nie przepada za czerwonym winem i powiedziała, że mogę je wziąć. Pewnie nie wie, jakie jest dobre.

- Ale ty wiesz.

- O tak. Ojciec mnie odpowiednio wyedukował, jeśli chodzi o znajomość win, zwłaszcza czerwonych. Miał świetnie wyposażoną piwniczkę z najlepszymi winami z całego świata. Do czasu, aż popadł w długi i musiał wszystko sprzedać. Był tak załamany, że pewnego dnia wszedł do pustej piwnicy i się zastrzelił.

- Coś podobnego! - zawołał. Był zdumiony, że opowiada mu o tym z takim spokojem. I zaskoczony jej otwartością.

- Miałam wtedy dziesięć lat. Na początku byłam w szoku, ale nie tak wielkim jak wtedy, gdy moja starsza siostra, Marigold,

wyszła za mąż niecały rok później, a jej ukochany okazał się takim brutalem jak mężowie tych kobiet, którym udzielałam porad w schronisku.

Jeremy nie wiedział, co powiedzieć, więc się nie odezwał, tylko nalał wina do kieliszków.

- Kiedy powiedziałam matce, że Rupert bije Marigold, nie wierzyła mi. A gdy ciągle zawracałam jej tym głowę, wysłała mnie do szkoły z internatem, za którą, oczywiście, płacił Rupert. Był bardzo bogaty i spłacił wszystkie długi taty, pozwalając matce prowadzić taki tryb życia, do jakiego przywykła.

Jeremy powoli zaczął rozumieć, co ukształtowało charakter Alice. Nic dziwnego, że nie ufała mężczyznom. Dziwił się, że w ogóle zgodziła się z nim spotkać.

- Rozumiesz więc, że nie rozpaczałam, kiedy Rupert zginął w wypadku motocyklowym w zeszłym roku - dodała.

- Mieli dzieci?

- Tak, chłopca. Nazywa się Dickie. Wkrótce skończy cztery lata. Rupert go uwielbiał, tylko nienawidził jego matki. Ale Marigold twierdzi, że ją kochał. - Pokręciła głowę z irytacją. - Ona nie ma pojęcia, czym jest prawdziwa miłość.

- A ty masz?

- Wiem, czym taka miłość nie jest.

- Po co mi to wszystko mówisz?

- Bo chcę, żebyś wiedział, dlaczego jestem taka, jaka jestem. I dlatego, że dam ci naprawdę trudne zadanie do wykonania. Wydaje mi się, że jesteś jedynym facetem, który może to zrobić.

Nie rozumiał, o co jej chodzi.

- Czy mogę spytać, jakie to trudne zadanie masz na myśli?

Wzięła kolejny duży łyk wina.

- Miałam o tym od razu nie mówić, ale chciałam cię nakarmić i trochę upić, a siebie nawet bardzo. A potem w odpowiednim momencie cię o to poprosić, kiedy już wszystko wyjaśnię. Ale nerwy poplątały mi plany i powiem to teraz.

- Co takiego? - Zaczynał się niecierpliwić.

W jej oczach nagle pojawił się lęk, ale po chwili uniosła głowę i powiedziała:

- Chcę, żebyś pozbawił mnie dziewictwa.

Wpatrywał się w nią błękitnymi oczami, szczerze zdumiony, z kieliszkiem w dłoni, która zawisała w powietrzu.

Po chwili odstawił wino i wstał.

- Nie, Alice. Nie interesuje mnie miłość, małżeństwo ani łamanie komuś serca. Zdecydowanie nie chcę nikogo pozbawiać dziewictwa.

- Ale ja nie chcę twojej miłości! - zaprotestowała. - I z pewnością nie zależy mi na małżeństwie, a więc nie złamiesz mi serca. Chcę tylko, żebyś zrobił mi przysługę. Potrzebuję twojego doświadczenia.

- Mojego... doświadczenia - powtórzył, wyraźnie zaskoczony, a nawet trochę urażony. Zupełnie nie o to jej chodziło.

- Tak. Przekonałam się o twoich umiejętnościach. Zanim mi odbiło tamtego wieczora, naprawdę podobało mi się to, co ze mną robiłeś. Byłeś wspaniały. Z nikim nie miałam ochoty na seks tak bardzo jak z tobą.

- No jasne. Przecież z nikim do tej pory nie spałaś. I tutaj dochodzimy do pytania: dlaczego? Ile... masz lat? - spytał, siadając powoli z powrotem.

- Dwadzieścia pięć.

- Dwadzieścia pięć - powtórzył, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Rozumiem, że możesz mieć uraz na punkcie seksu i mężczyzn po tej próbie gwałtu, ale przecież to nie zdarzyło się tak dawno temu, a więc...

- To było pięć lat temu.

- Nadal to żadna wymówka. A wcześniej, kiedy byłaś modelką? Albo w okresie dorastania, gdy hormony szaleją? A może nikt ci się nie podobał? Ale przecież przyjeżdżałaś do domu ze szkoły na wakacje. Ja całkiem dobrze wykorzystywałem ten czas. Przestałem być prawiczkiem w wieku czternastu lat.

- Nie wszyscy są tacy jak ty, Jeremy, i nie traktują seksu tylko jako zabawy. Zwłaszcza dziewczyny, które chciałyby się najpierw zakochać, żeby iść z kimś do łóżka. A to mi się po prostu nie zdarzyło po tym, gdy zobaczyłam, jak mąż bije Marigold. A więc jeśli możesz, zrozum, skąd wziął się mój brak doświadczenia.

- Nie jesteś we mnie zakochana, prawda? - spytał przestra-

szony.

- Z pewnością nie.
- To dobrze.
- Jestem na tyle dorosła, żeby wiedzieć, że pociąg seksualny nie zawsze jest związany z miłością. Po prostu mi się podobasz.
- To potrafię zaakceptować. Ale nie chcę, żeby ktoś mnie kochał. To wszystko psuje, Alice. Nie zależy mi na miłości.
- Lepiej powiedz mi coś, czego jeszcze nie wiem.
- Kolacja zaraz się przypali - odparł z kpiącym uśmiechem.
- Ojej! - zawołała, otwierając piekarnik. - Na szczęście się nie przypaliło, tylko troszkę zbrązowiało na brzegach. Mam nadzieję, że lubisz chrupiące ziemniaki. - Wyjęła naczynie z piekarnika i postawiła na podstawce przy zlewie.
- Uwielbiam.
- Przynajmniej jest coś, co uwielbiasz - mruknęła pod nosem.
- Co mówisz?
- Nic takiego. Idź lepiej do jadalni i zapal świece. Zapałki są na stole. I weź ze sobą wino i kieliszki. Zaraz przyjdę. Sos już zrobiłam. Lubisz sos pieczeniowy?
- Uwielbiam - powtórzył, na co Alice omal nie wybuchła śmiechem.

Jeremy był pod wrażeniem, widząc, jak starannie Alice nakryła do stołu. Eleganckie naczynia i sztucce przypomniały mu, że jest przecież córką hrabiego. Wychowała się w domu w otoczeniu ładnych rzeczy i robiła wszystko, jak należy. Kiedy jednak zapalił świece, przestał myśleć o jej arystokratycznym pochodzeniu, przypominając sobie o „zadaniu”, jakie przed nim postawiła.

Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że Alice jest dziewczyną. Była na to zbyt piękna i zdecydowanie za bardzo pociągająca, gdy tylko przestawała się bronić. Sposób, w jaki się z nim całowała, świadczył o wielkim temperamencie. To tylko przeżycia z przeszłości zmusiły ją do trzymania się z dala od mężczyzn.

Ponownie napełnił kieliszki, usiadł i mocno się zamyślił. Najwyraźniej chciała iść z nim do łóżka w zeszłą sobotę, ale w ostatniej chwili się wystraszyła. Pamiętał, że stało się to za-

raz po tym, jak zaniósł ją do sypialni. Może tamten drań też zrobił coś podobnego.

A więc żadnego noszenia na rękach i odgrywania twardego. Nic z tych rzeczy. Trzeba postępować z nią zupełnie inaczej.

Kiedy zjawiała się w pokoju z półmiskiem w rękach, zadowolona z siebie, przyszło mu do głowy, że Alice lubi panować nad sytuacją, a to podsunęło mu pewien pomysł...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Muszę któregoś dnia znowu zrobić pieczeń - powiedziała, gdy spałaszowali już wszystko. - W pewnym momencie wydało mi się, że wszystko zepsułam. - Odłożyła nóż i widelec na talerz i spojrzała z obawą. - Jak myślisz, Jeremy? Zepsułam wszystko czy nie?

- Ani trochę. Przez chwilę się wystraszyłem, ale szybko mi przeszło.

- A więc rozumiesz, dlaczego wciąż jestem dziewicą? Nie masz nic przeciwko?

- Oczywiście, że mam. Pozbawianie kobiet dziewictwa jest wbrew moim zasadom, ale od każdej reguły są wyjątki, a ty, kochana Alice, jesteś z pewnością wyjątkowa.

- Och... - To było miłe z jego strony. Wiedziała, że jest na dobrej drodze. Gdyby tylko nie trzęsły jej się tak ręce.

- Zastanawiałem się nad tą sprawą - powiedział poważnie - i postanowiłem, że nie będę się dzisiaj z tobą kochał.

Spojrzała skonsternowana.

- Chcę, żebyś ty kochała się ze mną - dodał z łobuzerską iskrą w oku.

- Ale ja nie potrafię! To znaczy... nie będę wiedziała, co robić!

- Przestań, Alice, przecież jesteś wykształconą dziewczyną. Przeczytałaś stopy książek i obejrzałaś mnóstwo filmów. Poza tym masz duży temperament. Domyślisz się, jak postępować. Po prostu zachowuj się naturalnie.

- Ale... ale...

Odstawił kieliszek i wstał, wyciągając do niej ręce.

- Zanim to zrobimy - powiedział, patrząc na nią czule - chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo cię podziwiam. I pragnę. Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem...

Te słowa podniecały ją i jednocześnie uspokajały. Wiedziała, że podjęła dobrą decyzję. Czuła się pożądana i bezpieczna.

- A teraz zaprowadź mnie do sypialni i rób ze mną, co tylko chcesz. Ale bądź delikatna. Trochę czasu minęło, odkąd...

Zaśmiała się, nie mogąc powstrzymać rozbawienia i to uwolniło resztki napięcia. Tak naprawdę wiedziała, co chce z nim robić. Wyobrażała sobie to od chwili, gdy ujrzała go pierwszy raz...

Kiedy znaleźli się w stylowo umeblowanej sypialni z dużym łóżkiem, Jeremy wiedział, że jego pomysł okazał się dobry. Alice nie wydawała się już tak bardzo przestraszona. Potrzebowała właśnie tego, by poczuć, że panuje nad sytuacją.

- Czy chcesz, żebym cię rozebrał, moja damo? - zapytał kusząco, gdy stanęli przed łóżkiem z pościelą w delikatny kwiecisty wzorek. - A może wolisz, żebym najpierw sam zdjął ubranie? Jestem do twojej dyspozycji - dodał, czekając na reakcję.

Patrzyła na niego przez długą chwilę.

- Świetny pomysł. A kiedy już będziesz nagi, połóż się na łóżku.

Usiadła, przyglądając się, jak Jeremy powoli się rozbiera. Podniecało go to niewiarygodnie. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżył. Nie spuszczała z niego wzroku, gdy w końcu stanął przed nią nagi w pełnej chwale. Tak bardzo pragnął, żeby go dotknęła lub wstała i zaczęła całować, ale nic takiego nie robiła, a on nie ośmielił się wykonać żadnego ruchu w jej kierunku. Zamiast tego uczynił to, co mu kazała, i położył się na łóżku na plecach, krzyżując nogi w kostkach i zakładając ręce za głowę. Nie odzywał się, tylko czekał na jej następny krok.

Wstała, czując jednocześnie niedowierzanie, że to wszystko dzieje się naprawdę, jak i niezwykle silne pożądanie. Powoli zdjęła spodnie, zrzuciła bluzkę i sandały. A gdy rozpięła stanik, spojrzała Jeremy'emu prosto w oczy.

- Jesteś piękna, Alice - powiedział głębokim głosem. - Nie można ci się oprzeć.

Położyła się obok niego, starając się nie patrzeć na wymowny dowód potwierdzający te słowa.

- Nie jesteś mocno zarośnięty - zauważyła, gładząc go po piersi.

- Nie, ale i tak próbowałem golić włosy na ciele, aż w końcu dałem sobie spokój.

- Czy najpierw mam cię pocałować?

- Jak chcesz. Oddaję się w twoje ręce.

Kiedy jednak przesunęła się w dół jego ciała i zaczęła robić to, co chciała - o czym myślała przez cały dzień - jego biodra drgnęły i natychmiast rozplótł nogi, wysuwając ręce zza głowy.

- Hej, Alice - zaprotestował, kiedy spojrzała na niego rozpala-
na.

- Czy coś nie tak?

- Ani trochę. Tylko nie byłem na to gotowy. To znaczy... je-
stem tak podniecony... jeśli nie zauważyłaś. Próbowałem trochę
ochłoniąć, ale ten twój striptiz zupełnie mnie zniewolił.

- Nie wiedziałam, że tak jesteś we mnie... zapatrzony.

- Nie jestem jeszcze w tobie, Alice... - zaśmiał się łobuzersko
- ale mam nadzieję, że zaraz będę.

Niemal poczuł ulgę, kiedy przesunęła się wyżej i go pocało-
wała, tym razem w usta. Niewiele myśląc, otoczył ją ramionami,
przylegając do nagiego ciała. Podziwiał jej odwagę.

Usiadła na nim okrakiem i sięgnęła do szafki przy łóżku, wy-
ciągając pudełko prezerwatyw. A więc starannie przygotowała
się na ten wieczór. Jeremy poczuł się jakby trochę urażony, co
wydało mu się dziwną reakcją, zważywszy na okoliczności. Nie
był zadowolony, że Alice traktuje go tylko jako środek do osią-
gnięcia celu. Owszem, podobał jej się. To jasne. Ale co się wy-
darzy potem? Czy Alice wstanie z łóżka i powie: Wielkie dzięki,
Jeremy, możesz już iść. Spełniłeś swoje zadanie.

- Przepraszam - powiedziała nagle, rozrywając jeden z pakie-
tów - ale chyba sobie z tym nie poradzę. To znaczy... to wydaje
się takie małe... a ty taki duży.

- Moje rozmiary są przeciętne, ale kiedy mężczyzna jest bar-
dzo podniecony, tak to właśnie wygląda. Daj mi to.

Załżył sobie prezerwatywę szybko i z wielką wprawą.

- Nie bardzo wiem, co dalej - powiedziała.

- Unieś się na kolana, weź go w obie ręce i włóż sobie do
środką, a potem się do mnie przytul.

Zrobiła to ze skupieniem, zatrzymując się w pewnej chwili na sekundę. Nie wiedział, czy z bólu, czy też pod wpływem rozkoszy.

Zacząła kołysać się tam i z powrotem, a potem unosić i opadać, porywając go ze sobą. Jęknął, czując, jak krew szaleje mu w żyłach. Już niewiele mu brakowało do końca. Na szczęście ona doszła pierwsza, odchylając głowę do tyłu i rozchylając usta, z których wydobył się przenikliwy krzyk. Zaraz potem do niej dołączył, a ich ciała drżały w jednym rytmie. Nigdy w życiu nie przeżył takiego orgazmu – fizycznej ekstazie towarzyszyła dziwna, nieznana mu dotąd czułość.

Niemal się wystraszył – nie miał zamiaru zakochiwać się w Alice. W końcu jednak uświadomił sobie, że to intensywne poczucie zadowolenia wynikało z tego, że był jej pierwszym kochankiem i najwyraźniej przeżyła wielką rozkosz. Widział to po jej minie. Jego męskie ego jednak trochę ucierpiało, gdy zdał sobie sprawę, że właściwie niewiele zrobił, by ją zaspokoić. Po prostu leżał, pozwalając wykorzystywać swoje ciało.

Następnym razem tak nie będzie, przyrzekł sobie w myślach.

- Absolutnie nie – mruknął pod nosem, obejmując ją zaborczo ramionami, gdy opadła na niego. Zdecydowanie nie pozwoli na to, by kazała mu odejść po tym, jak go wykorzystwała. Nie spocznie, dopóki Alice nie zgodzi się na kolejny raz.

Leżała na piersi Jeremy'ego, rozkoszując się poczuciem bezpieczeństwa, jakie jej dawał, i próbując uświadomić sobie, co właściwie się stało. Zawsze przypuszczała, że spodoba jej się seks, jeśli tylko dostatecznie komuś zaufa. A teraz, kiedy już tego doświadczyła, miała ochotę powtarzać to częściej. Jednak wcale nie z innymi, tylko z Jeremym. Tylko jego pragnęła...

Nie kochała go – nie pozwalał jej na to. I tak naprawdę wcale nie chciała go pokochać. Był kobieciarzem, zatwardziałym kawalerem, który zmieniał partnerki jak rękawiczki. Dbął o wygląd, modnie się ubierał. Nie widziała go jeszcze ani razu w tym samym stroju, odkąd się poznali.

- Czy wszystko w porządku? – spytał.

- Tak.

- Jutro możesz się czuć trochę obolała.

Uniosła głowę i spojrzała na niego z uśmiechem.

- Skąd wiesz? Przecież nie sypiałeś dotąd z dziewczynami. Aż do dzisiaj...

- Miałem sporo przyjaciółek przez te wszystkie lata. A kobiety lubią się zwierzać. Zdziwiłabyś się, ile o was wiem.

- Nic mnie nie zdziwi, jeśli o ciebie chodzi - odparła, opuszczając z powrotem głowę na jego pierś.

- To nie zabrzmiało jak komplement.

- Ale też wcale cię nie krytykuję. To tylko stwierdzenie faktu.

- A więc co dalej, Alice?

Znowu uniosła głowę.

- Co masz na myśli?

- Chyba nie powiesz mi teraz, żebym sobie poszedł. Zrobiłem, co do mnie należało i do widzenia. Miałem dawniej przygodny na jedną noc, ale z tobą nie o to mi chodzi.

- W takim razie o co?

- Chcę, żebyś została moją dziewczyną.

Znieruchomiała, czując, że wkraczają na niebezpieczny grunt.

- Na jak długo?

- Kto wie? Tak długo, jak długo będzie to trwać.

- Co będzie trwać?

- Nasze wzajemne pożądanie.

- Myślisz, że tylko to nas przyciąga do siebie?

- Nie, jeśli o mnie chodzi. Również bardzo cię lubię, nie tylko chcę z tobą sypiać. Chcę cię zabierać w różne miejsca, pokazać, jak się bawić. Potrzebujesz tego. Ale z mojego doświadczenia wynika, że kiedy pożądanie słabnie - a zawsze kiedyś się tak dzieje - wtedy ludzie przestają się lubić.

- Rozumiem. Nie wiedziałam. Nigdy wcześniej nikt mnie nie pociągał. A więc jak często chciałbyś się ze mną umawiać?

- W każdy weekend i przynajmniej raz w ciągu tygodnia. Z pewnością chciałbym się z tobą znowu szybko zobaczyć. I kochać się z tobą.

Tego ostatniego nie mogła się już doczekać, ale intuicja podpowiadała jej ostrożność. Gdyby następny raz okazał się tak wspaniały jak pierwszy, wkrótce zakochałaby się w tym człowie-

ku. A na tym wcale jej nie zależało.

- Nie jestem pewna, czy chcę być twoją dziewczyną, Jeremy. Czy możemy być po prostu przyjaciółmi i kochankami? Żadne z nas nie jest zainteresowane małżeństwem ani innymi zobowiązaniami, a więc lepiej nie udawać, że jest inaczej.

- Nie chciałbym, żebyś spotykała się z kimś innym, kiedy umawiasz się ze mną.

Starła się nie okazywać radości, jakie sprawiły jej te słowa.

- I oczekuję tego samego od ciebie.

- Dobrze. Kiedy więc znowu się zobaczymy? Jutro wieczorem?

Miała na to ochotę, ale bała się, że zaangażuje się zbyt mocno, gdy będą się tak często spotykać. Na szczęście przyszła jej do głowy dobra wymówka.

- Przykro mi, ale muszę odmówić. Powiedziałeś, że jutro mogę się czuć obolała. Poza tym pewnie zaraz dostanę okres... Pojawia się regularnie jak w zegarku.

- Rozumiem. Jak długo zwykle trwa?

- Około czwartku będzie już w porządku.

- Cholera. W czwartek jadę do Paryża. Próbuję założyć tam biuro, ale kobieta, która miała je prowadzić, znalazła inną pracę. Muszę porozmawiać z kilkoma nowymi kandydatami na to stanowisko.

- Mówisz po francusku?

- Znośnie.

- Ja nie mam talentu do języków.

- A polecisz ze mną do Nowego Jorku w przyszły weekend?

- Tak, oczywiście. Nie mogę się doczekać.

- Ja też. Zobacz, deszcz przestał padać. Lepiej już pójdę.

Usiadła nagle, odgarniając włosy z twarzy.

- Jak to? Jeszcze nie jadłeś deseru, a upiekłam placek z brzoskwiniami.

Roześmiał się.

- Jeśli zostanę, to ciebie zjem na deser, obojętnie, czy jesteś obolała, czy nie. Nie patrz tak na mnie. Wykonałem zadanie, o które mnie prosiłaś, i pora, żebym poszedł.

Poczuła wyrzuty sumienia.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Starłam się być

praktyczna. Myślałam, że tak wolisz. Wiedziałam, że nie chcesz żadnych serduszek ani kwiatów.

- To ty nie chciałaś kwiatów - zauważył. - Ja nie mam nic przeciwko odrobinie romantyzmu od czasu do czasu.

- Przepraszam. Byłam trochę skołowana.

- A teraz już nie jesteś?

- Wydaje mi się, że teraz będę już normalna.

- W jaki sposób normalna? Nie będziesz chyba domagać się wkrótce zaręczynowego pierścionka?

- Na pewno nie w najbliższym czasie. I nie od ciebie, Jeremy. Postawiłeś sprawę jasno.

- To dobrze. A teraz już pójdę. Zadzwoń do ciebie jutro. Jeśli nie możemy się kochać, to przynajmniej sobie pogadamy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Za kilka minut mieli wylądować w Nowym Jorku. Alice nie wiedziała, co bardziej ją ekscytuje: głośna premiera filmu z udziałem aktorów czy perspektywa spędzenia całej nocy z Jeremym w ślubnym apartamencie pięciogwiazdkowego hotelu.

Czekała na to przez cały tydzień i pragnienie, by znowu się z nim kochać, nasilało się z każdym dniem. Ich długie rozmowy przez telefon wzbudziły w niej uczucia, którym nie mogła już dłużej zaprzeczać, przynajmniej przed sobą. Teraz jednak nie chciała zawracać sobie tym głowy.

Jeremy wyglądał świetnie w ciemnoszarym garniturze, białej prążkowanej koszuli i złocistym krawacie. Dość odważne połączenie, ale jej się podobało. Tak bardzo ją podniecał. Do wieczora pozostało już niewiele czasu, ale właściwie mogliby się kochać całe popołudnie, jeszcze przed premierą.

- O czym myślisz? - spytał nagle.

- Och, o niczym ważnym. Zastanawiałam się, jak się dziś uczesać.

- Kłamczucha. Myślałaś o seksie, prawda?

- Prawda - odparła. - Spodobał mi się i mam nadzieję, że taki ekspert jak ty nauczy mnie jeszcze więcej.

Z jakiegoś powodu ta odpowiedź nie przypadła mu do gustu.

- Naprawdę? Ale muszę cię rozczarować: nigdy nie chciałem zostać instruktorem seksu. Chociaż zawsze może być ten pierwszy raz...

Kiedy wyszli z walizkami z lotniska, czekał na nich uśmiechnięty Sergio. Alice od razu wiedziała, że to on. Podszedł do Jeremy'ego i uściskał go mocno, poklepując po plecach.

- *Dio*, brakowało mi ciebie, stary.

- O rany, Sergio, znowu masz włoski akcent.

- Przecież jestem Włochem.

- Nie byłeś, kiedy mieszkałeś w Londynie. Wszyscy brali cię za Brytyjczyka.

- Nieprawda. Ty jesteś prawdziwym Brytyjczykiem. I wciąż eleganckim, jak widzę. Ale chyba coś się u ciebie zmieniło... - Sergio zerknął na Alice.

- Przepraszam, Alice, że cię jeszcze nie przedstawiłem.

- Nic nie szkodzi - odparła. Z przyjemnością przypatrywała się serdecznemu powitaniu przyjaciół; w jakiś sposób ją to cieszało. Jeremy potrafił jednak darzyć kogoś uczuciem. - A więc to Sergio? - powiedziała, wyciągając rękę. - Dużo o tobie słyszałam i waszych studiach w Oksfordzie.

Zamiast podać jej rękę, Sergio objął ją i ucisnął.

- Miło cię poznać. Jestem pod wrażeniem, Jeremy. Zawsze myślałem, że właśnie taka dama jak Alice byłaby dla ciebie idealna.

Jeremy jęknął.

- Uważaj, Alice. On zaraz będzie chciał nas zeswatać. Był takim samym zatwardziałym kawalerem jak ja, ale stracił rozum, kiedy skończył trzydzieści pięć lat.

- Nie wiem, czy takie przedstawienie sprawy spodobałoby się Belli - odparł Sergio. - Poza tym dobrze wiedziałeś, że zamierzam się ożenić po powrocie do Włoch. Mówiłem ci, że moje dni w Klubie Kawalerów dobiegają końca.

- Co to za klub? - spytała.

Sergio spojrzał z wyrzutem na Jeremy'ego.

- Jeszcze jej nie opowiedziałeś?

- Nie widziałem potrzeby. Po tym jak ty i Alex opuściliście klub, właściwie przestał istnieć.

- Ale ty wciąż w nim jesteś? - zapytał Sergio, spoglądając przeciągle na Alice.

- Tak, mimo że mam już trzydzieści pięć lat.

- A co to ma do tego? - spytała zaciekawiona.

- Przyrzekliśmy, że zostaniemy kawalerami do trzydziestego piątego roku życia - wyjaśnił Jeremy. - Chyba powinniśmy już iść do taksówki, Sergio. Alice jest trochę zmęczona i musi odpocząć przed premierą.

Jechali przez miasto długo i powoli. Ruch uliczny w Nowym

Jorku był taki jak w Londynie, a kierowca okazał się równie rozmowny jak angielscy taksówkarze. Wziął ich za turystów i nie wyprowadzali go z błędu, słuchając opowieści o ciekawych miejscach do zwiedzania. Gdy weszli do hotelu, Jeremy poszedł zameldować się w recepcji, a Alice została z Sergiem sama.

- Jak długo znasz Jeremy'ego? - zapytał.

- Od trzech tygodni - odparła po namyśle, zdumiona, że tak krótko. Miała wrażenie, jakby знаła go o wiele dłużej.

- A gdzie się poznaliście?

Opowiedziała mu o aukcji dobroczynnej, swojej pracy i zbieraniu funduszy, wiedząc, że szczerowość zawsze się opłaca.

- Jeremy to porządny człowiek - powiedział Sergio - tyle że trochę go zepsuła ta jego straszna rodzina.

- Tak, wiem. Ale nie mówmy już o nim. Właśnie wraca.

- Cieszę się, że mogliśmy pogadać. Dziś wieczorem dużo się będzie działo i może nie być okazji do takich rozmów.

- Okazji do czego? - spytał Jeremy, gdy do nich dołączył.

- Do pogadania - odparł Sergio. - Niestety, muszę już iść. Zamówiłem limuzynę, która przyjedzie po was o siódmej.

- Niezłe zagranie z twojej strony - zaśmiał się Jeremy.

- Musisz się jakoś pokazać. Media mogą rozreklamować ten film lub go pogrążyć, a my wszyscy wpakowaliśmy w to pieniądze, łącznie z tobą.

- Nie dałem tak dużo jak ty. Czy to dobry film?

- Jeszcze go nie widziałem. Ale Charlie mówi, że świetny.

- To agent Belli? Nie można mu wierzyć.

- Nie mów tak. Jestem już dostatecznie zestresowany, próbując uspokajać Bellę. Muszę lecieć. Do zobaczenia wieczorem. Macie miejsca obok naszych, ale my musimy być tam wcześniej. No wiecie, zdjęcia i wywiady... *Ciao*.

- Nie będą nam chyba robić zdjęć? - spytała Alice z lekkim niepokojem po odejściu Sergia.

- Kto wie? Ale dlaczego się tym martwisz? Wyglądasz pięknie, jak zawsze.

- Powinna być kupić sobie nową sukienkę.

- Bzdura. Ta czarna jest bardzo ładna. I wcale nie wygląda na tanią. Od razu widać, że markowa. Znam się na modzie, Alice.

- Dostałam ją od Fiony.
- Pasuje na ciebie idealnie.
- I tak nie dorastam Belli do pięć.
- Dla mnie jesteś piękniejsza.
- Och... mówisz takie miłe rzeczy.
- Dzięki tobie jestem lepszym człowiekiem. Chodźmy na górę do pokoju.

Oczywiście nie był to tylko pokój, lecz okazały apartament.

- To musiało kosztować majątek - powiedziała Alice, przechodząc przez wielki salon i zaglądając do wytwornej łazienki.

- Wydaję pieniądze, które zaoszczędziłem, nie kupując ci wieczorowej sukienki za dziesięć tysięcy dolarów i naszyjnika z brylantów. Ale chyba skłamałem, jeśli chodzi o naszyjnik.

Alice wybałuszyła oczy, gdy wyciągnął z kieszeni marynarki czarną aksamitną kasetkę i jej wręczył.

- Żartujesz chyba - powiedziała, wyciągając ze szkatułki elegancki naszyjnik z brylantami. - Nie powinieneś mi robić takich drogich prezentów, Jeremy.

- Dlaczego?

- Jestem twoją przyjaciółką, a nie narzeczoną.

- Czy mężczyzna nie może kupić przyjaciółce prezentu?

- Nie tak drogiego. A jeśli mi teraz powiesz, że cię na to stać, to zaraz dostaniesz po głowie.

- Chyba nie tą śmiercionośną bronią, którą trzymasz w ręku.

- Gdzie go kupiłeś? W Paryżu?

- Nie. W Paryżu byłem zbyt zajęty, żeby chodzić na zakupy.

- Nie powiesz mi chyba, że zleciłeś to Madge.

- Oczywiście, że nie. Chciałaby nas pożenić jeszcze szybciej niż Sergio. Mam sporo kontaktów jeszcze z czasów, kiedy pracowałem w banku. Jeden z moich znajomych jest jubilerem. Pokazał mi ten naszyjnik w internecie, dał hurtową cenę i przysłał mi go wczoraj wieczorem przez kuriera. Podoba ci się?

- Bardzo - odparła, przykładając naszyjnik do piersi.

- Miałem jeszcze kupić kolczyki do kompletu, ale pomyślałem, że za dużo biżuterii zaburzy klasyczny styl. A twojej urody nie trzeba poprawiać.

Oczy się jej zaszklily, co go zaniepokoiło.

- Nie będziesz chyba płakać, Alice?
- Przepraszam. - Zamrugowała szybko. - Dawno nie dostałam tak wspaniałego prezentu. Dziękuję, Jeremy. - Podeszła i cmoknęła go w usta.
- Możesz mi jeszcze bardziej podziękować.
- Co masz na myśli?
- Najpierw prysznic, a potem sobie trochę razem poleżymy i pokażesz mi, jaka jesteś wdzięczna.

Wygląda na to, że bardzo, pomyślał Jeremy, kiedy znaleźli się razem pod prysznicem.

Całowała go z takim samym zapalem, jak on ją. I nie potrzebowała dużej zachęty, by przed nim uklęknąć. Nie czuł się już wykorzystywany, tak jak wcześniej. Myślał tylko o tym, jak niewiarygodne są jej pieszczoty, i pragnął, żeby ich nie przerywała.

Zaskoczyła go nieokiełznaną namiętnością, zmuszając, by ostatnim wysiłkiem woli ją powstrzymał, zanim doprowadzi go do końca. Nie tego pragnął tym razem. Najpierw chciał się z nią kochać, a nie tylko poddawać się jej pieszczotom. Podniecić ją tak, by rozpaczliwie go pożądała. Patrząc, jak raz za razem dochodzi do szczytu rozkoszy. Pokazać jej, że może to przeżywać tylko z nim, że tylko on potrafi ją do tego doprowadzić.

A kiedy nie mógł już dłużej wytrzymać, pozwolił obudzić się drzemiącej w nim bestii. Posiadł Alice tak, że nie mógł dopuścić, by zajrzała mu w oczy, bo zobaczyłaby w nich uczucia, których bardzo się bał.

Leżała na łóżku z rozchyłonymi szeroko nogami, zaciskając mocno oczy, gdy Jeremy robił z nią to, o czym często fantazjowała. Czuła się niesamowicie, gdy tak się z nią kochał.

- Otwórz oczy - polecił. - I patrz na mnie.

Z jej ust wydobył się jęk. Znowu pochylił głowę i zaraz potem zaczęła dyszeć, gorączkowo zaciskając dłonie na pościeli. Orgazm doprowadził ją do krzyku. Myślała, że Jeremy przerwie pieszczoty, on jednak nie przestawał. Wkrótce znowu poczuła to nieznośne napięcie, zniewalające tak, że nie mogła się oprzeć. Zalała ją kolejna fala rozkoszy.

W końcu nie dała rady więcej znieść.

- Nie, Jeremy - błagała. - Już wystarczy.

Podsunał się wyżej i pocałował ją w usta, by poczuła swój smak. Było to niewiarygodnie podniecające. Jęknęła rozczarowana, gdy oderwał się od jej warg i zajął nabrzmiętymi piersiami. A potem nagle ją zaskoczył, obracając ją na brzuch i całując wzdłuż kręgosłupa aż do rowka przy pośladkach.

Wystraszyła się, że zrobi coś, czego by nie chciała. Ale tego nie uczynił. Sięgnął tylko po prezerwatywę i wszedł w nią od tyłu. Była już na to gotowa. Uświadomiła to sobie w chwili, gdy zaczął się w niej poruszać. Oddychała coraz mocniej, z głowy uleciały wszelkie myśli i czuła tylko jego ciało.

Odnalazł rękami piersi, a gdy zaczął muskać je palcami, przeszył ją gwałtowny orgazm. W tym momencie Jeremy dołączył do niej, wydając z siebie przeciągły jęk ulgi. Zaciskał dłonie na biuście i drżeli razem w jednym rytmie, po czym opadli na łóżko. Leżeli tak, ciężko dysząc, aż w końcu powietrze wokół zastygło i w pokoju zapadła cisza.

Alice zasnęła pierwsza. Leżał na niej jeszcze długo, a potem powoli wstał i poszedł do łazienki.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dobry film, pomyślał Jeremy, zanim pojawiły się końcowe napisy. A właściwie wspaniały. Zupełna fantazja, ale dobrze skonstruowana. Muzyka również mu się podobała, a teksty piosenek bardzo go poruszyły. Bella śpiewała wyjątkowo dobrze. Słyszał ją już wcześniej na koncercie w Londynie, ale teraz przechodziła samą siebie.

Publiczność klaskała na stojąco, a gdy Jeremy odwrócił się w stronę Alice, zobaczył w jej oczach łzy. Kobiety były takie uczuciowe! Chociaż, prawdę mówiąc, jego także poruszyła przedstawiona w filmie historia.

- Bella świetnie zagrała - powiedziała Alice, gdy posuwali się powoli do wyjścia.

Poklepał Bellę po ramieniu. Szła razem z Sergiem tuż przed nimi.

- Alice mówi, że byłaś wspaniała. I to prawda. A film bardzo udany.

- Dziękuję, Jeremy - odparła Bella, przystając. - I tobie też, Alice. Nie miałyśmy jeszcze okazji porozmawiać, ale Sergio powiedział, że jesteś stworzona dla Jeremy'ego.

- Dostyc już tego swatania. - Przewrócił oczami. - Alice i ja tylko się przyjaźnimy. I niech tak na razie zostanie.

Belle spojrzała na niego wnikliwie.

- Skoro tak uważasz... Wybieracie się na przyjęcie po filmie, prawda?

- Oczywiście.

Przyjęcie po premierze odbywało się w nowojorskim apartamencie Belli i Sergia, przestronnym i gustownie umeblowanym. Tuż obok Broadwayu. Alice wcale nie była onieśmielona - dorastała w środowisku zamożnych ludzi i czuła się wśród nich zupełnie swobodnie. Śmiała się z wygłupów Charliego i Josha,

agentów Belli. Chcieli koniecznie namówić ją do zagrania w filmie, twierdząc, że przypomina Grace Kelly i Audrey Hepburn. Gdy wyjaśniła, że nie jest aktorką, tylko psychologiem w schronisku na kobiety, stwierdzili, że to nic nie szkodzi i tylko nada jej więcej głębi. Jeremy był zajęty rozmową z Sergiem i dopiero Bella uratowała Alice z opresji.

- Przepraszam was, kochani - powiedziała do agentów - ale muszę porozmawiać z Alice. Mamy swoje babskie sprawy.

Wyszły razem do pobliskiej sypialni.

- Czasem są trochę namolni - zwróciła się do Alice.

- Nie mieli nic złego na myśli.

- Ale nie o nich chciałam z tobą pogadać, tylko o Jeremym i o tym ich głupim Klubie Kawalerów. Sergio mówił, że nic o tym nie wiesz.

- Nie. A powinnam? Wiem tylko, że Jeremy jest zatwardziałym kawalerem.

- A tobie to nie przeszkadza? - Dziwny smutek w twarzy Alice kazał jej w to wątpić. - Nie wydaje mi się - stwierdziła. - Kochasz go, prawda?

- Skąd... wiesz?

- Większość kobiet zakochuje się w Jeremym. Na szczęście, kiedy go poznałam, byłam już zadurzona w Sergiu, bo inaczej uległabym jego czarowi.

- Rzeczywiście potrafi być uroczy.

- Ale się z tobą nie ożeni, Alice. Nie łudź się.

- Nie zamierzam. Opowiedz mi o tym Klubie Kawalerów.

- Założyli go w Oksfordzie tylko we trójkę. Ślubowali, że zostaną milionerami przed trzydziestym piątym rokiem życia i do tego czasu się nie ożenią. Aż w końcu Sergio związał się ze mną, a Alex z Harriet. Tylko Jeremy nie potrafi się otworzyć na miłość. Sergio uważa, że on boi się w kimś zakochać. Słyszałaś o jego rodzinie i tych wszystkich rozwodach?

- Tak.

- Pewnie dlatego prowadzi taki tryb życia. Może któregoś dnia zrozumie, że każdy jest kowalem własnego losu i wcale nie trzeba powielać tego, co przydarzyło się naszym rodzicom. Martwię się jednak, że zanim to pojmie, poczujesz się skrzyw-

dzona.

- Nic mi się nie stanie, Bello - odparła Alice, ujęta jej troską.
- Jakoś to przeżyję.

Nie będzie miała innego wyjścia.

- W takim razie jesteś o wiele bardziej odporna ode mnie. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby Sergio mnie nie chciał.

- Może Jeremy'emu bardziej zależy na mnie, niż mu się wydaje. Dał mi dziś ten naszyjnik. I chciał kupić dom. Nie dla mnie osobiście, tylko dla organizacji dobroczynnej, którą założyłam dla ofiar przemocy domowej.

- Naprawdę chciał to zrobić?

- Tak.

- Muszę powiedzieć o tym Sergiowi. W takim razie może Jeremy stanie się inny. Miłość zmienia ludzi. Chyba lepiej będzie, jak wrócimy już do salonu, zanim zaczną nas szukać.

- Gdzie zniknęliście z Bellą na przyjęciu? - spytał Jeremy w taksówce w drodze powrotnej do hotelu. Było już bardzo późno.

- Och, miała problem z suwakiem od sukienki - wymyśliła Alice na poczekaniu. - Pomogłam jej go naprawić.

- Może dlatego, że jest w ciąży. To już piąty miesiąc. Nie mówiła ci?

- Nie. Dlaczego miałyby mówić? Nie jestem jej przyjaciółką ani nikim bliskim. Ale to wspaniale. Pewnie się bardzo cieszy.

- Sergio jest w siódmym niebie. To podobno chłopiec.

- Nie wydaje mi się, żeby dla takiego człowieka jak Sergio miało znaczenie, czy to chłopiec, czy dziewczynka, byle dziecko było zdrowe.

- To prawda. Sergio jest wyjątkowy. Najlepszy przyjaciel, jakiego można sobie wyobrazić. Szkoda tylko, że mieszka we Włoszech. A właśnie, zaprosił nas do swojej willi nad jeziorem Como na weekend. Pojechałabyś?

- Chętnie.

- To dobrze. W takim razie wybierzemy się w lipcu. Tam jest najlepiej w lecie.

Do lipca pozostały dwa miesiące. A więc Jeremy nie przewidywał zakończenia się ich związku do tego czasu. Może dalej będą

razem i pewnego dnia wyzna jej miłość i poprosi o rękę.

Prędzej kaktus mi na ręce wyrośnie, pomyślała Alice.

Kiedy jednak leżała tej nocy zaspokojona w jego ramionach po tym, jak długo kochali się ze sobą, pogrążyła się w fantazjach o ślubie i wspólnym dziecku. Zadziwiających, gdy wzięło się pod uwagę osoby, których dotyczyły. Nie tylko Jeremy wzbraniał się dotąd przed małżeństwem, ale i Alice, myśląc, że nigdy nie zaufa nikomu na tyle, by zdecydować się na wspólne życie. To, że tak bardzo otworzyła się na Jeremy'ego, by uzależnić od niego swoje szczęście, wydawało się niezwykle. Czy ten optymizm wypływał z zaślepienia miłością?

Możliwe.

Zasypiając, wciąż się zastanawiała, czy Jeremy naprawdę pewnego dnia ją skrzywdzi, tak jak obawiała się Bella.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- To niewiarygodne, że wciąż spotykasz się z Jeremym - stwierdziła Fiona przy śniadaniu w poniedziałkowy ranek. - Już chyba minął miesiąc, czyż nie?

- Sześć tygodni - sprostowała Alice.

- Zdumiewające. Zupełnie nie w jego stylu. I twoim też nie, kochana. Oczywiście, jest bardzo atrakcyjny, ale nie angażuj się za bardzo. Nie myśl, że się z tobą ożeni. A tak przy okazji, będę wysyłać w tym tygodniu zaproszenia na ślub i zastanawiam się, co napisać na twoim. Może: Alice Waterhouse z partnerem? Co o tym myślisz? Nie wiadomo, czy w sierpniu będziecie jeszcze razem.

Alice przypuszczała, że Fiona zazdrości jej trochę Jeremy'ego. Jej narzeczony Alistair nie był tak przystojny i uprzejmy. Prawdę mówiąc, wyglądał na snoba z wyższych sfer, podobnie jak jego rodzice, i Alice wcale nie zazdrościła przyjaciółce.

- Napisz tak - odparła. - Och, Fiono, już niedługo czeka mnie przeprowadzka.

- Nie zamierzasz chyba zamieszkać u Jeremy'ego?

- Nie - uspokoiła ją Alice, choć rzeczywiście spędzała u niego mnóstwo czasu: każdy weekend i kilka nocy w tygodniu. - Zebrałam pieniądze na ratę za mieszkanie i wczoraj znalazłam jedno, które mi się podoba.

- Naprawdę? A gdzie?

- W Chelsea.

- W Chelsea! Stać cię na mieszkanie w tej dzielnicy?

- Tak. Jest na parterze, ma tylko jedną sypialnię i mały ogródek. - Nie dodała, że bank ojca Jeremy'ego udzielił jej bardzo korzystnego kredytu.

- A właśnie miałam cię spytać, czy chcesz tu dalej mieszkać, gdy wyprowadzę się po ślubie. Nie brałabym dużo. I mogłabyś wziąć sobie współlokatorkę, jeśli chcesz.

- Niestety nie, Fiono. Bardzo ci jestem wdzięczna, że pozwoliłaś mi tu być, ale pora, żebym miała własne miejsce.

- Będzie mi ciebie brakowało, kochaniutka.

Ale nie za bardzo, pomyślała Alice. Przyjaźniły się, lecz nie na tyle, by Fiona chciała ją na drużną. Rozmowa stawała się coraz bardziej irytująca, na szczęście przerwał ją dzwonek telefonu. Alice myślała, że to Jeremy, ale była to jej matka.

- Cześć, mamó - odezwała się zaskoczona, wstając i idąc do sypialni, by porozmawiać na osobności. Nie miała kontaktu z matką od ostatnich świąt Bożego Narodzenia, a stosunki między nimi nie poprawiły się nawet po śmierci męża Marigold. Alice jeździła do domu tylko na zimowe święta. Lubiła spotkania z siostrzeńcem. Do siostry już dawno straciła cierpliwość. Widok Marigold płaczącej na pogrzebie męża w minionym roku przyprawił ją o dreszcze. - Co się stało? - spytała. - Czy z Dickiem wszystko w porządku?

- Tak - odparła matka. - Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że twoja siostra się zaręczyła i chciałaby przedstawić narzeczonego. W sobotę wieczorem urządzamy małe rodzinne przyjęcie. Nie jakąś wielką uroczystość, bo Jarod tego nie lubi. Tylko obiad i ciasto. Przyjedziesz?

Alice przez chwilę zbierała myśli.

- Kim jest ten Jarod? Gdzie Marigold go poznała?

- To jeden z ogrodników, których zatrudnia do projektowania terenu.

Alice nie wierzyła własnym uszom. Marigold wyszła najpierw za porywczego milionera, a teraz, kiedy już powinna nabrać rozumu, pozwoliła się uwieść jakiemuś naciągaczowi.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków, Alice - dodała matka. - Jarod nie związał się z nią dla pieniędzy. Naprawdę się kochają. To jak, przyjedziesz?

- Oczywiście.

- Wspaniale. W takim razie do zobaczenia w sobotę. Daj mi znać, którym pociągiem będziesz jechać, to wyślę kogoś po ciebie na stację.

- Nie przyjadę pociągiem - odparła Alice po chwili wahania.

- Kupiłaś samochód?

- Nie... Mam chłopaka.
- Nareszcie! Och, Alice, tak się cieszę. Kto to taki?
- Nazywa się Jeremy Barker-Whittle.
- Z tej bankierskiej dynastii Barker-Whittlów ?

Matka знаła nazwiska wszystkich zamożnych brytyjskich rodzin.

- Tak, jego rodzina zajmuje się bankowością, ale Jeremy jest wydawcą.

- Doskonale! Uwielbiam książki.
- W takim razie będziecie mieć o czym rozmawiać. Czy mogę z nim przyjechać?

- Oczywiście. Ulokuję was oboje w błękitnym pokoju.
- Naprawdę, mam? A jeśli poproszę o oddzielne pokoje?
- A poprosisz?
- Nie.
- To cieszy mnie jeszcze bardziej.
- Do zobaczenia w sobotę.

Alice odłożyła telefon. Dobrze, że nie musiała opowiadać o tej rozmowie Fionie. Zaraz jednak zadzwoniła do Jeremy'ego, by podzielić się z nim nowinami. Zastała go jeszcze w pracy, gdy szykował się do wyjścia.

- Mam ci coś strasznego do powiedzenia - oznajmiła prosto z mostu.

- Jesteś w ciąży.
- Nie żartuj. Oczywiście, że nie. Biorę tabletki antykoncepcyjne, a ty stosujesz prezerwatywy. Chociaż teraz mógłbyś je odstawić. Groźne dni w miesiącu już minęły.

- I to ma być ta straszna wiadomość?
- Nie. Chodzi o to, że Marigold chce wyjść za mąż. Za ogrodnika.

- Chyba nie jesteś snobką, Alice? Co w tym złego?
- Nic. Ale wydaje mi się, że on robi to ze względu na pieniądze.

- Ach, znowu ta nieufność wobec mężczyzn.
- Od śmierci jej męża minął dopiero rok.
- Ale go nie kochała.
- Płakała nad jego trumną.

- Może z poczucia ulgi.
- Myślałam, że zrozumiesz.
- Rozumiem, kochanie - powiedział łagodnie. - Masz wszelkie prawo martwić się o siostrę. Kochasz ją. Sprawdzę, czy ten człowiek nie jest przestępcą i dowiem się, jak stoi finansowo. Czy wtedy poczujesz się lepiej?
- Zdecydowanie tak. I jeszcze jedno, Jeremy...
- Tak?
- Oni organizują w sobotę w domu małą uroczystość. Niestety, nie mogłam się powstrzymać i spytałam, czy mogę przyjechać z chłopakiem. Przepraszam.
- Rozumiem - odparł niezrażony. - Czy miałaś na myśli mnie?
- A kogo innego? Pojedziesz ze mną? Proszę.
- Oczywiście - zgodził bez najmniejszego problemu.
- Jesteś dla mnie taki dobry.
- Łatwo być dobrym dla kogoś takiego jak ty, Alice.

Kiedy Jeremy przyjechał po Alice w sobotę, było dżdżysto i wilgotno. Wyglądała świetnie, ale od razu zobaczył, że jest spięta. Gdy wsiadła do samochodu, podał jej dużą kopertę.

- Przeczytaj to, a humor ci się poprawi. To informacje o narzeczonym Marigold, które obiecałem zebrać.

- Szybko ci poszło - odparła, rozrywając kopertę. - Mówiłeś, że to może trochę potrwać, zwłaszcza że trzeba się było dowiedzieć o jego nazwisko.

Zaczęła czytać, a on skupił się na prowadzeniu samochodu, kierując się w stronę drogi wyjazdowej z Londynu. Sam już wcześniej przeczytał raport, z ulgą dowiadując się, że Jarod Adams nie był żadnym łowcą majątków, lecz właścicielem trzech firm projektujących tereny zielone oraz kilku szkółek ogrodniczych. Wszystko zawdzięczał własnej pracy, miał kilka milionów na koncie i różne nieruchomości, między innymi dom w Richmond i mieszkanie nad morzem w Brighton. Urodził się w biednej rodzinie, ale ciężko pracował i się dorobił. Był uczciwy, a pracownicy wyrażali się o nim dobrze. Miał trzydzieści siedem lat i nigdy nie był żonaty. Jego rodzice już nie żyli, a jedyna siostra mieszkała w Australii.

- No widzisz, sytuacja nie wygląda tak, jak sobie wyobrażałaś
- powiedział, gdy Alice uniosła w końcu głowę znad kartki.

- To prawda. Marigold chyba wreszcie się poszczęściło. Za-
służyła na to.

- Z pewnością. A więc cieszymy się tym. Postaraj się być miła
dla matki. Wiem, że macie trochę na pieńku. Nie jestem głupi.
Ale nie ma sensu okazywać niechęci.

- Zastanawiam się, czy byłbyś taki beztroski, gdybyś musiał
jechać na kolejny ślub kogoś ze swojej rodziny.

- Boże uchowaj.

- No widzisz? Też byś się denerwował.

- Racja. Ale mam nadzieję, że to się nie zdarzy. Oni też już
mają dosyć spraw rozwodowych.

- Nie każde małżeństwo kończy się rozwodem - odparła, czu-
jąc, że nie powinna poruszać tego tematu. Coraz bardziej jed-
nak była pewna, że Jeremy ją kocha, tylko nie chce się do tego
przyznać. - Twoi dwaj najlepsi przyjaciele wyglądają na bardzo
szczęśliwych małżonków.

Zerknął na nią badawczo z ukosa.

- Mam nadzieję, Alice, że nie zmieniłaś zdania. Mówiłaś, że
nie interesuje cię ślub.

- Chciałam tylko powiedzieć, że nie każde małżeństwo kończy
się sprawą rozwodową w sądzie.

- Owszem tak, jeśli dotyczy kogoś z rodziny Barker-Whittlów.
Cieszymy się tym, co mamy, Alice. Nie zepsujmy tego, myśląc
o gwiazdce z nieba. Nasz związek jest udany, bo stoimy mocno
nogami na ziemi. Małżeństwo wszystko zmienia. Podobnie jak
zamieszkanie razem. A tak przy okazji, kiedy przeprowadzasz
się w nowe miejsce?

Nie ośmieliła się na niego spojrzeć, żeby nie dostrzegł niepo-
koju w jej oczach. Trochę liczyła na to, że zaproponuje jej
w pewnym momencie, by się do niego przeprowadziła. Zrobiłby
to, gdyby ją kochał.

- Pod koniec miesiąca - odparła. - Nie mogę się już doczekać.
Zawsze chciałam mieć własne mieszkanie.

Niezależna z niej kobieta, pomyślał Jeremy lekko podirytowa-

ny. Dobrze, że w zeszłym tygodniu nie uległ pokusie i nie zaproponował, żeby wynajęła swoje mieszkanie i przeprowadziła się do niego. Z pewnością by się nie zgodziła. Słowo „tak” z trudem przechodziło jej przez gardło, no chyba że była podniecona, ale w innych sytuacjach miała z tym problem. Nie pozwoliła mu nawet kupić domu dla schroniska i nabyła go z datków zebranych dzięki stronie internetowej założonej przez Madge.

Zgodziła się w końcu, żeby odbierał ją z pracy, gdy pozostawała do późna, ale w ciągu dnia wciąż jeździła metrem. Nie pozwalała mu też obdarowywać się drogimi strojami. A przecież chciał jej coś kupować. Lubił ją rozpieszczać.

Możliwość zakochania się w Alice wciąż nie dawała mu spokoju. Wiedział, że członkowie jego rodziny mają pecha, jeśli chodzi o miłość. Zakochiwali się szybko i mocno, podejmowali niemądre decyzje i równie prędko się rozstawali, niszcząc swoje małżeństwa i unieszczęśliwiając dzieci.

To głupie, nie będę brał w tym udziału, przyrzekał sobie Jeremy. Nawet dla Alice. Zresztą ona wcale tego od niego nie wymagała. Najwyraźniej go nie kochała. Zakochane kobiety częściej mówią o miłości. Ta myśl powinna poprawić mu nastrój, ale tak się nie stało.

- Zdziwiająco mały ruch - zauważył, gdy wyjechali z miasta.
- Ale trochę pada.

- Nie szkodzi - odparła Alice. - Lubię leżeć w łóżku i słuchać deszczu.

- A ja razem z tobą. Czy będziemy dziś w jednej sypialni?

- Tak, ale uważaj. Kiedy moja matka dowiedziała się, że jesteś z rodziny Barker-Whittlów, natychmiast wpadła na pomysł, żeby umieścić nas razem w najlepszej sypialni dla gości.

- Coraz bardziej lubię twoją mamę - roześmiał się.

- I musisz zachowywać się przyzwoicie. Żadnego flirtowania z Marigold czy uwodzenia mojej matki.

- Ile ma lat?

- Marigold ma trzydzieści trzy.

- Miałem na myśli twoją mamę.

- W zeszłym miesiącu skończyła pięćdziesiąt dziewięć.

- Wciąż jeszcze młódka.

- Jesteś niepoprawny, Jeremy.
- Lubię, jak stajesz się zazdrosna. Ale nie masz ku temu żadnego powodu. Odkąd cię poznałem, nie rozglądam się za innymi.
- Ani trochę ci nie wierzę.
- Czy kiedykolwiek cię okłamałem?
- Tak - odparła dobitnie.

Podróż trwała niemal trzy godziny i tylko raz zatrzymali się na kawę. Gdy skręcili w podjazd prowadzący do rezydencji na wzgórzu, Alice znowu ogarnęło napięcie. Po śmierci ojca nigdy nie czuła się już dobrze w domu.

Zauważyła jednak zmiany. Ogród, niegdyś zapuszczony, teraz był starannie wypielęgnowany. Krzewy czerwonych róż okalały schody wejściowe, zasadzono nowe drzewa, a gości przywitała uroczą fontanną, połyskującą w słońcu wyzierającym zza chmur.

- Przed willą Sergia też jest fontanna - powiedział Jeremy, zatrzymując samochód przy eleganckim portyku z marmurowymi filarami. - Ale trochę bardziej... prowokacyjna.

- Co masz na myśli?

- Sama zobaczysz, kiedy tam pojedziemy. Sergio zaprosił nas na przyszły weekend? Pasuje ci?

- Pewnie tak.

Nie wybiegała myślami tak daleko, skupiona na tym, co dzieje się teraz. Wielkie frontowe drzwi się otworzyły i stanęła w nich jej siostra z postawnym mężczyzną o miłej twarzy i gęstych szatynowych włosach. Oboje mieli pogodne miny, a po chwili głośno się roześmiali, gdy mały Dickie wypadł z domu, przebiegł między nimi i popędził w stronę samochodu.

- Ciocia Allie przyjechała! - zawołał, skacząc z radości.

- O rany - mruknął Jeremy. - Chciałbym, żeby ktoś tak za mną szalał.

- Przecież wiesz, że za tobą szaleję - odparła Alice, wysiadając z samochodu, by uściskać siostrzeńca.

A ja jeszcze bardziej za tobą, pomyślał Jeremy, również wysia-

dając. Aż miesza mi się w głowie.

- Jeremy, chodź i poznaj moją siostrę i jej narzeczonego.

Marigold nie była podobna do Alice, ani z wyglądu, ani z charakteru. Ładna, ale trochę niższa, o pełniejszej figurze, jasnych kręconych włosach i niebieskoszarych oczach. Wydawała się bardziej uległa. Często spoglądała na ukochanego, jakby szukając aprobaty w jego oczach, której udzielał jej całymi garściami. Widać było, że się kochają.

Po powitaniu panowie wnieśli bagaże na górę, a siostry ruszyły za nimi, rozmawiając z ożywieniem. Marigold oznajmiła, że matka ma migrenę i przyjdzie do nich dopiero na kolację. Słyszając to, Jeremy przypuszczał, że wieczór może się okazać trudny, i postanowił wykorzystać swoje zdolności towarzyskie, aby zapobiec katastrofie. Mieli przecież świętować zaręczyny Marigold, a nie rozpamiętywać dawne urazy.

- Niania dała wam niebieski pokój - oznajmił mu podekscytowany Dickie. - To największa sypialnia w całym domu.

- Czuję się zaszczycony.

Chłopczyk był tak słodki, że Jeremy omal nie zapragnął mieć takiego synka.

- Co to znaczy „zaszczycony”, ciociu Allie? - spytał malec.

- To znaczy „szczęśliwy”.

Tak właśnie poczuł się Jeremy, kiedy godzinę później leżeli nasytzeni na wielkim łóżu z baldachimem, obejmując się ramionami. Odmówili podwieczorku, tłumacząc się zmęczeniem po podróży. Chcieli wziąć prysznic i zdrzemnąć się trochę przed kolacją. Słyszając te wymówki, Marigold spojrzała na nich wymownie i Jeremy uznał, że musi zmienić swoją o niej opinię. Być może była bystrzejsza, niż mu się wydawało.

- No i co o nim myślisz? - spytała Alice.

- Myślę, że Jarod bardzo kocha twoją siostrę i to ze wzajemnością.

- Mnie też się tak wydaje. Co za ulga. A tak się martwiłam. Dopiero jak tutaj przyjechałam, uświadomiłam sobie, jak bardzo kocham Marigold. Kiedy zobaczyłam ją taką szczęśliwą, zupełnie się rozkleiłam.

- Hm, też mi się tak wydaje - odparł, dotykając jej czułego

miejsca.

- Czy możesz na chwilę przestać i pozwolić mi mówić?
- Mów dalej. Przecież ci nie przerywam.
- Ale nie mogę myśleć, kiedy to robisz.
- To nie myśl, Alice.

I wtedy go posłuchała.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wiedziała, że Jeremy spodoba się matce, ale czy musiał rozmawiać z nią przez cały czas przy kolacji? Przysunął do niej krzesło tak blisko, że nie słyszała, o czym rozmawiają. Gawędziła z Marigold, wciąż nastawiając uszu, by wyłapać słowa Jeremy'ego, lecz na próżno. Dopiero gdy zabrano talerze i ponownie napełniono kieliszki, matka zwróciła się do Alice:

- Jeremy mówi, że wydaje książki Kennetha Jacobsa. Podobno też go poznałaś.

- Tak, byliśmy wszyscy razem na kolacji.

- To świetny pisarz. Chciałabym go kiedyś poznać.

- Nie ma powodu, żeby tak się nie stało - wtrącił Jeremy. - Czy często przyjeżdża pani do Londynu?

- Raczej rzadko.

- W takim razie musi pani częściej tam wpadać. Zawsze można zatrzymać się u mnie.

- Och, jak miło. Rzeczywiście, muszę kiedyś przyjechać.

- Co cię napadło, żeby zapraszać moją matkę do siebie? - spytała Alice, gdy w końcu około północy znaleźli się sami w błękitnej sypialni.

- A dlaczego miałbym tego nie robić? Staralem się być miły.

- Jeśli dalej będziesz taki miły, ona zaraz zorganizuje nam wesele. Czy o to ci chodzi?

- Niezupełnie. Ale zrobiło mi się jej żal. Wiesz, jaka była biedna w dzieciństwie?

- Bzdura! Wcale nie była biedna. Jej rodzina odziedziczyła fortunę.

- Te pieniądze szybko się rozeszły na podatki od spadku i nieudane inwestycje. Po wielkim kryzysie niewiele zostało, a po wojnie sytuacja jeszcze bardziej się pogorszyła. Mieszkali w rozpadającym się starym domu bez prądu. Jej matka została

alkoholiczką, a ojciec zapadł wcześniej na demencję. Twoja matka musiała rzucić szkołę i pracowała w pubie, żeby mieli co jeść.

Alice przyglądała mu się z niedowierzaniem. Usłyszała tę historię po raz pierwszy.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Kobiety często mi się zwierniają. Czy wiesz, że Lily pracowała jako kelnerka, kiedy wpadła twojemu ojcu w oko?

A więc nawet mówili już sobie po imieniu. Szybki jest ten Jeremy. Na początku kolacji zwracał się do matki bardziej oficjalnie.

- To nieprawda. Mama poznała ojca na przyjęciu sylwestrowym w tym domu.

- Tak, ale nie była gościem, tylko podawała drinki.

- Jeśli to prawda, to dlaczego mi o tym nie powiedziała?

- Nie wiem, ale przypuszczam, że Marigold może wiedzieć. One są ze sobą dość blisko.

- To prawda - odparła Alice, czując zamęt w głowie. - Marigold powiedziała mi dziś, że Rupert wcale nie był taki zły, jak mi się wydaje. Wychował się w rodzinie zastępczej, a potem wpadał w depresję i miał napady złości. Wtedy ją bił i krzyczał. Podobno się zmienił, kiedy zaszła w ciążę. Poszedł w końcu do lekarza i wykryto u niego chorobę maniako-depresyjną. Zaczął brać lekarstwa. Nie mieszkałam już wtedy w domu, więc nie wiedziałam, że się poprawiło. Marigold twierdzi, że naprawdę ją kochał. Miała dość jego napadów gniewu, ale nie mogła go opuścić, bo się bała, że się zabije tak jak ojciec. W końcu powiedziała o wszystkim matce i ona ją zrozumiała. Tak więc może mama nie jest tak straszna, jak myślałam.

- Ale nie musiała wysyłać cię do szkoły z internatem?

- Może myślała, że będzie dla mnie lepiej, jeśli nie pozostanę w domu po śmierci ojca. Byłam z nim bardzo związana. I oskarżałam ją za to, że się zabił. Naprawdę byłam dla niej wtedy okropna. Nic dziwnego, że mnie nie lubi.

- Nie bądź niemądra. Bardzo cię kocha. Powiedziała mi to. Okropnie się bała, kiedy twój ojciec zmarł, pogrążony w długach. I nadal czuje się bardzo osamotniona. Może pozna kogoś,

gdy będzie częściej przyjeżdżać do Londynu.

- Chyba nie zamierzasz zeswatać jej z Kenem?

- W żadnym wypadku, już się związał z Madge.

- Naprawdę?

- Nie mówiłem ci? - zapytał, biorąc do ręki telefon.

- Nie.

- No to mówię teraz... - Zerknął na otrzymane wiadomości. - Tylko nie to! - jęknął. - Nie wierzę. Czy oni zwariowali?

- Nie musisz ze mną jechać - burknął, gdy następnego ranka po śniadaniu wyjeżdżali z Hilltop Manor. - Mógłbym wpaść po ciebie w drodze powrotnej. Nie zamierzam być tam długo.

Alice spojrzała na niego zaniepokojona. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie. Z trudem powstrzymywał złość i bała się, że za chwilę wybuchnie. Woląca, żeby nie prowadził samochodu w takim stanie. I bała się, że Jeremy może powieść swoim rodzicom coś, czego potem będzie żałował.

Wiadomość, którą odebrał poprzedniego wieczoru, gdy znaleźli się razem w sypialni, nie podziałała na niego dobrze. Okazało się, że jego rodzice chcą ponownie wziąć ze sobą ślub po zakończeniu spraw rozwodowych. Rzucił telefon i zaczął nerwowo chodzić po pokoju, nazywając ich romantycznymi głupcami, którzy się łudzą, że powtórne małżeństwo będzie lepsze od poprzedniego. Alice długo nie mogła go uspokoić.

- Nie możesz kierować życiem innych ludzi - powiedziała w pewnej chwili. - Kto wie? Może tym razem im się uda. Może zawsze się kochali, tylko gdzieś po drodze się zagubili, jak to się czasem zdarza.

- Jeśli naprawdę tak myślisz, to jesteś takim samym romantycznym głuptasem jak oni.

Zabolały ją te słowa. I teraz nadal czuła się urażona. Ale nie było sensu mówić tego Jeremy'emu. Także cierpiał, a dawne problemy gnębiły go tak mocno, że aż była zaskoczona. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak źle wpłynął na niego pierwszy rozwód rodziców. Dlatego stał się zatwardziałym kawalerem, wmawiając sobie przez całe życie, że nie ma sensu się zakochiwać, bo żadna miłość nie ma szans na przetrwanie.

Może i Alice była romantycznym głuptasem, myśląc, że Jeremy kiedyś się w niej zakocha, ale rzeczywiście miała taką nadzieję. Zerknęła na jego zaciętą twarz. Tak bardzo chciała mu wyznać miłość.

- Zostań w samochodzie, kiedy tam dojedziemy - polecił ostrym tonem. - Nie będę tam długo. Najwyżej piętnaście minut. Tyle mi wystarczy, żeby im powiedzieć, co myślę o ich małżeństwie. I o nich. Powinni to usłyszeć. Ani Winston, ani Sebastian nie ośmielą się wygarnąć im prawdy ze strachu przed wydziedziczeniem. A ja mam gdzieś pieniądze ojca. Prawdę mówiąc, mógłbym ich oboje już nigdy więcej nie oglądać.

- To największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałam - odparła, siląc się na spokojny ton.

- Co? - spytał, odwracając gwałtownie głowę, by spiorunować ją wzrokiem.

- To prawda. Ta sprawa tak bardzo wytrąca cię z równowagi, bo ich kochasz.

- Kocham ich? - zawołał, zjeżdżając z głównej drogi. - Raczej nimi gardzę. To najbardziej samolubni, powierzchowni i nieszczerzy ludzie, jakich znam. Nie wiedzą, co to prawdziwa troska lub poświęcenie. Mieli dzieci tylko po to, żeby zaspokoić swoje ego. Przynajmniej teraz nie będą już mogli mieć ich więcej, bo są za starzy!

Zatrzymał się na krótko przed znakiem oznajmiającym zbliżenie się do trasy z pierwszeństwem przejazdu, a potem skręcił w lewo i ruszył szybko w dół wąską krętą drogą. Alice wstrzymała oddech, gdy opony zapisały na pierwszym zakręcie. Na szczęście dzięki temu Jeremy trochę zwolnił.

- Jeśli tak bardzo nimi pogardzasz, to dlaczego postanowiłeś ich naśladować?

- Do diabła, o czym ty mówisz, kobieto? Różnię się od nich tak bardzo, jak tylko się da.

- Naprawdę? Zanim cię poznałam, ostrzegano mnie, że jesteś samolubny, powierzchowny i nieszczerzy i nie masz pojęcia, co to prawdziwa troska i poświęcenie.

Wlepił w nią wzrok i dokładnie w tym momencie z niewidocznej bocznej drogi wyjechała ciężarówka. Alice krzyknęła, Jere-

my zaklął i nacisnął ostro na hamulec. Samochód obrócił się gwałtownie, zahaczył o przód ciężarówki i wyleciał w powietrze, uderzając w pobliskie drzewo i wpadając do rowu.

Jak dobrze, że poduszki powietrzne zadziałały, pomyślał oszołomiony Jeremy, po czym zerknął na Alice.

Nie ruszała się, milcząc z twarzą przyciśniętą do poduszki.

- O Boże, Alice! - zawołał. - Nic ci nie jest? Odezwij się do mnie!

Nie wypowiedziała ani słowa, tylko cicho jęknęła. A więc żyła. Gdyby była martwa, nie chciałaby dłużej żyć. Ale jeśli coś jej się stało? Jeśli...?

Nagle ktoś zastukał w pęknięte okno od strony kierowcy.

- Nic panu nie jest?

- Nie, ale moja dziewczyna jest nieprzytomna. Proszę wezwać karetkę.

- Już to robię.

Jeremy próbował wysiąść, lecz jego drzwi były zablokowane. Pozostało mu jedynie czekać na pomoc drogową i ambulans. Starał się nie myśleć o tym, co Alice powiedziała tuż przed wypadkiem, ale wciąż rozbrzmiewały mu w głowie jej ostatnie słowa. Miała rację. Tak było rzeczywiście, zanim ją poznał. Ale dzięki niej się zmienił. Stał się miłszy, bardziej życzliwy, mniej samolubny i mniej płytki. W duchu zaczął nawet pragnąć tego, co spotkało Alexa i Sergia. Prawdziwej miłości. I małżeństwa. A nawet dzieci, którymi by się opiekował. I nigdy nie wysłałby ich do żadnej choleralnej szkoły z internatem.

Nic takiego jednak się nie wydarzy, jeżeli Alice umrze.

Dlaczego wcześniej nie wyznał jej miłości? Przecież go kochała - wszyscy to widzieli. Nie mówiła mu o tym, bo jej powiedział, że nie zależy mu na uczuciach.

Jęknął, zrozpaczony, przymknął oczy i zaczął się modlić.

- Może przynieść panu kawę? - spytała pielęgniarka.

- Och nie, dziękuję. Piłem już.

Nie mówił prawdy, ale nie chciał odchodzić od łóżka Alice. Zwłaszcza teraz, kiedy w każdej chwili mogła się obudzić. Mad-

ge udało się wyciągnąć go ze szpitalnej sali na kilka poprzednich nocy, kiedy lekarze wprowadzili Alice w stan śpiączki farmakologicznej na pewien czas po operacji, by złagodzić obrzęk mózgu. Podczas wypadku uderzyła głową w dach samochodu, co spowodowało pęknięcie czaszki.

Jej stan nie był krytyczny, ale nikomu nie udało się przekonać Jeremy'ego, że nie grozi jej nagła śmierć. Myśl o tym, że może ją stracić, dręczyła go nieustannie, kiedy tylko oddalał się od szpitalnego łóżka, a więc wracał zaraz po nocy z samego rana i siedział przy Alice przez cały dzień, a pielęgniarki przynosiły mu czasem coś do picia lub jakąś przekąskę. Schudł, oczy miał zapadnięte i po raz pierwszy w życiu wyglądał na swój wiek.

Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo wszyscy się o niego martwią. Rodzicie byli wystraszeni jego wyglądem, podobnie jak bracia. Marigold i jej matka również przyglądały mu się z niepokojem, przychodząc codziennie w odwiedziny. Przyjechały do Londynu i ulokowały się w hotelu niedaleko szpitala. I oczywiście Madge stale próbowała przemawiać mu do rozsądku, nalegając, by jeździł do domu na noc. Codziennie chodził w tym samym ubraniu i nawet przestał się golić.

Tego wieczoru nie chciał jednak opuszczać szpitala, ponieważ po południu Alice przestała dostawać już leki utrzymujące ją w śpiączce i mogła obudzić się w ciągu najbliższej doby.

- Dlaczego nie pójdzie pan do domu się przespać? - Pielęgniarka nie dawała mu spokoju. - Lekarz powiedział, że Alice nie obudzi się wcześniej niż jutro rano.

Jeremy zerknął na zegar ścienny. Wskazywał pięć po dwunastej.

- Już jest jutro, a więc zostanę, jeśli można.

I siedział dalej na zielonym winylowym krześle, na którym spędził sześć ostatnich dni, patrząc na Alice, podłączoną do rozmaitych rurek i urządzeń.

- W takim razie idę na obchód - odparła łagodnie pielęgniarka. - Gdyby coś się działo, proszę nacisnąć guzik.

Jeremy kiwnął głową, zadowolony, że zostanie z Alice sam. Chciał jej coś powiedzieć, mając nadzieję, że go usłyszy. Czytał gdzieś, że do osób pogrążonych w śpiączce dociera więcej, niż

się wydaje. Przysunął fotel bliżej i wziął ją delikatnie za rękę.

- Obudzisz się niedługo, Alice - powiedział cicho. - I wszystko będzie dobrze. Chciałem cię przeprosić za to, jak się zachowałem tamtego dnia. Gdybym nie postąpił tak głupio i dziecinnie, ten wypadek by się nie zdarzył. Może jednak to wszystko wyjdzie na dobre. Żałuję bardzo tego, co się stało, ale dzięki temu uświadomiłem sobie, jak bardzo cię kocham. Usiłowałem to wypierać, ale czułem to już wcześniej. Coś mi podpowiadało, że cię kocham i chcę się z tobą ożenić, ale takiemu zatwardziałemu kawalerowi jak ja nie mieściło się to w głowie. Ty też nie chciałaś wychodzić za męża, więc wydawało mi się, że jestem bezpieczny. Ale wiesz co? Wcale nie chcę być bezpieczny. Zaryzykowałbym wszystko, żeby tylko być z tobą, zostać twoim mężem, a nawet mieć dzieci. Czy to nie zdumiewające? Alex i Sergio nie będą mogli w to uwierzyć. - Radość wypływająca z tych marzeń szybko zamieniła się w niepokój. - Ale nic z tego się nie stanie, jeśli ty mnie nie kochasz...

Oczy mu się zaszklily i w tym momencie palce Alice drgnęły. Na jej twarzy pojawił się jakby lekki uśmiech. Zamrugala i powoli uchyliła powieki.

- Jasne, że cię kocham - powiedziała cicho, po czym znowu zamknęła oczy.

Jeremy puścił jej rękę, zerwał się z krzesła i wypadł jak szalony na pusty korytarz, zupełnie zapominając o przycisku do wzywania personelu.

- Obudziła się! - zawołał. - Obudziła się i mnie kocha!

Nikt mu nie odpowiedział, więc wbiegł z powrotem do pokoju i nacisnął guzik. Pielęgniarka zjawiała się szybko, lecz spojrzała niezadowolona, widząc, że pacjentka nadal śpi.

- Obudziła się - oznajmił Jeremy. - Powiedziała coś do mnie.

- Ale zasnęła z powrotem. Proponuję, żeby poszedł pan do domu i zrobił to samo. Takie siedzenie przez całą noc nic nie da. Czy nie chciałby pan być w dobrej kondycji, wyspany, kiedy pana narzeczona obudzi się jutro na dobre?

- Moja narzeczona? - powtórzył, zapominając, że sam nazwał tak przywiezioną z wypadku nieprzytomną Alice, żeby pozwolili mu bez problemu wchodzić do jej pokoju.

- Tak, pana narzeczona. I może też przydałoby się panu gołonie.

Jeremy potarł się po kilkudniowym zaroście.

- Ma pani rację. Nie chcę, żeby Alica zobaczyła mnie w takim stanie.

- No właśnie. Niech więc pan idzie do domu. Damy znać, gdyby coś się działo.

Jeremy wyszedł, postanawiając, że tym razem zrobi wszystko jak trzeba. Dostał od Alice drugą szansę i nie chciał jej zmarnować. Nie zamierzał też tracić czasu. Nie wrócił od razu do domu, tylko zadzwonił do znajomego jubilera, który w środku nocy zgodził się otworzyć swój sklep w centrum miasta.

- Czy jesteś pewien, że ten będzie dobry? - zapytał właściciel sklepu z biżuterią, gdy Jeremy płacił za to, co wybrał. - Mamy też pierścionki z większymi brylantami.

- Alice nie spodoba się nic zbyt krzykliwego.

Ten, który wybrał, był bez skazy i wcale nie tani.

- Oczywiście, wiesz lepiej. A więc gratulacje! Bo to przecież pierścionek zaręczynowy.

- Mam taką nadzieję. Ale Alice często mi się sprzeciwia.

- Wątpię, żeby zrobiła to teraz. W każdym razie czekam na zaproszenie na ślub - powiedział jubiler, zamykając sklep.

Jeremy pojechał szybko do domu z cennym nabytkiem w kieszeni. Godzinę później był już z powrotem na zielonym winylowym krześle, wykąpany, ogolony i ubrany w ulubiony szary garnitur. Pielęgniarka uniosła brwi, wchodząc do pokoju Alice o piątej rano, by zobaczyć, jak czuje się pacjentka.

- Wygląda pan o wiele lepiej - powiedziała. - Ale chyba pan nie spał.

- Zdrzemnąłem się trochę na krześle.

- To za mało. Chociaż na pana miejscu pewnie zachowywałabym się tak samo. Kocha pan Alice, prawda?

- Bardziej niż potrafię wyrazić.

- To takie romantyczne. A kiedy chce ją pan poprosić o rękę?

- Jak tylko się obudzi.

Pielęgniarka uśmiechnęła się i wyszła z pokoju.

Godzinę później Alice lekko się poruszyła. Jeremy nie nacisnął

guzika, tylko trzymał ją za rękę i czekał.

Powoli uniosła powieki i tym razem spojrzała na niego bardziej przytomnym wzrokiem.

- Jeremy - powiedziała, uśmiechając się. - Jak długo spałam?

- Sześć dni.

- Aż tyle? A gdzie jestem?

- W Londynie. Przywieźli cię do tego szpitala, kiedy się okazało, że potrzebujesz opieki specjalisty.

- Rozumiem... czy wszystko w porządku? - spytała z nagłą obawą.

- Uderzyłaś się w głowę w czasie wypadku i pękła ci czaszka. Ale wszystko będzie dobrze.

- Cieszę się.

- Czy chcesz, żebym zawołał pielęgniarkę albo lekarza?

- Jeszcze nie. Mam jakieś niejasne wspomnienia, że mówiłeś coś do mnie, a ja odpowiedziałam. Czy to mi się śniło, czy nie?

- Rzeczywiście coś powiedziałaś.

- A co?

- Że mnie kochasz.

- Och, przepraszam. Wiem, że nie lubisz słuchać takich rzeczy.

- Nie przepraszaj, Alice. Bardzo chciałem to usłyszeć, bo ja też cię kocham. I to bardzo. - Wiedząc, że czyny mówią więcej niż słowa, wyciągnął z kieszeni pudełeczko z pierścionkiem. - I chcę się z tobą ożenić. - Ukląkł przy łóżku, podając jej prezent. - Wyjdiesz za mnie, Alice?

Spoglądała ze zdumieniem to na niego, to na pierścionek.

- Naprawdę tego chcesz, Jeremy? Może mówisz tak tylko z poczucia winy z powodu wypadku?

- Nic podobnego. Ale muszę przyznać, że ten wypadek otworzył mi oczy. Myśl o tym, że mógłbym cię stracić, była nie do zniesienia. I zdałem sobie sprawę, że już wcześniej zakochałem się w tobie do szaleństwa.

- Naprawdę?

- Tylko bałem się przyznać do tego przed sobą. Ale jeszcze bardziej boję się żyć bez ciebie. A więc wyjdiesz za mnie?

Powstrzymywała łzy, spoglądając na uroczy pierścionek, który

jej kupił – dokładnie taki, jaki sama by wybrała.

- Pewnie, że tak – zapewniła, wsuwając pierścionek na palec.

- Dziękuję. Tak bardzo się cieszę...

Zbliżył się, by ją objąć, i przypadkowo nacisnął guzik. Wciąż trwali w uścisku, gdy do pokoju wkroczyła pielęgniarka.

- Widzę, że muszę iść po lekarza – zawołała z radością. – I zobaczyć, czy nie mamy gdzieś przypadkiem szampana!

EPILOG

Katedra Świętego Pawła, dwanaście miesięcy później

Było sobotnie popołudnie, ciepło. Ani śladu deszczu. Wszyscy goście weselni siedzieli już na miejscach, a pan młody i jego dwaj drużbowie niecierpliwie wyczekiwali przybycia panny młodej.

- Alex kazał ci powiedzieć, że przyniósł pistolet - szepnął Sergio do Jeremy'ego.

Ten drgnął, odwracając głowę w stronę przyjaciela.

- Co ty wygadujesz?

- Mówiłeś kiedyś, że jak się zakochasz, to mam cię zastrzelić - wyjaśnił Alex.

Jeremy wybuchnął śmiechem, na co Sergio spiorunował go wzrokiem.

- Zachowuj się stosownie. Zaraz będziesz brał ślub. Małżeństwo to poważna sprawa, a nie jakieś żarty.

- Święta prawda. Jestem strasznie zdenerwowany.

- Nie rozmyśliłeś się? - spytał Alex.

- Ani trochę. Prawdę mówiąc, w życiu na niczym tak bardzo mi nie zależało. Gdybym mógł, ożeniłbym się już wiele miesięcy temu, ale Alice się nie zgodziła. Powiedziała, że chce mieć ślub w czerwcu z całą pompą. Nie chciała nawet przeprowadzić się do mnie przed ślubem i oświadczyła, że muszę poczekać na ten zaszczyt do chwili, aż zostanie panią Barker-Whittle.

- Nieugięta kobieta - stwierdził Sergio. - Ale tego właśnie potrzebowałeś, Jeremy. Za bardzo przyzwyczyłeś się do tego, żeby stawiać na swoim.

- Alice tak właśnie uważa. I Madge też.

- Kto to jest Madge?

- Moja sekretarka.

- Musimy mieć na ciebie oko - powiedział Alex. - Kobiety się

w tobie zakochują, nawet gdy nie kiwniesz palcem. Ciekawe, co takiego Alice ma w sobie, czego nie miały inne.

Jeremy zamyślił się na chwilę.

- Trochę trudno to opisać. Wydaje się zagadkowa i pełna sprzeczności. Ma dwie różne osobowości i obie uwielbiam. Jest jak ogień i lód. Światło i ciemność. Nie jest doskonała, podobnie jak wszyscy, ale dla mnie idealna. Lubię jej upór i poczucie niezależności, współczucie i pasję. Ale najbardziej podoba mi się, że się we mnie zakochała, wiedząc, jaki jestem. Zobaczyła, że mogę się stać porządnym człowiekiem, mimo rozrywkowego życia, jakie prowadziłem.

- Jesteś porządnym człowiekiem - zauważył Sergio. - Alex i ja uważamy tak od dawna.

- Amen - zgodził się Alex. - Twoja bogini chyba właśnie przyjechała.

Dalsze słowa zagłuszyły dźwięki słynnego marsza weselnego, granego na wielkich organach. Wszyscy goście - a było ich ponad dwustu - wstali, by popatrzeć na wejście panny młodej.

Gdy rozległa się muzyka, Alice opuściło całe zdenerwowanie. Zatem nadszedł ten moment. Wkrótce stanie się panią Barker-Whittle, a Jeremy będzie jej mężem na zawsze. Tak bardzo go kochała. A jeszcze bardziej, kiedy w zeszłym miesiącu oznajmiła mu, że jest w ciąży i przyjął to z radością. Nikomu jeszcze o tym nie mówili, ale testy ciążowe nie pozostawiały wątpliwości. Alice była wniebowzięta.

Druhny, Harriet i Bella, wyglądały równie seksownie jak ona w błękitnych sukniach z odkrytymi ramionami. Alice patrzyła, jak idą przed nią z godnością, i uśmiechnęła się na wspomnienie wspaniałych wakacji, jakie spędzili razem w szóstkę. Ona i Jeremy oraz Sergio z Bellą pojechali na ostatnie święta Bożego Narodzenia do Australii odwiedzić Alexa z Harriet i ich dwóch synów. Imiennik Jeremy'ego miał wtedy dziewięć miesięcy, a syn Belli, Alberto, był trochę młodszy. Spędzili też razem Wielkanoc w willi Sergia nad jeziorem. Obiecali sobie, że będą się spotykać co roku w jakimś ładnym miejscu, a ten pomysł bardzo spodobał się Alice, oczekującej własnego potomka.

- Pora podejść - powiedziała matka, chwytając ją za ramię. To ona, pełniąc honory ojca, którego nie było, prowadziła Alice do ołtarza, gdzie czekał pan młody.

Szły powoli nawą przy dźwiękach muzyki odbijającej się echem od wysokiego sklepienia. Alice uśmiechała się do tłumnie zgromadzonych gości. Oprócz dawno niewidzianych krewnych, była tam liczna rodzina Jeremy'ego, znajomi z pracy i przyjaciele, Fiona z Alistairem i Marigold z Jarodem, obie pary spodziewające się dzieci, podobnie jak nowożeńcy.

Ręka przejętego Jeremy'ego drżała, gdy ujmował jej dłoń.

- Denerwujesz się? - spytała szeptem.

- Bardzo.

- Nie przejmuj się, będę cię wspierać.

Ksiądz odchrząknął i muzyka ucichła.

- Zebraliśmy się dziś tutaj, aby połączyć tego mężczyznę i tę kobietę świętym węzłem małżeńskim...

Madge uroniła po cichu kilka łez i Ken objął ją ramieniem.

- Chciałabyś mieć taki ślub, kochanie? - spytał łagodnie.

Spojrzała na niego, kiwając głową.

- To dobrze, bo ja też.

Alice i Jeremy'emu urodziła się dziewczynka. Zachowując rodzinną tradycję nadawania kwiecistych imion, nazwali ją Jasmine Rose. Stała się oczkiem w głowie taty, niezwykle piękna i czarująca. Wiedział, że gdy córka dorośnie, niejednemu zawróci w głowie.

Tytuł oryginału: The Playboy's Ruthless Pursuit
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Miranda Lee
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3405-4

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Epilog
Strona redakcyjna